

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1984

SPIS TREŚCI

I. Tematy Informacyjne i Naukowe

II. Spostrzeżenia i Opowiadania

III. Rozmaitości

NASZA OKŁADKA: Zdjęcie przedstawia na pierwszym planie kościół parafialny pod wezwaniem Matki Boskiej Wniebowziętej w Pulaski, Wis. Obok, z prawej strony, widoczne są zabudowania klasztorne siedziby prowincji Franciszkanów Wniebowzięcia N.M.P. Nie widoczne na zdjęciu, znajdują się jeszcze zabudowania Wydawnictwa Franciszkańskiego, gdzie jest wydawany "Miesięcznik Franciszkański" oraz niniejszy "Kalendarz Franciszkański". (Fot.: O. Sebastian M. Kuś, O.F.M.)

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1984



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem

Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE:

Pismo Św. mówi o pokoju nie tylko, jako braku konfliktu i użycia zbiorowej przemocy, ale także pod hasłem pokoju upatruje pojęcie stanu dobrobytu (Łk. 11, 21), szczęścia (Ps. 73, 3), zdrowia (Iz. 57, 19), sprawiedliwości (Ps. 37, 37) i spokoju (Ef. 4, 3), których sprawcą jest Bóg pokoju.

Pojęcie pokoju można określić, w oparciu o Pismo Św., encyklikę Papieża Jana XXIII i teksty soborowe, jako zachowanie ładu i porządku naturalnego w świecie, mające na celu poszanowanie naturalnej i nadprzyrodzonej godności człowieka. Warunkiem zachowania i utrwalenia pokoju w świecie jest przestrzeganie prawa naturalnego i uwzględnienie praw osoby ludzkiej. Prawo naturalne, wypływające z głębi natury ludzkiej stanowi podstawę porządku każdej społeczności. Porządek społeczny z kolei zmierza do realizacji dobra wspólnego, którego celem jest ochorona godności osoby ludzkiej i licznych jej praw. Osiągnięcie tych celów wymaga istnienia pokoju w stosunkach międzyludzkich i międzynarodowych.

Jednym z takich dóbr człowieka, przyczyniających się do ładu społecznego i pokoju, według encykliki Ojca Św. Jana Pawła II — **Laborem Exercens** — jest praca "człowieka, dobrem jego człowieczeństwa, przez pracę bowiem człowiek **nie tylko przekształca przyrodę**, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także **urzeczywistnia siebie** jako człowieka, a także poniekąd **bardziej staje się człowiekiem**" (str. 36-37).

Widocznie Akademia Nagrody Nobla wzięła pod uwagę wysiłki poczynione na polu pracy przez założyciela Niezależnych Samodzielnych Związków Zawodowych (NSZZ) **Solidarność**, gdy w dniu 5 października podała do wiadomości publicznej, iż odbiorcą Nagrody Pokojowej Nobla na rok 1983 został Lech Wałęsa.

Norweski Komitet Nagrody Nobla, ogłaszając Lecha Wałęsę odbiorcą Pokojowej Narody, stwierdził iż przyznano tegoroczną nagrodę pokojową, jako uznanie dla Wałsęy, "jako wyraziciela czynnego dążenia do pokoju i wolności, które istnieją, mimo nierównych warunków, wśród wszystkich ludzi świata".

Wyróżnienie Lecha Wałęsy zostało przyjęte z wielką radością przez społeczeństwo Polski jak również Polonię zagraniczną. Sam Wałęsa wyraził wielkie zadowolenie z przyznanej mu nagrody, zaznaczając zarazem, że jest ona uznaniem dla całego ruchu ludzi pracy w Polsce.

Miejmy nadzieję, że to wielkie wyróżnienie przywódcy ludzi pracy w Polsce będzie dalszym bodźcem do pokojowych dążeń narodu polskiego w polepszeniu swego bytu narodowego. Dążeń, dla których przyznano Wałęsie Pokojową Nagrodę Nobla. Tego lepszego bytu i pokoju, opartych na posznowaniu praw ludzkich, w Roku Pańskim 1984, życzy dla Narodu Polskiego i świata —

Wspólnota Franciszkanów w Pulaski, Wis.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok	1 stycznia	6. Dzień Krzysztofa Kolumba	15 października
2. Urodziny Washingtona	16 lutego	7. Dzień Weterana	11 listopada
3. Dzień Wieńczenia Grobów	28 maja	8. Dzień Dziękczynienia	28 listopada
4. Dzień Niepodległości	4 lipca	9. Boże Narodzenie	25 grudnia
5. Dzień Robotnika	3 września		

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku		5. Wszystkich Świętych	1 listopada
2. Nowy Rok	1 stycznia	6. Niepokalane Poczęcie	8 grudnia
3. Wniebowstąpienie Pańskie	31 maja	7. Boże Narodzenie	25 grudnia
4. Wniebowzięcie N.M.P.	15 sierpnia		

ŚWIĘTA RUCHOME

Zapustny Wtorek	6 marca	Wniebowstąpienie Pańskie	31 maja
Środa Popielcowa	7 marca	Zielone Świątki	10 czerwca
Niedziela Palmowa	15 kwietnia	Świętej Trójcy	17 czerwca
Wielki Piątek	20 kwietnia	Boże Ciało	24 czerwca
Wielkanoc	22 kwietnia	Serca Jezusowego	29 czerwca

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco.

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

OGÓLNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego 1966 r. Konstytucji Apostolskiej "Poenitemini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne, i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązujący dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartelne Suchedni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięźliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

PARTYKULARNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Ojciec Św. Paweł VI w konstytucji apostolskiej "Poenitemini" z dnia 17 lutego 1966 roku, złagodził przepisy dotyczące postu w okresie Wielkiego Postu. Równocześnie upoważnił on krajowe konferencje biskupów do powzięcia odpowiedniej decyzji, na podstawie której będą oni mogli znieść piątkową abstynencję, wprowadzając inne rodzaje pokuty bardziej dostosowane do naszych czasów.

Korzystając z papieskiego upoważnienia, Narodowa Konferencja Katolickich Biskupów U.S.A. uchwaliła dekret znoszący wielowiekowe prawo obowiązkowego powstrzymywania się w piątki od pokarmów mięsnych. Biskupi znosząc prawo obowiązkowej abstynencji piątkowej podkreślają konieczność pokuty i zachęcają do podjęcia innych odpowiednich praktyk pokutnych — poza dobrowolnym powstrzymaniem się od pokarmów mięsnych w piątki — jak wstrzymanie się od napojów alkoholwych, obejście się bez papierosa, przeczytanie Pisma Świętego zamiast patrzeć na jakiś ulubiony program telewizyjny, wzięcie udziału w tygodniowej Mszy św., spełnianie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, itd.

Zwalniając wiernych od zachowania obowiązkowej abstynencji piątkowej, Biskupi U.S.A. pozostawiają obowiązek wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki Wielkiego Postu. Nadto Środa Popielcowa i Wielki Piątek pozostają nadal dniami postu i zupełnej wstrzemięźliwości.

Dekret znoszący obowiązkową abstynencję piątkową wszedł w życie w dniu 27 listopada 1966 roku, czyli w pierwszą niedzielę Adwentu.

N.B. Ujęcie imion Świętych w nawiasy [ ] oznacza, że obchodzenie ich uroczystości jest dowolne!



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI

Uroczystość N.M.P. Matki Bożej — Ewangelia: Łk. 2, 16-21

1	N	**Oktawa Bożego Narodzenia**	**Oktawa Bożego Narodzenia**
2	P	ŚŚ. Bazylego i Grzegorza W.	Bazylego i Grzegorza Wyzn.
3	W	Ś. Genowefy Dziewicy	Genowefy Dziewicy
4	Ś	Ś. Elżbiety Anny Seton Wd.	Elżbiety Anny Seton Wdowy
5	C	Ś. Jana Neumanna B.W.	Jana Neumanna Biskupa Wyzn.
6	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
7	S	Ś. Rajmunda Penafort	Karola z Setti W. I Zak.

Niedziela Trzech Króli — Ewangelia: Mt. 2, 1-12

8	N	**Objawienie Pańskie**	Jana z Bentiwenga W. I Zak.
9	P	**Wspomnienie Chrztu Chr.**	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10	W	Dzień powszedni	Jana Dobrego, Biskupa Wyzn.
11	Ś	Ś. Hygiena P. Męcz.	Hygiena Papieża Męczennika
12	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
13	P	Ś. Hilarego B.D.	Hilarego Biskupa D.K.
14	S	Matki Boskiej w Sobotę	Odoryka, Idziego i Rogera

Druga Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 1, 29-34

15	N	Dzień świąteczny	Pawła 1-szego Pustelnika
16	P	Dzień powszedni	Berarda i Tow MM. I Zak.
17	W	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	Ś	Dzień powszedni	Pryski Dziewicy Męczennicy
19	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
20	P	[ŚŚ. Fabiana i Sebastiana]	[Fabiana i Sebastiana MM.]
21	S	Ś.Agnieszki Dziewicy	Agnieszki Dziewicy

Trzecia Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 4, 12-23

22	N	Dzień świąteczny	[Wincentego Diakona M.]
23	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
24	W	Ś.Franciszka Salezego B.	Franciszka Salezego, Biskupa
25	Ś	Nawrócenie św. Pawła Ap.	Nawrócenie św. Pawła Ap.
26	C	ŚŚ. Tymoteusza i Tytusa BB.	Tymoteusza i Tytusa BB.
27	P	[Ś. Anieli Merici Dziew.]	[Anieli Merici Dziewcy]
28	S	Ś. Tomasza z Akwinu W.D.	Tomasza z Akwinu W.D.

Czwarta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 5, 1-12

29	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
30	P	Dzień powszedni	[Hiacynty Dziew. III Zak.]
31	W	Ś. Jana Bosko Wyzn.	Jana Bosko Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
2	C	**Oczyszczenie N.M. Panny**	**Oczyszczenie N.M. Panny**
3	P	[Ś. Błażeja B.M.]	Piotra Chrzciciela i Tow. MM.
4	S	Dzień powszedni	Józefa z Leonissy I Zak.

Piąta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 5, 13-16

5	N	Dzień świąteczny	Agaty Dziewicy Męczennicy
6	P	ŚŚ. Pawła Miki i Tow. M.	Pawła Miki i Tow. MM.
7	W	Dzień powszedni	Idziego Marii I Zak.
8	Ś	Ś. Hieronima Emiliani	Jana z Matty Wyznawcy
9	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
10	P	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	S	Matki Boskiej z Lourdes	Matki Boskiej z Lourdes

Szósta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 5, 17-37

12	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
13	P	Ś. Katarzyny Ricci Dziew.	Jana z Triori M. I Zak.
14	W	ŚŚ.Cyryla i Metodego W.B.	Kolety Dziewicy II Zak
15	Ś	Dzień powszedni	Faustyna i Jowity MM.
16	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
17	P	[7 Założycieli Serwitów]	Łukasza, Andrzeja i Piotra
18	S	Ś. Symeona Biskupa M.	Symeona Biskupa M.

Siódma Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 5, 38-48

19	N	Ś. Konrada z Placenzy	Konrada z Placenzy
20	P	[Ś. Leona Biskupa Wyzn.]	[Leona Biskupa Wyznawcy]
21	W	[Ś. Piotra Damiana B.D.]	[Piotra Damiana B. DK.]
22	Ś	Stolicy Ś. Piotra w Antiochii	Małgorzaty z Kortony
23	C	Ś. Polikarpa Biskupa M.	Polikarpa Biskupa M.
24	P	Dzień powszedni	[Edelberta Wyznawcy]
25	S	[Bł. Sebastiana W.]	[Sebastiana Wyznawcy]

Ósma Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 6, 24-34

26	N	Dzień świąteczny	[Nestora Biskupa M.]
27	P	[Ś. Aleksandra M.]	[Aleksandra Męczennika]
28	W	[Ś. Gabriela od M.B.B.]	[Anieli, Ludwiki, Antonii]
29	Ś	[Ś. Romana Opata]	[Romana Opata]

Marzec

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	[Ś. Albina Biskupa]	[Albina Biskupa Wyznawcy]
2	P	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	Jowina i Bazyleusza MM.
3	S	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Liberata i Tow. MM. I Zak.

Dziewiąta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 7, 21-27

4	N	[Ś. Kazimierza Wyzn.]	[Królewicza Kazimierza W.]
5	P	[S. Wacława M.]	Jana-Józefa Wyzn. I Zak.
6	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
7	Ś	**Środa Popielcowa**	Perpetuy i Felicyty MM.
8	C	[Ś. Jana Bożego W.]	[Jana Bożego Wyznawcy]
9	P	[Ś. Franciszki Rzymianki]	Katarzyny z Bolonii Dz. II Zak.
10	S	[Czterdziestu ŚŚ. MM.]	[Czterdziestu ŚŚ. Męczenników]

Pierwsza Niedziela Postu — Ewangelia: Mt. 4, 1-11

11	N	[Ś. Konstantyna W.]	Angelego i Jana WW. I Zak.
12	P	[Ś. Grzegorza I, Papieża]	[Grzegorza I, Papieża W. DK.]
13	W	Dzień wielkopostny	[Krystyny Dziewicy M.]
14	Ś	[Ś. Matyldy Wdowy]	[Matyldy Wdowy, Królowej]
15	C	Dzień wielkopostny	[Klemensa Dworzaka W.]
16	P	Dzień wielkopostny	Kolety Dziewicy III Zak.
17	S	[Ś. Patryka B.M.]	[Patryka Biskupa M.]

Druga Niedziela Postu — Ewangelia: Mt. 17, 1-9

18	N	Ś. Cyryla Jeroz. B. DK.	Cyryla Biskupa Jerozolimy
19	P	**Ś. Józefa Obl. N.M. Panny**	**Józefa Oblubieńca N.M.P.**
20	W	Dzień wielkopostny	[Marka i Jana Wyznawców]
21	Ś	Ś. Benedykta Opata Wyzn.	Benedykta Opata Wyznawcy
22	C	Dzień wielkopostny	Benwenutego B.W. I Zak.
23	P	Ś. Turybiusza Biskupa	Turybiusza Biskupa
24	S	Zwiastowanie Pańskie	Zwiastowanie Pańskie

Trzecia Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 4, 5-42

25	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
26	P	Dzień wielkopostny	Dydaka W. I Zak.
27	W	Dzień wielkopostny	[Jana Damasceńskiego DK.]
28	Ś	Ś. Jana Kapistrana W.	Jana Kapistrana Wyzn. I Zak.
29	C	Dzień wielkopostny	Joanny Marii Wd. III Zak.
30	P	Ś. Jana Klimaka	Jana Klimaka
31	S	Dzień wielkopostny	[Henryka Thyneu W. I Zak.]



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI

Czwarta Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 9, 1-41

1	N	Dzień świąteczny	Cezariusza Wyzn. I Zak.
2	P	[Ś. Franciszka a Paulo B.]	Leopolda Wyzn. I Zak.
3	W	[Ś. Ryszarda Biskupa]	Benedykta Moor W. I Zak.
4	Ś	[Ś. Izydora Biskupa D.]	[Izydora Biskupa DK.]
5	C	[Ś. Wincentego Ferrer. W.]	[Wincentego Ferreriusza W.]
6	P	Dzień wielkopostny	Marii Krescentii Dziew.
7	S	Dzień wielkopostny	Jana Chrzciciela de la Salle

Piąta Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 11, 1-45

8	N	Dzień świąteczny	Juliana Wyzn. I Zak.
9	P	Dzień wielkopostny	Tomasza Męczennika I Zak.
10	W	Dzień wielkopostny	[Apoloniusza Męczennika]
11	Ś	[Ś. Stanisława B.M.]	Stanisława Biskupa M.
12	C	Dzień wielkopostny	Dzień wielkopostny
13	P	Dzień wielkopostny	[Marcina Papieża M.]
14	S	Dzień wielkopostny	Dzień wielkopostny

Niedziela Palmowa — Ewangelia: Mt. 26, 14-27

15	N	**Niedziela Palmowa**	Bazylisy i Anastazji
16	P	Dzień wielkopostny	Bernardety Dziewicy
17	W	Dzień wielkopostny	Salwatora z Horty W. I Zak.
18	Ś	Dzień wielkopostny	Andrzeja Wyzn. I Zak.
19	C	**Wielki Czwartek**	Konrada, Marka, Anioła WW.
20	P	**Wielki Piątek**	Gundisława Wyzn. I Zak.
21	S	**Wielka Sobota**	Konrada z Parzham W. I Zak.

Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 1-9

22	N	**Wielkanoc**	Franciszka z Fabr. W. I Zak
23	P	Poniedziałek wielkanocny	Idziego Wyznawcy I Zak.
24	W	Wtorek wielkanocny	Fidelisa Męczennika I Zak.
25	Ś	Ś. Marka Ewangelisty	Marka Ewangelisty
26	C	Czwartek wielkanocny	Dzien wielkanocny
27	P	Piątek wielkanocny	Dzien wielkanocny
28	S	Sobota wielkanocna	Łucjusza 1-szego Tercjarza

Druga Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 19-31

29	N	Niedziela wielkanocna	Katarzyny Dziew. DK.
30	P	[Ś. Piusa V, Papieża W.]	Józefa-Benedykta W. III Zak.

Maj

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	[Ś. Józefa Robotnika]	[Józefa Robotnika]
2	Ś	Ś. Anastazego Biskupa D.	Anastazego Biskupa W. DK.
3	C	ŚŚ. Filipa i Jakuba Ap.	[Matki Boskiej Królowej Polski]
4	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
5	S	Dzień powszedni	Dzień powszedni

Trzecia Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Łk. 24, 13-35

6	N	[Ś. Łucjusza B.W.]	[Łucjusza Biskupa W.]
7	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
8	W	Dzień powszedni	Wiktora Męczennika
9	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
10	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
11	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
12	S	[Ś. Pankracego M.]	Ignacego z Lakoni W. I Zak.

Czwarta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 10, 1-10

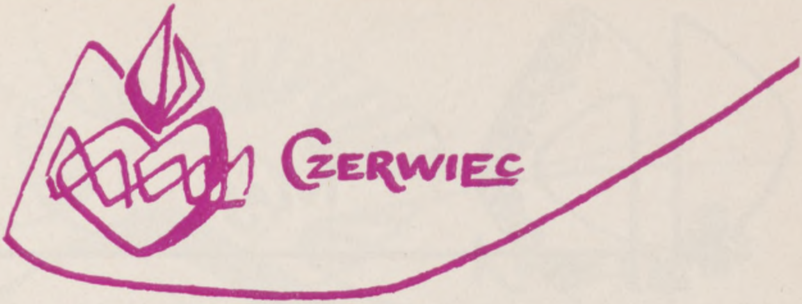
13	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
14	P	Ś. Macieja Apostoła	Piotra Regalata I Zak.
15	W	Dzień powszedni	Izydora Oracza
16	Ś	Dzień powszedni	[Andrzeja Boboli M.]
17	C	Dzień powszedni	Paschalisa Wyzn. I Zak.
18	P	Ś. Jana I, Papieża M.	Feliksa Wyzn. I Zak.
19	S	Ś. Teofila Wyznawcy	Teofila Wyznawcy I Zak.

Piąta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 14, 1-12

20	N	Ś. Bernardyna z Sieny W.	Bernardyna z Sieny W. I Zak.
21	P	[Ś. Władysława i Tow. MM]	[Władysława i Tow. MM.]
22	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
23	Ś	Dzień powszedni	Jana z Prado M. I Zak.
24	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
25	P	Ś. Bedy Kapłana DK.	Marii Magdaleny z Pazzi Dz.
26	S	Ś. Filipa z Neri Wyzn.	Marii-Anny Dziew. III Zak.

Szósta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 14, 15-21

27	N	[Ś. Augustyna z Cant. B.]	[Augustyna z Canterbury B.]
28	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
29	W	Dzień powszedni	Stefana i Rajmunda MM.
30	Ś	Dzień powszedni	Ferdynanda Króla W. III Zak.
31	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Nawiedzenie Matki Bożej



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Justyna M.	Justyna Męczennika
2	S	ŚŚ. Marcelina i Piotra	Herkulana i Tow. MM. III Zak.

Siódma Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 17, 1-11

3	N	ŚŚ. Karola i Tow. MM.	Karola Lwanga i Tow. MM.
4	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
5	W	Ś. Bonifacego B.M.	Bonifacego Biskupa M.
6	Ś	[Ś. Norberta W.B.]	[Norberta Biskupa Wyzn.]
7	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
8	P	Dzień powszedni	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	S	[Ś. Efrema Diakona]	[Efrema Diakona]

Niedziela Zesłania Ducha Św. — Ewangelia: Jan 20, 19-23

10	N	Zielone Świątki	Zielone Świątki
11	P	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	W	Dzień powszedni	Jana z Fakundo Wyzn.
13	Ś	Ś. Antoniego z Padwy W.	Antoniego z Padwy Wyzn. I Zak.
14	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
15	P	Dzień powszedni	Jolanty i Pauli Wdów III Zak.
16	S	[Ś. Franciszka Regis W.]	[Franciszka Regis Wyzn.]

Niedziela Trójcy Świętej — Ewangelia: Jan 3, 16-18

17	N	Trójcy Przenajświętszej	Trójcy Przenajświętszej
18	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
19	W	[Ś. Romualda Opata]	[Romualda Opata]
20	Ś	[Ś. Sylweriusza P.M.]	[Sylweriusza Papieża M.]
21	C	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Alojzego Gonzagi Wyzn.
22	P	[Ś. Paulina z Noli B.]	[Paulina z Noli Wyzn. B.]
23	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Boże Ciało — Ewangelia: Jan 6, 51-58

24	N	**Bożego Ciała**	**Bożego Ciała**
25	P	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Narodzenie Ś. Jana Chrz.
26	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
27	Ś	[Ś. Cyryla Aleks. B.DK.]	Gwidona i Benwenutego WW.
28	C	Ś. Ireneusza B.M.	Benignusa Biskupa M.
29	P	ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.	Piotra i Pawła Apostołów
30	S	[Pierwszych MM. Kościoła]	[Pierwszych MM. Kościoła]



KALENDARZ RZYMSKI — KALENDARZ SERAFICKI

Uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła — Ewangelia: Mt. 16, 13-19

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki
1	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
2	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
3	W	Ś. Tomasza Apostoła	Tomasza Apostoła
4	Ś	[Ś. Elżbiety Port.]	Grzegorza i Tow. MM. I Zak.
5	C	[Ś. Antoniego Zaccaria W.]	[Antoniego Zaccaria Wyzn.]
6	P	[Ś. Marii Goretti Dz.M.]	[Marii Goretti Dziew. M.]
7	S	Dzień powszedni	Dzień powszedni

Czternasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 11, 25-30

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki
8	N	Dzień swiąteczny	Dzień świąteczny
9	P	Dzień powszedni	Mikołaja i Tow. MM. I Zak.
10	W	Dzień powszedni	Emmanuela i Tow. MM. I Zak.
11	Ś	Ś. Benedykta Opata	Weroniki de Julianis II Zak.
12	C	Dzień powszedni	Jana Jones i Jana Wall MM.
13	P	[Ś. Henryka Ces. W.]	Angeliny z Marsciano III Zak.
14	S	[Ś. Kamila z Lellis W.]	Franciszka Solanusa Wyzn. I Zak.

Piętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 13, 1-23

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki
15	N	Ś. Bonawentury B. DK.	Bonawentury B.DK. Wyzn. I Zak.
16	P	[Matki Boskiej Szkaplerznej]	[Matki Boskiej Szkaplerznej]
17	W	Dzień powszedni	[Aleksego Wyznawcy]
18	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
19	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
20	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
21	S	[Ś. Wawrzyńca z Brindisi]	Wawrzyńca z Brindisi W. I Zak.

Szesnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 13, 24-43

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki
22	N	Ś. Marii Magdaleny Pok.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	P	[Ś. Brygidy Dziewicy]	Brygidy Dziewicy III Zak.
24	W	[Ś. Krystyny Dziewicy]	Kingi, Petroneli, Felicji III Zak.
25	Ś	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	C	ŚŚ. Joachima i Anny	Joachima i Anny Rodziców Maryi
27	P	Dzień powszedni	Marii Magdaleny Dziew. II Zak.
28	S	Dzień powszedni	Dzień powszedni

Siedemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 13, 44-52

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki
29	N	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii i Łazarza
30	P	[Ś. Piotra Chryzol. B.D.]	[Piotra Chryzologa B.D.]
31	W	Ś. Ignacego Loyoli Wyz.	Ignacego Loyoli Wyznawcy

SIERPIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Alfonsa Ligouri B.D	Alfonsa Ligouri Wyzn. B. DK.
2	C	[Ś. Euzebiusza B.W.]	**Matki Boskiej Anielskiej**
3	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
4	S	Ś. Jana Vianney Wyzn.	Jana Vianney Wyznawcy

Osiemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 14, 13-21

5	N	[Poświęcenie Baz. N.M.P.]	[Poświęcenie Bazyliki N.M.P.]
6	P	**Przemienienia Pańskiego**	**Przemienienia Pańskiego**
7	W	Dzień powszedni	[Kajetana Wyznawcy]
8	Ś	Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela Zakonu
9	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
10	P	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona M.
11	S	Ś. Klary Dziewicy	Klary Założycielki Zakonu

Dziewiętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 14, 22-33

12	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
13	P	[ŚŚ. Poncjana i Hipolita M.]	[Poncjana i Hipolita MM.]
14	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
15	Ś	**Wniebowzięcie N.M.P.**	**Wniebowzięcie N.M.P.**
16	C	[Ś. Stefana Króla Węg.]	[Stefana Króla Węgierskiego]
17	P	Dzień powszedni	Rocha Wyzn. III Zak.
18	S	[Ś. Agapita M.]	Beatrycy i Pauli Dziew. II Zak.

Dwudziesta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 15, 21-28

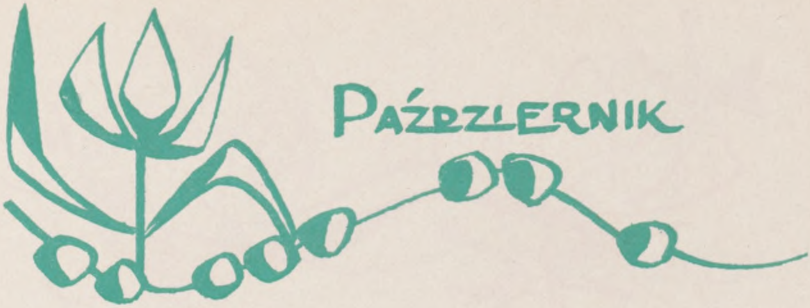
19	N	[Ś. Jana Eudes W.]	Ludwika Wyzn. I Zak.
20	P	Ś. Bernarda Opata DK.	Bernarda Opata DK.
21	W	Ś. Piusa X, P. Wyzn.	Joanny Franciszki Wdowy
22	Ś	N.M.P. Królowej	Najśw. Maryi P. Królowej
23	C	[Ś. Róży z Limy Dziew.]	[Róży z Limy Dziewicy]
24	P	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	S	[Ś. Józefa Kalas. W.]	Ludwika Króla W. III Zak.

21-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 16, 13-20

26	N	Dzień świąteczny	Matki Boskiej Częstochowskiej
27	P	ŚŚ. Moniki Wdowy	Moniki Wdowy
28	W	Ś. Augustyna Biskupa W.	Augustyna Biskupa DK.
29	Ś	Ścięcie Ś. Jana Chrz.	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
31	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni

Maria — Wrzesień

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Idziego Opata	Jana i Piotra MM. I Zak.
22-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 16, 21-27			
2	N	Dzień powszedni	Dzień powszedni
3	P	Ś. Grzegorza W.P.DK.	Grzegorza Papieża DK.
4	W	Dzień powszedni	Róży z Witerbo Dziew. II Zak.
5	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
6	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
7	P	[Ś. Reginy Dziew. M.]	Dzień powszedni
8	S	Narodzenie N.M.P.	Narodzenie N.M. Panny
23-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 18, 15-20			
9	N	Ś. Piotra Klawera Wyzn.	Piotra Klawera Wyznawcy
10	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
11	W	[ŚŚ. Piotra i Jacka MM.]	Benwenutego Wyzn. I Zak.
12	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
13	C	Ś. Jana Złotoustego	Jana Złotoustego Biskupa D.
14	P	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Św.**
15	S	Siedmiu Boleści N.M.P	Siedmiu Boleści N.M.P.
24-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 18, 21-35			
16	N	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	P	[Ś. Roberta Bellarmina B.]	Stygmatów św. Franciszka
18	W	Dzień powszedni	Józefa z Kupertynu W. I Zak.
19	Ś	[Ś. Januarego B.M.]	[Januarego B. i Tow. MM.]
20	C	Dzień powszedni	Franciszka-Marii W. I Zak.
21	P	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła
22	S	Dzień powszedni	Tomasza z Willanowa B.W.
25-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 20, 1-16			
23	N	Dzień powszedni	[Linusa i Tekli]
24	P	Dzień powszedni	Pacyfika Wyzn. I Zak.
25	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
26	Ś	[ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.]	[Kosmy i Damiana MM.]
27	C	Ś. Wincentego a Paulo W.	Elzearego Wyzn. I Zak.
28	P	[Ś. Wacława Męczennika]	[Wacława Męczennika]
29	S	ŚŚ. Michała, Gabriela, Rafała	Michała, Gabriela i Rafała
26-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 21, 28-32			
30	N	Ś. Hieronima Wyzn. DK.	Hieronima Wyzn. DK.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Teresy od Dz. Jezus	Teresy od Dzieciątka Jezus
2	W	Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów
3	Ś	Dzień powszedni	Wigilia Ś. Franciszka Zał. Zakonu
4	C	Ś. Franciszka z Asyżu W.	Franciszka z Asyżu Zał. Zakonu
5	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
6	S	[Ś. Brunona Wyzn.]	Marii-Franciszki Dz. II Zak.

27-ma Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 21, 33-43

7	N	Matki Boskiej Różańcowej	Matki Boskiej Różańcowej
8	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
9	W	[Ś. Dionizego Biskupa M.]	[Jana Leonarda Wyznawcy]
10	Ś	Dzień powszedni	Daniela i Tow. MM. I Zak.
11	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
12	P	Dzień powszedni	Serafina Wyzn. I Zak.
13	S	Matki Boskiej w Sobotę	[Edwarda Króla Wyzn.]

28-ma Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 22, 1-14

14	N	[Ś. Kaliksta P. M.]	[Kaliksta Papieża M.]
15	P	Ś. Teresy z Avila Dz.D.	Teresy Dziewicy DK.
16	W	[Ś. Jadwigi Śląskiej W.]	Małgorzaty M. Alacoque Dz.
17	Ś	Ś. Ignacego z Antiochii B.M.	Ignacego z Antiochiii M.
18	C	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	P	ŚŚ. Izaaka, Jana i Tow. MM.	Piotra z Alkantary W. I Zak.
20	S	Matki Boskiej w Sobotę	Jana Kantego w Polsce

29-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 22, 15-21

21	N	Ś. Urszuli	[Jakuba Strzemię Wyzn.]
22	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
23	W	Dzień powszedni	Jana Kapistrana W. I Zak.
24	Ś	[Ś. Antoniego Klaret B.]	[Antoniego Klaret B. W.]
25	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
26	P	Dzień powszedni	Bonawentury Wyzn. I Zak.
27	S	[Ś. Sabiny Dziew. M.]	Kontarda Wyzn. I Zak.

30-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 22, 34-40

28	N	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy Apostołów
29	P	[Ś. Narcyza B. Wyzn.]	[Narcyza Biskupa Wyzn.]
30	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
31	Ś	[Ś. Alfonsa Rodriguez W.]	[Alfonsa Rodriguez Wyzn.]



LISTOPAD

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych**
2	P	Dzień Zaduszny	Dzień Zaduszny
3	S	[Ś. Marcina de Porres W.]	[Marcina de Porres Wyzn.]

31-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 23, 1-12

4	N	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza B. Wyzn.
5	P	Dzień powszedni	Relikwii ŚŚ. Franciszkańskich
6	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
7	Ś	[Ś. Egelberta B.M.]	Heleny Dziew. III Zak.
8	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
9	P	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela
10	S	Ś. Leona Wielkiego P. DK.	Leona Wielkiego, Papieża DK.

32-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 25, 1-13

11	N	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina Wyznawcy Biskupa
12	P	Ś. Józafata Biskupa M.	Józafata Biskupa Męczennika
13	W	Ś. Franciszki Cabrini Dz.	Dydaka Wyznawcy I Zak.
14	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
15	C	[Ś. Alberta Wielk. W.B.]	[Alberta Wielkiego Wyzn. B.]
16	P	[Ś. Gertrudy Dziew.]	Agnieszki Asyskiej Dz. II Zak.
17	S	Ś. Elżbiety Węg. Wdowy	Elżbiety Węg. Wd. III Zak.

33-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 25, 14-30

18	N	[Pośw. Baz. Piotra i Pawła]	[Pośw. Baz. Piotra i Pawła]
19	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
20	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
21	Ś	Ofiarowanie N.M. Panny	Cecylii Dziewicy Męczennicy
22	C	Ś. Cecylii Dziew. M.	Ofiarowanie N.M. Panny
23	P	Ś. Klemensa P. M.	Klemensa Papieża M.
24	S	Dzień powszedni	Dzień powszedni

Uroczystość Chrystusa Króla — Ewangelia: Mt. 25, 31-46

25	N	**Urocz. Chrystusa Króla**	**Urocz. Chrystusa Króla**
26	P	Dzień powszedni	Leonarda Maurycego W. I Zak.
27	W	Dzień powszedni	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	Ś	[Ś. Sostenesa B. M.]	Jakuba z Marchii W. I Zak.
29	C	Dzień powszedni	Wszystkich ŚŚ. Franciszk.
30	P	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	[Ś. Eligiusza B.M.]	[Eligiusza Biskupa M.]

Pierwsza Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mk. 13, 33-37

2	N	Niedziela adwentowa	[Bibiany Dziewicy M.]
3	P	Ś. Franciszka Ksawerego W.	Franciszka Ksawerego Wyzn.
4	W	Dzień adwentowy	[Jana Damasceń. Wyzn. DK.]
5	Ś	Dzień adwentowy	Mikołaja z Tarwisio M. I Zak.
6	C	Dzień adwentowy	[Mikołaja Biskupa Wyzn.]
7	P	Ś. Ambrożego B. W. DK.	Ambrożego Biskupa Wyzn. DK.
8	S	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**

Druga Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mk. 1, 1-8

9	N	Niedziela adwentowa	[Leokadii Dziew. M.]
10	P	Dzień adwentowy	[Matki Boskiej Loretańskiej]
11	W	Dzień adwentowy	[Damazego Papieża Wyzn.]
12	Ś	N.M. Panny z Guadalupe	N.M. Panny z Guadalupe
13	C	Ś. Łucji Dziew. M.	Łucji Dziewicy Męczennicy
14	P	Ś. Jana od Krzyża W.D.	Mikołaja Wyzn. III Zak.
15	S	[Ś. Waleriana B.W.]	[Waleriana Biskupa Wyzn.]

Trzecia Niedziela Adwentu — Ewangelia: Jan 1, 19-28

16	N	Niedziela adwentowa	Niedziela adwentowa
17	P	[Ś. Łazarza Biskupa]	[Łazarza Biskupa W.]
18	W	Dzień adwentowy	[Oczekiwanie N.M. Panny]
19	Ś	Dzień adwentowy	[Nemezjusza Męczennika]
20	C	Dzień adwentowy	[Teofila Męczennika]
21	P	[Ś. Piotra Kanizjusza]	[Piotra Kanizjusza W. DK.]
22	S	Dzień adwentowy	[Anastazji Męczennicy]

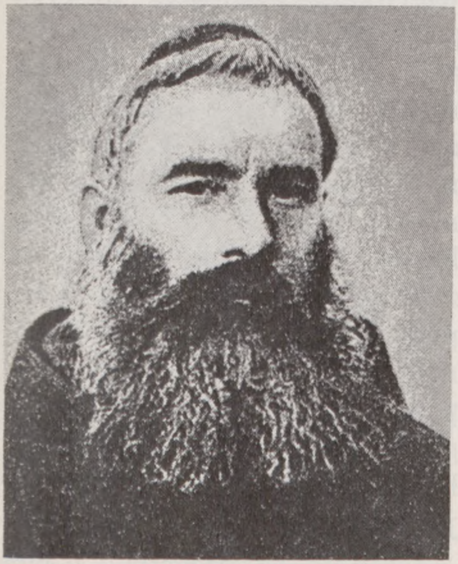
Czwarta Niedziela Adwentu — Ewangelia: Łk. 1, 26-38

23	N	[Ś. Jana Kantego W.]	Dzień adwentowy
24	P	[ŚŚ. Adama i Ewy]	Dzień adwentowy
25	W	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie**
26	Ś	Ś. Szczepana M.	Szczepana Męczennika
27	C	Ś. Jana Apostoła	Jana Apostoła Ewangelisty
28	P	ŚŚ. Młodzianków MM.	Młodzianków Męczenników
29	S	[Ś. Tomasza B.M.]	[Tomasza Biskupa M.]

Uroczystość Św. Rodziny z Nazaretu — Ewangelia: Łk. 2, 22-40

30	N	**Najśw. Rodziny z Naz.**	**Najśw. Rodziny z Nazaretu**
31	P	[Ś. Sylwestra Papieża]	W Oktawie Bożego Narodzenia

Błog. Salwator Lilli, Męczennik



Błogosławiony Salwator Lilli, M.

Święty Franciszek gorąco pragnął przelać krew za Chrystusa, umierając śmiercią męczeńską. Nie było mu to dane, lecz bardzo liczny zastęp jego duchowych synów wypełnił to pragnienie Serafickiego Ojca. Spośród nich ostatnim, który został wyniesiony na ołtarze, jest Błogosławiony Salwator Lilli.

Był on Włochem. Urodził się w roku 1853 w małym górskim miasteczku w górskim regionie Abruzzo. Pochodził z prostej i pobożnej rodziny. Również jego starsza siostra wstąpiła do klasztoru. Pobierał nauki w rodzinnych stronach, a potem w Rzymie, i tu jako siedemnastoletni chłopiec zgłosił się do klasztoru San Francesco a Ripa na Zatybrzu, powstałego w miejscu, gdzie niegdyś przebywał sam św. Franciszek. Został przyjęty i rozpoczął nowicjat w jednym z podrzymskich klasztorów. Był to rok 1870.

Czasy te nie były dla Kościoła we Włoszech łatwe. Właśnie w roku 1870 dokonano ostatecznego zjednoczenia kraju, likwidując Państwo Kościelne i znosząc tym władzę świecką Papieży. Niestety, nie umiano przy tym rozróżnić między sprawami politycznymi a religijnymi i ograniczono również znacznie religijną wolność Kościoła. Zajmowano nie tylko kościelne majątki, ale również świątynie i klasztory.

Zakonnicy często byli zmuszani do porzucenia życia zakonnego. Młodzież zakonną powoływano w tym celu do służby wojskowej. Ówczesny generał Zakonu Braci Mniejszych, O. Bernardyn z Portogruaro, pozwolił wówczas młodym zakonnikom, którym groziło wezwanie do wojska, na przenie-

sienie się do Austrii lub do Ziemi Świętej. Kleryk Salwator Lilli poprosił wówczas przełożonych o przeniesienie do Ziemi Świętej. Na początku roku 1873 wyruszył do Jerozolimy.

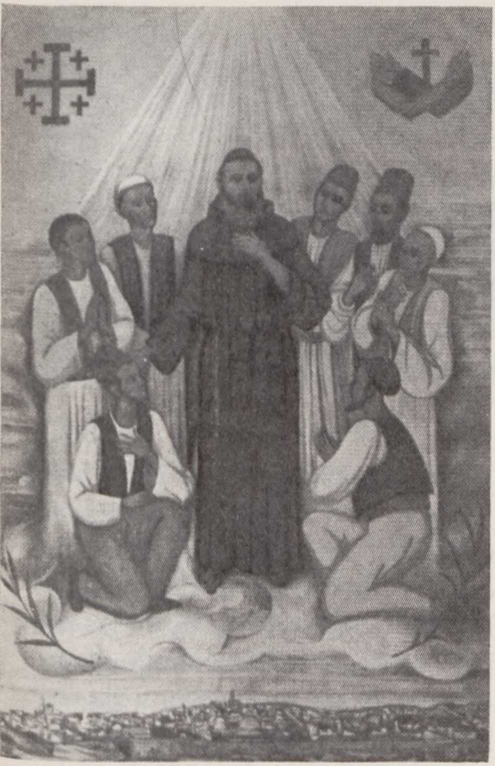
W ojczyźnie Chrystusa przyszły Błogosławiony dokończył studiów (w Betlejem i w Jerozolimie), opanowując również język arabski obok znanej mu już łaciny i francuskiego, a w roku 1878 otrzymał święcenia kapłańskie w Jerozolimie i odprawił Mszę prymicyjną na Kalwarii, tam, gdzie miała miejsce Ofiara krzyżowa. W Jerozolimie spędził też swe pierwsze lata służby kapłańskiej. Ale już w roku 1882 przełożeni skierowali go do pracy apostolskiej w Turcji, w Marasz, położonym w regionie zamieszkałym przez Ormian i zwanym stąd Armenią Mniejszą.

Niełatwa to była praca. Na początek misjonarz musiał się nauczyć języka ormiańskiego i tureckiego, którymi mówiono w tym regionie. Trzeba było odwiedzać miejscowości rozsiane po górach, często jadąc po 10 godzin na koniu stromymi ścieżkami. Lecz O. Salwator, nawykły już w rodzinnych górach Abruzzo do prostego i ciężkiego życia, dobrze dawał sobie radę. Stała modlitwa dodawała mu siły.

Żył w przyjaźni nie tylko z wiernymi, względem których pełnił posługi duszpasterskie, ale również z chrześcijanami niekatolikami i z muzułmanami. Kiedy w roku 1885 wrócił na krótki urlop do Włoch, namawiano go, żeby został w kraju. Odpowiadał wtedy, że zbyt wiele trudu zadał sobie przy nauce języków wschodnich, by móc zrezygnować z pracy na Bliskm Wschodzie, gdzie tak bardzo brakuje kapłanów, znających miejscowe języki.

Pobyt we Włoszech z konieczności wydłużył się do kilkunastu miesięcy, gdyż przyszłego Błogosławionego postawiono przed sądem za nie stawienie się do służby wojskowej. Ostatecznie został ułaskawiony królewskim dekretem i mógł wyruszyć znowu do ukochanego Marasz.

Czasu spędzonego we Włoszech, głównie w rodzinnej miejscowości Capadoccia w Abruzzo, nie marnował. Nauczył się w tym czasie zawodu krawca, szewca i murarza, a także zapoznał się z najnowocześniejszym ówczesnym rolnictwem, by móc służyć na misjach również praktyczną pomocą.



Bł. Salwator Lilli i siedmiu Towarzyszy tureckich, Męczenników.

Po powrocie czekał go ogrom pracy. Wciąż był w podróżach. Jego życzliwość i dobry humor zjednywały wszystkich. Od roku 1890 przez cztery lata był przełożonym i proboszczem w Marasz, przyczyniając się bardzo do rozwoju tej placówki. W czasie epidemii odważnie i ofiarnie służył ludziom, wspomagając chorych, zaopatrując umierających, dając pochówek zmarłym. Wzniósł kościół, założył wzorowe gospodarstwo rolne.

W roku 1894 przełożeni przenieśli go do zagubionej wśród gór miejscowości Mudżuk-Deresi. Żal mu było opuszczać placówkę, w której tyle się napracował, posłusznie jednak przyjął wolę przełożonych. Tu również prócz pracy duszpasterskiej musiał zająć się także sprawami gospodarczymi, przy czym zarówno zdobyte umiejętności, jak i łatwość obcowania z ludźmi były mu ogromną pomocą.

Nadszedł rok 1895, rok wielkiego prześladowania Ormian w Turcji, nie jedynego zresztą w historii. Powodem prześladowania była wiara chrześcijańska — katolicka lub prawosławna — wyznawana przez Ormian. Współbracia radzili O. Salwatorowi, by opuścił placówkę i udał się w jakieś bezpieczniejsze miejsce. On jednak pragnął służyć swym parafianom również w chwilach niebezpieczeństwa.

19 listopada żołnierze wkroczyli do Mudżuk-Deresi. O. Lilli powitał ich życzliwie, lecz mimo to jeden z żołnierzy zranił go bagnetem w nogę. Dowódca wstrzymał swych żołnierzy przed dalszym rozlewem krwi. O. Salwator zaprosił żołnierzy do klasztoru i udostępnił im zapasy żywności. Podał im też kawę, której początkowo nie chcieli pić, my-

śląc, że jest zatruta, tak że zakonnik musiał jej najpierw sam się napić. Rana w nodze wciąż mu krwawiła.

Żołnierze wybrali spośród mieszkańców wioski siedmiu mężczyzn. Oto ich imiona: Baldje Oghlou Ohannes, Khodianin Oghlou Kadir, Kouradji Oghlou Tzeroun, Dimbalac Oghlou Wartavar, Geremia Oghlou Bogos, David Oghlou David, Toros Oghlou David. Byli oni prostymi wieśniakami. O. Salwatorowi udało się jeszcze wejść z nimi do kościoła, wspólnie się pomodlić, udzielić im rozgrzeszenia w niebezpieczeństwie śmierci i umocnić ich słowami zachęty do wytrwałości w wierze. Wówczas żołnierze związali ich sznurem wraz z Franciszkaninem i wyprowadzili z wioski, podpalając kościół i klasztor. O. Lilli, mając z powodu rany trudności w chodzeniu, poprosił, by mu zezwolono jechać konno, ale bez skutku.

Po dwóch godzinach marszu zatrzymano się. Żołnierze otoczyli więźniów i wezwali ich do wyparcia się Chrystusa, przyjmując wiarę w Mahometa. Z propozycją taką zwracano się do O. Salwatora już wcześniej. Misjonarz odpowiedział: "Nie wierzę w nikogo prócz Jezusa Chrystusa". Raz też jeszcze zachęcił towarzyszy męczeństwa do wytrwania. Również spośród nich wiary nikt się nie zaparł. Wtedy żołnierze rzucili się na nich z bagnetami. Potem zmasakrowane ciała oblali benzyną i podpalili. W ten sposób ich życie stało się w dosłownym znaczeniu całopalną ofiarą dla miłości Chrystusa.

Dnia 3 października 1982 roku, w samą wigilię uroczystości św. Franciszka , Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał w Bazylice św. Piotra beatyfikacji ośmiu męczenników z Mudżuk-Deresi. Obecni byli liczni zakonni współbracia bł. Salwatora z Ministrem Generalnym Zakonu Braci Mniejszych i z Kustoszem Ziemi Świętej na czele. W swej homilii, wygłoszonej w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej, Papież powiedział między innymi tak:

"Znamienne jest, że beatyfikacja Ojca Salwatora Lilli, franciszkańskiego misjonarza z Kustodii Ziemi Świętej i proboszcza w Mudżuk-Deresi, ma miejsce właśnie dzisiaj, w wigilię uroczystości św. Franciszka z Asyżu. . Chronologia życia błogosławionego Salwatora jest prosta, lecz bogata w fakty, które świadczą o jego



wielkiej miłości do Boga i do braci; o s i ą g n ę ł a ona swój szczyt w męczeństwie, które ukoronowało życie wierne powołaniu franciszkańskiemu i misyjnemu. O siedmiu towarzyszach męczeństwa wiemy, jak się nazywali oraz z jakich rodzin i środowiska życiowego pochodzili. Byli oni prostymi wieśniakami i g o r l i w y m i chrześcijanami, pochodzącymi z narodu, który zachował poprzez wieki nienaruszoną swą wiarę w Boga i w Kościół, mimo chwil trudnych, a nieraz nawet dramatycznych...

“Ten m i s j o n a r z franciszkański wraz ze swymi siedmiu wiernymi zwraca się do dzisiejszego świata w sposób wielce wymowny. Są oni dla nas wszystkich zbawiennym wezwaniem do tego, co w chrześcijaństwie najistotniejsze. Gdy okoliczności życia stawiają nas wobec wyborów zasadniczych między wartościami ziemskimi i wiecznymi, ośmiu Błogosławionych Męczenników uczy n a s, jak żyje się Ewangelią nawet w warunkach najtrudniejszych.

“Uznanie Jezusa Chrystusa za Mistrza i Odkupiciela zakłada pełną akceptację wszystkich konsekwencji, które w życiu wynikają z tego a k t u wiary. Męczenników, wyniesionych dziś na ołtarze, winno się czcić, naśladując przykład ich męstwa i miłości do Chrystusa. Ich świadectwo i łaska, która im towarzyszyła, są dla nas m o t y w e m odwagi i nadziei. Upewniają nas, że jest możliwe w o b e c najcięższych trudności podążać za prawem Bożym i pokonywać trudności, napotykane w życiu powszednim i w p r o w a d z a n i u go w czyn”.

Niech te słowa Ojca Świętego będą i dla nas zachętą.

Aleksander Kowalski

Św. Franciszek Ksawery

W obecnym okresie kryzysu ekonomicznego i religijnego szukamy dróg wyjścia, ale szukamy go na sposób świecki, to znaczy: szukamy o własnych siłach i na swój zwykły sposób. Tymczasem stwierdzamy, że nie potrafimy sobie sami poradzić. Tak też jest w istocie: sami nie damy sobie rady. Dla podołania ciężkim zadaniom trzeba być człowiekiem na wielką skalę. Trzeba być ŚWIĘTYM.

Niestety nie poszukujemy świętych i sami nie wysilamy się, by zostać świętym. Przeważnie wydaje się ludziom, żeby zostać świętym — trzeba złożyć ręce, pochylić głowę i szeptać modlitwy. Takie mniej więcej mamy obecnie wyobrażenie o osobach świętych.

Co by się stało, gdyby Apostołowie zamknęli się w swych domach i nie wyruszyli w świat głosić Ewangelię? Czy nawrócili by ludzi i czy zmienili by oblicze świata? W celu dokonania na świecie zmian, trzeba wyruszyć na zdobycie świata dla Chrystusa.

Zanim przystąpimy do dzieła przewertujmy karty Żywotów Świętych i wybierzmy sobie jednego świętego za wzór. Na każdej karcie tych Żywotów znajdziemy sobie wzór do naśladowania. Jednym dobrym wzorem do naśladowania jest Święty Franciszek Ksawery.

Zaglądnijmy do jego życiorysu. Jego pełne nazwisko brzmiało: Don Francesco Azpilcueta, Dom Jasse di Xaverio. Św. Franciszek urodził się na zamku Xawier w Pampelunie (dzisiejsza Pamplona) w stolicy prowincji Navarra, w Hiszpanii w r. 1506 (w pobliżu granicy francuskiej). Rodzice wysłali go na studia wyższe do Paryża. Wyróżniał się on tam wśród młodzieży zdolnościami, szlachetnością serca, skormnością, ale potrafił również być wesoły, tak że był przez studentów lubiany. Tamże spotkał się z młodym swoim rodakiem Ignacym Loyolą (1491-1556), późniejszym założycielem Zakonu Jezuitów.

Wkrótce Ignacy Loyola poznał zalety św. Franciszka i nakłonił go do wyrzeczenia się zaszczytów światowych i do poświęcenia się służbie Bożej. Toteż gdy w r. 1534 Ignacy postanowił założyć swój zakon —



Święty Franciszek Ksawery, którego uroczystość przypada w dniu 3 grudnia. (RNS Photo)

poprosił również św. Franciszka do wstąpienia. Gdy król portugalski, Jan III, zwrócił się do Ignacego o kilku zakonników, którzy by mieli zamiar poświęcić się pracy na misjach w Indiach Wschodnich, Ignacy wyznaczył Franciszka do tych misji.

Otrzymawszy błogosławieństwo Papieża Pawła III i nominację nuncjusza apostolskiego dla krajów misyjnych na Dalekim Wschodzie — Franciszek wyruszył w podróż, która trwała 13 miesięcy. Dla pozyskania sobie tamtejszej ludności, Franciszek zamieszkał w szpitalu w małej komórce. Wylądował w mieście Goa i zaraz przystąpił do zbliżenia się do jego mieszkańców.

Rychło rano najpierw udawał się do więźniów i chorych, którym przynosił nie tylko strawę dla ciała, ale także dla duszy. Następnie przechodził wszystkie ulice i miejsca publiczne z dzwonkiem w ręku, zapraszając dzieci i młodzież na lekcje katechizmu.

Dzięki dzieciom, miał możność zbliżenia się do rodziców. Chodził w wytartej sukni, boso, ale twarz miał dziecinnie pogodną. A gdy głosił naukę, czynił to z zapałem i z uśmiechem serdecznym na ustach, tak że zjednał sobie od razu serca wszystkich. Ludność miejscowa garnęła się licznie do niego, by słuchać jego nauk.

Dzięki jego kazaniom i zabiegom wielu ludzi przyjęło chrzest. Jak kroniki podają Franciszek ochrzcił własną ręką ponad 200 tysięcy pogan. Zbudował wiele kościołów i umieszczał przy nich misjonarzy, przybywających z Europy; założył również seminarium w celu wychowania i wykształcenia miejscowego kleru. Po pewnym czasie udał się do szczepu Parawasów, którzy już przedtem przyjęli chrzest, ale na skutek braku kapłanów po-

padli ponownie w pogaństwo.

Franciszek słynął z tego, że dzięki swoim modłom uzyskał cudowne uzdrowienia, co czyniło wielkie wrażenie na tamtejszej ludności pogańskiej. Jego dobrotliwość i uprzejmość oraz gorliwość w nauczaniu przyczyniły się do tego, że ziarno wiary rzucone przez niego wydało obfity plon. Celem zabezpieczenia tego plonu najzdolniejszych spośród nawróconych zamianował nauczycielami. Następnie udał się do okolic Travancore w południowej części Indii, gdzie zaraz w pierwszym miesiącu ochrzcił prawie 10 tysięcy pogan i w krótkim okresie czasu poświęcił 45 kościołów.

Sława Franciszka rosła, tym bardziej, że wiele cudów swymi modlitwami uprosił. Zewsząd płynęły zaproszenia, a gdzie tylko przybył — witano go entuzjastycznie. Ponieważ żniwo było wielkie, które potrzebowało wielu pracowników — Franciszek wysłał listy do Ignacego Loyoli z prośbą o przysłanie większej liczby misjonarzy do współpracy.

Na wyspie Terrate założył dużą parafię. Tam doszła go wiadomość o zamordowaniu przez mieszkańców Mory jego przyjaciela Simona, który ich nawrócił, ale którzy znów popadli w błędy pogaństwa. Franciszek natychmiast wybrał się do Mory i mimo przestróg, że klimat w tych okolicach jest dla Franciszka nie zdrowy, a mieszkańcy tamtejsi słyną nie tylko z wielkiej ilości rozbójników, ale także nie przychylnie są usposobieni do cudzoziemców.

Na te przestrogi tak odpowiedział Franciszek: "Gdyby tam znajdowały się kopalnie złota, srebra lub drogich kamieni, gdyby tam można spodziewać się obfitych połowów pereł — każdy by tam poszedł, nie pytając o niebezpieczeństwa. Czyżby kupiec miał okazywać więcej odwagi w nadziei obfitego zysku wzbogacenia się, aniżeli misjonarz chrześcijański, któremu wiadomo, że może tam pozyskać dla Nieba dusze nieśmiertelne? Choćby mi się miało udać ocalić tylko jedną duszę, nie powinienem ulęknąć się nawet największego niebezpieczeństwa."

Zresztą Franciszek Ksawery zawsze pamiętał o przestrogach, jakie mu dawał jeszcze w Paryżu Ignacy Loyola: "Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł". Ponadto nadzwyczajna płodność apostolstwa Franciszka była owo-

cem jego głębokiego życia wewnętrznego i j e g o wierności ćwiczeniom duchownym.

Trzeba tu zaznaczyć również wykształcenie Franciszka Ksawerego, jakie otrzymał na uniwersytecie w Paryżu zanim wstąpił do zakonu Jezuitów. Dzięki swemu wykształceniu potrafił również zbliżyć się i nawrócić ludzi, stojących na wysokich stanowiskach. Ta jego wiedza nie tylko otwierała mu d r o g ę do pałaców, ale i przyczyniła się do t e g o, że Franciszek stał się doradcą dostojników państwowych.

Franciszek nie zadawalał się pracą w Indiach. Postanowił udać się do Japonii. Nie bał się wsiąść na statek rozbójnika morskiego, udającego się właśnie do Japonii. Wylądował na jednej z wysp Japonii bez broni, bez pieniędzy, bez znajomości języka tych wysp i bez obcej pomocy, ufając jedynie Bogu, którego prosił o dar porozumienia się z rozmaitymi szczepami, osiadłymi na wyspach, stanowiącymi cesarstwo japońskie.

W Japonii zaimponował przede wszystkim swoją znajomością nauk i chętnie słuchano jego rad. Ale w Japonii, gdy zbliżył się do "szoguna", władcy, musiał ubrać się tak, jak ubiera się k s i ą ż ę Kościoła, gdyż tam w Japonii uszanowali jego godność Nuncjusza A-

PISANKI

Na skorupkach bajeczną wypisane ręką
piękno wiosen minionych i tej, w której żyję;
na paterze w zieleni, pod wierzbowym pąkiem
desenie kolorowe, jak wstążki się wiją.
Barwne symbole życia, początku, istnienia
mówią znowu, jak niegdyś o dniu zmartwychwstania.
Słońce kwietnia w kolorach się iskrzy i mieni,
i znów raj utracony z przyszłości wyłania.
Jest dobrze wśród tych wypomnień i blasków, i woni
patrzeć na tych pisanek fantazję tęczową.
Wielkanoc. Za oknami radosny dzwon dzwoni
i płyną w dal liliową nieśmiertelne słowa.

Witold Nanowski

postolskiego. Kto zresztą miał możność oglądania na telewizji filmu pod tytułem "Szogun", miał przed oczyma postać św. Franciszka. Jednakże w tym filmie przedstawiono św. Franciszka w nieco innym świetle, aniżeli to było w rzeczywistości.

Głoszenie Ewangelii było w Japonii utrudnione, a nawet niebezpieczne, ponieważ Franciszek napotkał na opór kapłanów buddyjskich i szintoistów. Mimo tych trudności udało się Franciszkowi w ciągu blisko 3 lat zasiać ziarno Boże, tak że po 30 latach po jego opuszczeniu Japonii, było tam już około 400 tysięcy chrześcijan.

Ksawery doszedł do wniosku, że przyśpieszy nawrócenie Japonii, jeżeli nastąpi nawrócenie Chińczyków, których Japończycy bardzo poważali. Postanowił więc wykonać swój plan i w tym celu pospieszył do miasta Goa, do swej centralnej placówki misyjnej w Indiach, ażeby stamtąd przygotować wyprawę do Chin i założyć swoją misję. Dotarł nawet do wyspy Sancian, ale niestety zapadł na febrę i tam zmarł dnia 2 grudnia 1552 r. przeżywszy 46 lat. Został z tej wyspy przewieziony do miasta Goa, gdzie pochowano go w kościele jezuickim.

Papież Paweł V w r. 1619 zaliczył Franciszka Ksawerego w poczet Błogosławionych, a w 3 lata później tj. w r. 1622 Papież Grzegorz XV ogłosił go Świętym.

Św. Franciszek Ksawery został w nie długim czasie po swej śmierci wyniesiony na ołtarze, a to na skutek wielu cudów, jakie zanotowano za jego życia. Św. Franciszek w Travancore wskrzesił z martwych czworo ludzi, a podczas podróży morskiej uśmierzył burzę. Na wszystkich wyspach, gdzie pracował i głosił nauki, nazywali go "wielkim ojcem". Kapitanowie statków chętnie go przyjmowali na swe okręty, bo wierzyli, że przynosi szczęście, toteż nie pobierali od niego żadnej zapłaty za podróż. Powiadali: "Błogosławieństwo Boże idzie wraz z tym człowiekiem".

Gdy porówna się warunki dzisiejsze z tymi, w których wypadało św. Franciszkowi pracować na misjach, to rzeczywiście ten Święty dokonywał cudów, pokonując trudności nie tylko transportowe, ale i językowe. Dziś w parę godzin samolot przewiezie misjonarza z jednego kontynentu na drugi, gdy św. Franciszek musiał kilkanaście miesięcy podróżować okrętem.

Er. Gal

Sługa Boży Biskup Michał Kozal

Dnia 26.I.1984 r. przypadła czterdziesta pierwsza rocznica śmierci Sługi Bożego Ks. Biskupa Michała Kozala. Nadarza się zatem szczególna okazja przypomnienia Rodaka, którego życie w okresie drugiej wojny światowej było pasmem nieustannej udręki i cierpień zakończonych w ciężkich obozowych warunkach przedwczesnym zgonem.

Okres młodości i życie kapłańskie

Michał Kozal urodził się 25 IX 1893 r. w Nowym Folwarku k. Krotoszyna, w Wielkopolsce, jako syn Jana, najpierw fornala, następnie rządcy majątku i Marianny z d. Płaczek. Do szkoły uczęszczał we wsi Kobierno, a później w Krotoszynie, gdzie też jako wyróżniający się uczeń ukończył szkołę średnią z wykładowym językiem niemieckim. Było to tuż przed pierwszą wojną światową.

Atmosfera domu rodzinnego Kozalów tchnęła głęboką wiarą i gorącym patriotyzmem i to zadecydowało o dalszej drodze jego życia, jak i całej późniejszej postawie. Ukończywszy gimnazjum, wstąpił do Seminarium Duchownego w Poznaniu, a ukończył je w Gnieźnie i w r. 1918 otrzymał święcenia kapłańskie.



Sługa Boży Ksiądz Biskup Kozal.

Jako wikariusz pracował w kilku parafiach (Kościelec, Pobiedziska, Krostków), zaś w latach 1922-27 był prefektem gimnazjum w Bydgoszczy.

Zalety jego umysłu i serca — wiedza, obowiązkowość, dobroć i powaga zwróciły na niego uwagę władz kościelnych — powołany został najpierw na ojca duchownego i wykła-

dowcę Seminarium Duchownego w Gnieźnie, a po pewnym czasie został rektorem tegoż Seminarium. Jeden z jego biografów, zmarły w r. 1974 ks. prałat dr Władysław Padacz, długoletni kapelan Prymasa Polski Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego, tak scharakteryzował ks. rektora Michała Kozala:

"Jako rektor cieszył się ogromnym uznaniem: był bowiem kapłanem całkowicie oddanym sprawom Kościoła, a przy swych poważnych stanowiskach jednocześnie bardzo przystępnym, dla wszystkich życzliwym i dzielącym się z każdym miłym uśmiechem, płynącym z miłości dla bliźnich. Prowadził intensywne życie wewnętrzne. Widywano go na rozmowie z Bogiem. W słowach umiarkowany, rozważny, odznaczający się silną wolą, a dla siebie wymagający i surowy, był wzorem kapłana Chrystusowego. Udzielał się również czynnie w duszpasterstwie głosząc kazania i rekolekcje" (*Z polskiej gleby*, Kraków 1973, s. 258).

Biskupstwo i więzienie we Włocławku i Lądzie

Dnia 12 VI 1939 r. papież Pius XII mianował ks. rektora Michała Kozala biskupem pomocniczym we Włocławku. Konsekracja biskupia odbyła się w niedzielę 13 sierpnia (1939) w katedrze włocławskiej. Głównym konsekratorem był ordynariusz włocławski Biskup Karol Mieczysław Radoński, mając u boku Biskupów: Walentego Dymka z Poznania i Tadeusza Zakrzewskiego z Łomży. Panowała już wówczas gorąca atmosfera polityczna, mówiono powszechnie o wojnie i rzeczywiście dwa tygodnie później — 1 września — zmotoryzowane armie niemieckie uderzyły na Polskę i posuwając się szybko w głąb kraju — niosły śmierć i ruinę.

Wśród ogólnego popłochu miliony Polaków, uciekając przed wrogiem, uchodziło w kierunku wschodnich rejonów kraju. Niezliczone tłumy przewalały się i przez Włocławek, bombardowany kilkakrotnie już w pierwszych dniach wojny. Ks. Biskup Kozal pozostał w mieście, by strwożonym mieszkańcom nieść słowa pociechy i otuchy. Całymi godzinami zasiadał w konfesjonale kościoła Franciszkanów, gdzie ustawiały się długie kolejki penitentów.

Gdy zaś Niemcy wkroczyli do Włocławka i wnet zaczęło



Gotycka katedra we Włocławku pochodząca z lat 1340-1411, gruntownie przebudowana w końcu XIX wieku. (Fot.: Z Gudanowicz)

się burzenie krzyży i przydrożnych figur oraz aresztowania księży, Biskup Kozal stanął zdecydowanie w obronie praw Kościoła i religii. Słał protesty do władz hitlerowskich, które jednak nie przyniosły żadnego pozytywnego skutku, jak zresztą i trzykrotne rozmowy prowadzone w siedzibie gestapo. Wreszcie wieczorem 7.XI. 1939 r. został aresztowany, a z nim tego samego dnia jeszcze 43 duchownych, w tym 7 profesorów i 22 alumnów Seminarium Duchownego.

Aresztowanych osadzono w miejscowym więzieniu, z tym że Biskup Kozal trzymany był w osobnej celi, odizolowany od innych towarzyszy więziennej niedoli i poddawany dodatkowym szykanom i utrapieniom.

Po dziesięciu tygodniach, 16. I.1940 r., wymienioną grupę więźniów załadowano na dwie ciężarówki, kryte tylko płótnem i skierowano do dawnego pocysterskiego opactwa, a ostatnio gimnazjum salezjańskiego w Lądzie. Była to podróż bardzo ciężka, przy ponad 20-stopniowym mrozie w skali Celsjusza i silnej zamieci śnieżnej. Gdy auta ugrzęzły w śniegu, więźniowie na czele z biskupem Kozalem, licho ubrani, musieli usuwać śnieg i pchać ciężarówki. Wielu z nich pomroziło wówczas ręce, nogi, uszy, policzki.

W Lądzie warunki mieszkaniowe były znośne; zorganizowano nawet wykłady teologiczne, niepokoiły i zasmucały jednak wieści o dalszych aresztowaniach księży, burzeniu i zamykaniu kościołów; przerażający był też widok wysiedlanej wśród ciężkiej zimy polskiej ludności, załadowywanej do nieopalanych bydlęcych wagonów, w których ludzie, zwłaszcza dzieci, zamarzali masowo na śmierć.

W Lądzie Biskup Kozal odrzucił z miejsca niemiecką pro-

pozycję objęcia w zarząd diecezji lubelskiej, z której ci sami okupanci usunęli Biskupa Mariana Fulmana. Nie przyjął też innej oferty — wyjazdu do Polski środkowej, utworzonego przez Niemców Generalnego Gubernatorstwa. Uważał bowiem, że n i e wolno mu dobrowolnie, czy n a w e t pod naciskiem opuszczać granic swojej diecezji i że decyzja w takich sprawach należy do Ojca Św. W tym czasie uczy-

RADUJ SIĘ ZIEMIO!

O Betlejemskie, Przenajświętsze Dziecię,
Emanuelu — nam z niebios zesłany,
Błaga Cię ludzkość, żyjąca na świecie,
O pokój trwały, o zbawcze przemiany.
Złuda nas ściąga na błędne bezdroża,
Egoizm — bratnie uczucia zagłusza,
A więc się naródź, o Dziecino Boża!
W naszych błądzących, znieczulonych duszach.
Tchnij moc ożywczą w dusz słabnących wnętrza,
Wzmocnij je wiarą, krzepiącą nadzieją,
A Twe zbawienne nauki najświętsze,
Niech Twoi słudzy w serca nasze wsieją.
W chłodnej stajence, usłużne zwierzęta
Grzały Dziecinę swym ciepłym oddechem,
A ubożuchna, dobra Matka Święta
Patrzyła na Nią z radosnym uśmiechem.
Pierwsi do stajni przybiegli pasterze,
Złożyli Panu swoje skromne dary
I uwielbili pokornie i szczerze
Chrystusa — Zbawcę — Siewcę nowej wiary.
Za gwiazdą złotą, za promienną zorzą,
Przyszli Królowie dostojni ze Wschodu
I kornie klęcząc przed Dzieciną Bożą
Złożyli Zbawcy dary swych narodów.
Promienną gwiazdę i aniołów chóry
Błogosławiła Przenajświętsza Panna,
A śpiew radosny spływał na świat z góry.
— Raduj się ziemio! — Hosanna! Hosanna!
Raduj się ziemio! — Weselcie się ludzie!
Wesel się wszelkie żyjące stworzenie.
— W tym betlejemskim, niepojętym cudzie
Jest nasz byt wieczny — jest nasze zbawienie.

Stanisław Januszko

nił akt heroiczny — ofiarował Bogu swoje życie za ocalenie Kościoła i Narodu.

W obozie koncentracyjnym w Dachau

Dnia 3 IV 1941 r. Biskup Kozal razem z pozostałą jeszcze w Lądzie kilkuosobową grupą kapłanów został skierowany do znanego obozu koncentracyjnego w Dachau. Po drodze zatrzymano więźniów na kilka dni w obozie w Inowrocławiu, gdzie Ks. Kozalowi zabrano insignia biskupie: krzyż, pierścień i piuskę, a na domiar dotkliwie go pobito — po głowie, twarzy, uszach, tak że od tego czasu odczuwał ból ucha i długi czas utykał na nogę.

Do obozu w Dachau przybył 25.IV.1941 r. Zastał w nim już kilkuset polskich kapłanów, wyniszczanych codzienną pracą, niedożywieniem i różnymi szykanami. Po upokarzających badaniach i wstępnych formalnościach i ubraniu w obozowe pasiaki, otrzymał — jako jedyny znak rozpoznawczy — numer 24544.

Ciężkie życie więźnia w Dachau ujmuje zwięźle bezimienna ulotka wydana ku jego czci przez Kurię Biskupią we Włocławku w 1978 r.:

“Codzienną udrękę życia obozowego znosił ze spokojem, który go nigdy nie opuszczał. Na równi z innymi, a często bardziej niż inni, był głodzony, poniewierany i bity, czasem aż do krwi. Cierpiał po bohatersku razem z tysiącami braci świeckich i kapłanów z różnych narodów. Nie przyjmował żadnego wyróżnienia. Każdą ofiarowaną mu w czasie straszliwego głodu odrobinę pożywienia zaraz przekazywał dyskretnie innym, młodszym. Chętnie pomagał, pocieszał, pisał listy, błogosławił mękę cierpiących i zabijanych. Zawsze skupiony, rozmodlony, spokojny i mężny, był wzorem i oparciem dla dwóch tysięcy więzionych kapłanów. Odarty z zewnętrznych oznak swojej apostolskiej godności promieniował potęgą wiary i niezłomnego ducha. Współwięźniowie byli zbudowani i urzeczeni jego postawą i zachowaniem. Świeccy i duchowni darzyli go wielką czcią.”

W tym czasie został dwukrotnie ciężko pobity — po twarzy i głowie, a także skopany. Ucho dokuczało mu bez przerwy i coraz bardziej słabły jego siły.

Nadszedł rok 1943. Wiązano z nim wielkie nadzieje, bo-

wiem front niemiecki na Wschodzie zaczął się załamywać (Stalingrad) i w związku z tym poluzowała też nieco obozowa dyscyplina. Tymczasem na bloku nr. 30, gdzie przebywał Biskup Kozal, wybuchł tyfus i blok odgrodzono od innych drutami.

W niedługim czasie zachorował również Ks. Biskup i po kilku dniach choroby, gdy gorączka coraz bardziej wyniszczała organizm i chory zaczął tracić przytomność, zabrano go do obozowego szpitala, gdzie zmarł 26 I 1943 r. Urzędowo podano, że zmarł na tyfus, nie jest jednak wykluczone — jak podają niektórzy — że dobito go śmiercionośnym zastrzykiem. Tak w wyrokach Bożych została przyjęta jego wspaniałomyślna ofiara za wiarę i Ojczyznę.

Wiadomość o jego śmierci poruszyła wszystkich w obozie — bez względu na narodowość i wyznanie. Na pogrzeb jednak władze obozowe nie wyraziły zgody. Ciało spalono w krematorium, a prochy rozsypano i — aby przeszkodzić wszelkiemu kultowi — nie wydano rodzinie żadnych po nim pamiątek, chociaż osobiste rzeczy zmarłych więźniów rodzinom wydawano.

Mimo wszystko kult jego szerzył się w obozie, a po skończonej wojnie rozwinął się na terenie Włocławka i tamtejszej diecezji. Jego następstwem było rozpoczęcie 8.X. 1960 r. przez biskupa ordynariusza włocławskiego Antoniego Pawłowskiego procesu informacyjnego dla stwierdzenia świętości życia ks. biskupa Michała Kozala, któremu odtąd przysługuje tytuł SŁUGI BOŻEGO. Akta wspomnianego procesu przekazano do rozpatrzenia Stolicy Apostolskiej.

Biskup Michał Kozal, to jedna ze świetlanych postaci Kościoła Katolickiego na polskiej ziemi. Jako biskup niewiele zdziałał na terenie diecezji, dla której z woli papieskiej został przeznaczony. Przeszkodziła mu w tym ogólnonarodowa tragedia zapoczątkowana wybuchem drugiej wojny światowej. Ale właśnie na tle ówczesnych wydarzeń, znaczonych przez wroga przemocą i codziennymi zbrodniami, tym jaśniej ukazuje się jego wielkość ducha, świętość i zdolność do heroicznej ofiary w obronie prawa Bożego oraz wszelkich duchowych i narodowych wartości.

O. Jan Pasiecznik, O.F.M.



Jan Kochanowski z Czarnolasu

Do niedawna jeszcze śpiewaliśmy Psalmy w czasie Nieszporów.

Dotąd brzmią w naszych uszach piękne melodie i słowa: "Rzekł Pan do Pana mego łaskawym swym głosem: Siądź mi przy boku prawym, aż twoje wszystkie zuchwałe wrogi dam za podnóżek pod

twoje nogi. . ." Albo także: "Szczęśliwy i nie zna kaźni, kto w Pańskiej żyje bojaźni. . ." Na ogół wierni wiedzieli, że tłumaczem tych Psalmów z łaciny był Jan Kochanowski.

Ludzie uczęszczający na nieszpory zwracali uwagę na nabożne słowa, ale nie interesowali się zbytnio osobą, która im te nieszpory udostępniła w języku ojczystym. Jednakże teraz dobrze będzie, gdy bliżej zaznajomimy się z Kochanowskim, którego poezja zachwycała Polaków od przeszło 400 lat. Zbliża się 400-lecie jego zgonu.

Warto przypatrzyć się naszemu twórcy narodowej poezji, tym bardziej, że jego twórczość literacka jest wciąż poezją żywą, czytaną, tłumaczoną na liczne języki. W literaturze polskiej nie było okresu, w którym by nie czerpano z jego dorobku. Wielcy polscy poeci: Mickiewicz, Słowacki, Norwid w pełni docenili jego wielkość i ogromną rolę, jaką odegrała jego poezja w dziejach kultury polskiej. Bez wątpienia Kochanowski jest pierwszym wielkim, znakomitym polskim poetą aż do czasu Mickiewicza.

Jan Kochanowski urodził się w Sycynie, oddalonej od miasta Zwolenia o 12 kilometrów, w pobliżu Radomia, w roku 1530, jako syn ziemianina Piotra Kochanowskiego i Anny z domu Białaczowskiej. W 14 roku życia opuścił rodzinną Sycynę i liczną rodzinę i podążył śladem ówczesnej młodzieży do Krakowa. W nie długim czasie, po śmierci swego ojca (w 1547 r.), przekonawszy się, że w Krakowie nie zdobędzie nowożytnej wiedzy, podążył Kochanowski utartym szlakiem do Włoch, na uniwersytet do Padwy, gdzie kwitnęła wysoko nauka klasyczna. Z Padwy udał się do Paryża, gdzie zapoznał się z nowo powstałą szkołą poetów narodowych, a zwłaszcza z jej głową, Ronsardem, którego poezja zrobiła na Kochanowskim wielkie wrażenie.

W owych czasach literaci posługiwali się językiem łacińskim, ale właśnie w tym okresie poeci zaczęli używać narodowego języka.

Wracając po siedmioletnim pobycie za granicą do kraju, przywoził Kochanowski nie tylko gruntowne wykształcenie literackie, ale także sporą tekę wierszy łacińskich, które przez dłuższy okres czasu przepisywano (ówczesnym zwyczajem), a które Kochanowski dopiero wydał drukiem w r. 1584. Jest prawdopodobne, że w czasie swego pobytu we Francji Kochanowski napisał pieśń religijną, zaczynającą się od słów: "Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary", która była przesłaną do Polski i była spopularyzowana w odpisach i zyskała wielkie uznanie jako utwór, który stanął na wysokości najpiękniejszych dzieł Kochanowskiego.

Już w czasie swego pobytu za granicą Kochanowski stworzył sobie program literacki, którego celem było tworzenie w języku narodowym dzieł poetyckich na wzór tych, które nam przekazali poeci greccy i rzymscy. Kochanowski więc stał się kontynuatorem literatury starożytnej w nowych, narodowych warunkach historycznych. Jego poezja stała się bardziej uniwersalną i bardziej zrozumiałą dla Europy, która wówczas myślała kategoriami klasycznymi, humanistycznymi.

Trzeba było wielkiego talentu poetyckiego, by móc wprowadzić poezję polską na tę drogę. Takim wielkim talentem okazał się Jan Kochanowski. Dzięki niemu poezja polska zmieniła zupełnie swój charakter. Stała się ona nie tylko humanistyczną i europejską, ale mimo to nie zatraciła nic ze swego narodowego charakteru.

Z początkiem 1557 r. po śmierci swej matki Kochanowski wrócił do kraju, gdzie pragnął przede wszystkim załatwić z licznym rodzeństwem (miał 6 braci i 4 siostry) sprawę spadkową. Wlokła się ona powoli, tak że dopiero w 1569 r. doszło do podziału majątku rodzinnego. Janowi przypadła połowa Czarnolasu (przeszło 2 tysiące morgów). Poeta liczył wówczas 30 lat, mógł więc się ożenić i osiąść na roli. Ale nie miał ochoty zagrzebywać na wsi siedmioletnich studiów zagranicznych i sławy, zdobytej wierszami łacińskimi i polskimi. Chwilowo wahał się Kochanowski, czy obrać stan duchowny czy świecki. Ale zdecydował się pójść na służbę do dworu, nie zarzucając planu odnośnie przyszłości. W 1563 r. spotykamy go na dworze wojewody lubelskiego Jana Firleja, a nieco później na dworze biskupa krakowskiego Filipa Padniewskiego i jego współpracownika, kanonika Myszkowskiego, sekretarza kancelarii królewskiej.

Za namową tych ostatnich, Kochanowski wstąpił na dwór królewski. Król Zygmunt August mianował go sekretarzem królewskim dla jego wiedzy i zasług literackich. W czasie tego okresu dworskiego Kochanowski napisał wiele i różnych rozmiarów utwory: panegiryki, elegie, satyry, nowelę wierszowaną, zatytułowaną: "Szachy" (gdzie w opisie gry w szachy poeta wplótł intrygę miłosną), a także satyryczny utwór, pod tytułem "Satyr", w którym za namową swego mecenasa skarży się na zanik ducha rycerskiego wśród szlachty, zarzuca jej zniewieściałość i zaniedbanie tradycji przeszłości.

W tym okresie Kochanowski napisał utwory, które należą do

najciekawszych i najbardziej oryginalnych, to jest: "Fraszki". Są to krótkie wiersze, najrozmaitszej treści — poważnej i także wesołej. Znajduje się w nich wiele humorystycznych opowiadań, żartów rozmaitych, epigramatów, portretów przyjaciół poety, opisów ich przygód. Odbija się w nich całe życie dworu królewskiego, życie swobodne i zabawne, o dość wysokim poziomie obyczajowym i kulturalnym, wesoła beztroskliwość, pobłażanie, komiczne rysy ludzkie, słabostki, a nawet wady.

Kochanowski pisał swe "Fraszki" dla własnej uciechy i zabawy towarzyszów, a nie dla literatury. Przyjaciele prosili o ich odpisy, a z ich rąk dostawały się one i w szersze koła. Dopiero jego przyjaciel wojewoda lubelski, Mikołaj Firlej skłonił poetę do zebrania ich i wydania drukiem. Kochanowski umieścił we "Fraszkach" obraz całego swego życia, ale ażeby uniknąć wrażenia wyznań i autobiografii, ubierał on osobiste przeżycia w odpowiednie motywy starożytne, a nadto zacierał ich wzajemny związek przez zupełne pomieszanie utworów, pochodzących z rozmaitych czasów.

We "Fraszkach" uwydatniła się jego postawa humanisty, jego stosunek do otoczenia. Przyjaźń była dla niego jedną z większych wartości w życiu, słodziła ona bowiem jego rozczarowania, które krzyżowały jego plany podtrzymywała go w chwilach trudnych, krzepiła jego wiarę w sens życia i wartość człowieka.

Jedną z "Fraszek" jest wiersz, opiewający lipę Czarnolaską, stojącą przed dworkiem poety. Pod jej cieniem lubił przesiadywać i pisać swoje poezje. Kochanowski nie związał się na stałe z dworem królewskim. Wyżej cenił sobie niezależny żywot ziemianina. Najwidoczniej, pomimo wielu atrakcji życia dworskiego, nie czuł się w tym otoczeniu dobrze, toteż w r. 1571 przeniósł się do Czarnolasu, gdzie wkrótce ożenił się (w r. 1574) z Dorotą Podlodowską. Jednakże całkowicie z dworem królewskim nie zerwał.

Decyzja ostatecznego porzucenia dworu przyszła po śmierci króla Zygmunta Augusta (1572), a przypieczętowały ją burzliwe lata podwójnego bezkrólewia, podczas których poeta uczestniczył w obu elekcjach nowego władcy. Kochanowski nigdy nie zrezygnował z nowatorskich prób. Właśnie pod lipą swoją pisywał i po polsku i po łacinie. Nie bez znaczenia był tu fakt, że po śmierci Zygmunta Augusta na tron polski wstępowali kolejno dwaj monarchowie, którzy nie znali języka polskiego: najpierw krótki okres

Henryka Walezego (Francuza) a potem Stefana Batorego (księcia Siedmiogrodu, dzisiejsza Rumunia).

Protektor Kochanowskiego w poprzednich latach zachącał go do wstąpienia do stanu duchownego lub do przyjęcia urzędu w stanie rycerskim. Nie czuł on powołania ani do jednego ani do drugiego. W rezultacie przyjął od Stefana Batorego tylko tytularny urząd wojskiego sandomierskiego. Pociągał go tryb życia, który by mu pozwolił poświęcić się pracy literackiej, uważanej odtąd za główny cel życia.

Podobnie jak "Fraszki", Kochanowski pisywał w różnych okresach swej twórczości utwory, zwane "pieśniami". Jest to rodzaj liryki, w której przeważa nuta poważna. Tematyka ich jest bardzo różnorodna; znajdujemy tu pieśni religijne, patriotyczne, miłosne i okolicznościowe. Wspomnieliśmy już o jednej, napisanej jeszcze podczas pobytu we Francji, "Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?"

Znaczenie tej pieśni w rozwoju polskiej liryki religijnej jest berdzo duże. Można bez przesady powiedzieć, że w tym utworze czyste uczucia religijne, tj. podziw i uwielbienia dla Boga, miłość bezinteresowna, zachwyt nad Jego dziełem — zostały wyrażone po raz pierwszy w poezji polskiej w sposób godny tych uczuć. Język poetycki polski, dotąd nieudolny i ciężki, prozaiczny, zajaśniał tu niezwykłym dotąd blaskiem i siłą wyrazu:

"Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznymi. . .
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie!
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jeno zawżdy niech będziem pod skrzydłami Twymi!"

Kochanowski, gorący i czynny patriota, chciał służyć ojczyźnie. To on właśnie wyraz "ojczyzna" swym piórem upowszechnił. Usiłował on literaturę polską wznieść na poziom ówczesnej literatury włoskiej i francuskiej, przyswoić jej nowości, przede wszystkim zaś wydoskonalić czy może nawet stworzyć język artystyczny, który by potrafił wyrażać to wszystko, co dochodziło do głosu w języku łacińskim, którym i sam po mistrzowsku władał.

W przeciwieństwie do współczesnych twórców renesansowych,

którzy lubowali się w formach momumentalnych, w poematach liczących dziesiątki pieśni, Kochanowski był miłośnikiem form poetyckich małych, był lirykiem, który starannie opracowywał swoje pieśni i fraszki, nowelistą, który kreślił wierszem drobne obrazki.

Dziełem jego najdłuższym jest przekład "Psałterza Dawidowego", który zajął jedną trzecią lat jego kariery literackiej. Do dziś należy on do skarbca literatury wszechświatowej. Przed Kochanowskim "Psałterz" był tłumaczony w 14 i 15 wieku, a nawet w 16 wieku. Najdawniejsze, pisane prozą mają znaczenie jako zabytki językowe, późniejsze zaś, pisane wierszem, nie zdołały się nawet zbliżyć do oryginału.

Dopiero Kochanowski dokonał przekładu, godnego arcydzieła Dawida. Nie jest to dosłowne tłumaczenie, ale parafraza, oddanie zasadniczych tematów i motywów Psalmów, a przede wszystkim oddanie ich ducha. Obrazy poetyckie, język, styl i wiersz "Psałterza" — to wszystko jest bez zaprzeczenia własnością indywidualną poety Kochanowskiego.

Co mogło skłonić naszego poetę do przyswojenia Psalmów poezji polskiej? Przede wszystkim znalazł on tam jeden z najgłębszych wyrazów duszy ludzkiej, pogrążonej w rozmyślaniach o Bogu i w dążeniu do zjednoczenia się z Nim. Tę duszę dręczyły uczucia i myśli czysto ludzkie, niepokoje, obawy, smutki, cierpienia, wątpliwości i nadzieje.

Kochanowski przelał do swego przekładu swoje własne przeżycia duchowe, którym dał nowe kształty w swoim ojczystym języku. Adam Mickiewicz tak wyraził się o tym dziele: "Kochanowski jest w swoim przekładzie psalmów natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przejrzysty, tok poetycki śmiały, zwroty swobodne i wspaniałe, wszędzie jakąś powagę sędziwą i uroczystość kapłańską."

Oprócz tego trzeba podkreślić, że Kochanowski w mistrzowski sposób potrafił posługiwać się każdym rodzajem strofy i wiersza; w kompozycji rytmiki i rymów jego poezji znajdujemy ogromne bogactwa, jakich poezja polska przed Kochanowskim nie znała. "Psałterz Dawidowy" Kochanowskiego cieszył się wielką popularnością. Pierwsze jego wydanie ukazało się w r. 1578, a do roku 1641 wyszło aż dwadzieścia wydań, co na owe czasy było liczbą rekordową. Znany współczesny polski kompozytor, Mikołaj Gomółka, napisał do niego muzykę, tak że były śpiewane polskie psalmy w całej Polsce, a nawet dostały się za granicę, na przykład do Moskwy.

Najbardziej popularnym był Psalm 90, zaczynający się od słów; "Kto się w opiekę poda Panu swemu. . ."

Dawid ukazał w swych Psalmach Boga nie tylko jako miłościwego władcę, ale także jako straszliwego, karzącego sędziego. Oto jak umęczona dusza jednostki i narodu prosi o sprawiedliwy gniew i pomstę Bożą:

"Powstań, o Panie wieczny, w gniewie Twoim
Przeciw złych ludzi niepobożnej radzie,
A powstań z pomstą, jakąś prawem swoim
Opisał! Oto lud w wielkiej gromadzie
Wyroku Twego czeka, jeśli złemu,
Czy upaść przed Twym sądem cnotliwemu. . ."

Drugim z kolei arcydziełem Kochanowskiego są "Treny". Są to utwory żałobne, które w starożytności poeci poświęcali pamięci drogich zmarłych. Kochanowski poświęcił swoje "Treny" kochanej córeczce, Urszuli, która zmarła w 3 roku życia po krótkiej chorobie. Ten cykl poezji żałobnej wiąże się bezpośrednio z przeżyciami poety i stanowi "pomnik bólu ojcowskiego". Bolesne przejścia osobiste stały się dla poety tworzywem literackim, wnikliwie obserwowanym, ukazującym potęgę uczucia, pod wpływem którego załamuje się myśl poety w tym katastrofalnym konflikcie psychicznym.

Ten cios życiowy stał się bodźcem do napisania 19 któtkich utworów, które stanowią jedyną w swoim rodzaju opowieść liryczną o cierpieniu, które ogarnia całą istotę człowieka, przed którym nie ma ucieczki. Kochanowski dowiódł w tych utworach, że jest mistrzem słowa. Zdumiewa on nas przejmującym ujęciem stanów duchowych.

Widzimy tam krzyk rozpaczy, jako okrutny cios, stan oszołomienia, dręczące wspomnienia o ukochanym dziecku, szukanie zapomnienia w szczęśliwej przeszłości, gorzkie rozpamiętywania nad rozsypaniem się w gruzy wszystkich wzlotów swego życia, wreszcie stopniowe odzyskiwanie świadomości, uspokojenie i rezygnacja oraz znalezienie pociechy w wierze.

Jest jeszcze jeden rys charakterystyczny w "Trenach", który ukazał nam Kochanowski. Poeta pokazuje nam duszę humanisty, wykształconego na filozofii starożytnej, którą uwielbia, stracił wiele lat swego życia, by ją przejąć na własność i oto nagle przed oczyma jego zbiór wiedzy tak skrzętnie gromadzony rozpada się w proch! Kochanowski urządził sobie swoje życie tak, iż czuł się szczęśliwym i zadowolonym, aż tu nagle śmierć córeczki ukazała mu drugą stronę

"medalu życiowego", stronę bezlitosną i bolesną, okrutną i nie zrozumiałą. Ale w końcu poeta dotarł do przystani i znalazł ukojenie w Bogu. Oto jego słowa:

My, nieposłuszne, Panie dzieci Twoje
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.
Miej nas na wodzy! Niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha!
Niechaj na Cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy. . .

Dla uświetnienia wesela kanclerza Jana Zamojskiego i na jego życzenie Kochanowski napisał w r. 1578 tragedię pod tytułem "Odprawa posłów greckich". Ponieważ był to utwór zamówiony, poeta nie miał wiele czasu, ażeby móc napisać dramat przemyślany i wykończony. Toteż ten utwór jest raczej szkicem, niż dobrze opracowanym dramatem.

Tematem jej jest przybycie posłów greckich do Troi, którzy żądali wydania Heleny, którą uprowadził syn króla trojańskiego, Parys. Treść jest zaczerpnięta z Iliady Homera. Odmówiono wydania Heleny, co stało się powodem rozpoczęcia 10 lat trwającej wojny Grecji z Troją.

Tragedia Kochanowskiego jest pierwszym polskim wybitnym utworem scenicznym, w którym poeta poruszył kilka charakterstycznych i ciekawych aluzji aktualnych do nieporządków, panujących w debatach sejmowych polskich, do rozpierania się na sejmach różnych krzykaczy, którzy wymuszali wygodne dla siebie uchwały. Była również potępieniem prywaty, krótkozwroczności, a która przeciwstawiała patriotyczną troskę o dobro ojczyzny, przestrzeganie cnót obywatelskich i powszechnie przyjętych norm obyczajowych.

Wystawiona została ona dnia 12 stycznia 1578 r. w podwarszawskim wówczas Ujazdowie przed królem Stefanem Batorym i Anną Jagiellonką w przededniu ważnych dla królestwa polskiego obrad sejmowych. Widać w dramacie wyraźnie posmak polityczny podsunięty poecie zapewne przez króla i kanclerza, wezwanie do przygotowania się do wojny. Stefan Batory miał na uwadze wojnę z Moskwą, do której stany szlacheckie nie miały ochoty uchwalać pieniędzy.

"Odprawa posłów greckich" była utworem wybitnym i sam Kochanowski zdawał sobie sprawę ze swego nowatorstwa, ze szczególną dumą pokreślając, iż w chórach udało mu się sięgnąć do wyżyn doskonałości starożytnej tragedii greckiej. Z zaciekawieniem oczekiwał jak współczesna publiczność przyjmie jego utwór na scenie. Kochanowski był bowiem lirykiem aniżeli dramaturgiem. Pomimo że temat i kompozycja była wzięta ze wzorów obcych, talent Kochanowskiego nie ograniczał się do tego, co u obcych znalazł.

Epizod, który u Homera zajmuje niewiele miejsca, rozrósł się w sztukę teatralną. Z materiału znanego poeta stworzył całość nową i organiczną. Wartość "Odprawy posłów greckich" polega na umiejętnym postawieniu dramatycznej i napiętej sytuacji, spowodowanej przez przybycie i odprawienie z niczym posłów greckich. W tym ujawnił się jej "nerw dramatyczny". Ścierają się w nim ostro dwa poglądy na sprawę Heleny i przyszłych losów Troi.

"Odprawa posłów greckich" zawiera w sobie aluzję do stosunków polskich, jest doskonałym i świadomie kształtowanym obrazem ówczesnej rzeczywistości polskiej, a w postaciach greckich uogólnił cechy charakterystyczne przedstawicieli poszczególnych warstw i grup społecznych. Można powiedzieć, że "Odprawa posłów greckich" jest szczytowym osiągnięciem Kochanowskiego, gdyż w niej nie tylko wyraża swój patriotyzm i krytycyzm, lecz także swoją filozofię życiową.

Kochanowski jest największym poetą polskiego Odrodzenia, jest szermierzem w walce o piękno języka ojczystego i o wolność myśli, związany z najbardziej postępowymi twórcami renesansu włoskiego i francuskiego.

W Czarnolesie oraz w pobliskim mieście Zwoleniu jest szczególnie żywy kult Jana Kochanowskiego. W ocalałym od zniszczenia wojennego kościele z 16 wieku znajduje się nagrobek Kochanowskiego, w podziemiach zaś jego grobowiec, a obok kościółka grobowiec rodziny Kochanowskich z r. 1610, zbudowany przez właściciela miasta Adama Kochanowskiego. Jest na nim płaskorzeźba z wizerunkiem poety i z napisem łacińskim: "Jan Kochanowski, wojski sandomierski. Tu spoczywa. Uczony przechodniu, abyś nie pominął bez pozdrowienia kości takiego męża. Ten marmur niech ci będzie wskazówką. Urmarł w roku zbawienia 1584 dnia 2 sierpnia."

Er. Gal

Ks. Arcybiskup Józef Gawlina

Było to w roku 1938. Wstąpiłem z rana do katedry św. Jana w Warszawie na Mszę św., odprawianą dla uczestników "Światowego Zjazdu Przeciwalkoholowego". Brałem w nim udział jako delegat seminarium duchownego w Pelplinie na Pomorzu. Przy ołtarzu Prymas Polski Ks. kardynał August Hlond. Na ambonę wszedł młody, wysoki, szczupły i przystojny biskup, Ks. dr. Józef Gawlina. Wyglądał jak prawdziwy książę Kościoła. Kazanie wygłosił płynnie w czterech językach: po polsku, francusku, angielsku i niemiecku. Zapamiętałem jego imponującą sylwetkę.

Dziesięć lat później pracowałem pod jego kierownictwem w Ameryce Południowej. Był wówczas protektorem uchodźctwa polskiego na całym świecie.

Jako biskup polowy Armii Polskiej brał udział w akcji bojowej w roku 1939 i został zraniony odłamkiem bomby niemieckiej. Po upadku Polski rozpoczęła się jego tułaczka na obczyźnie aż do końca życia.

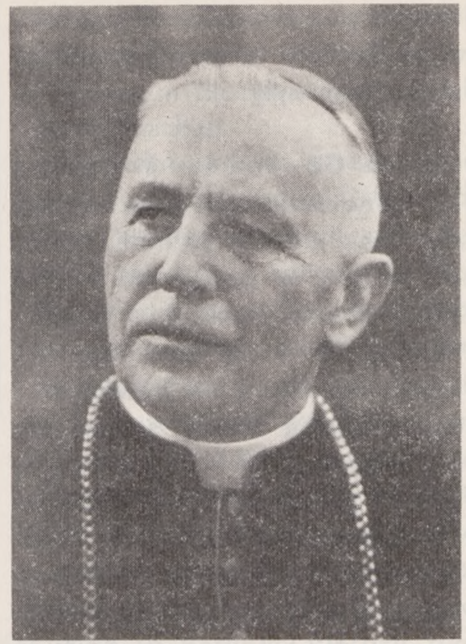
Na podstawie paktu premiera Rządu Polskiego w Londynie, generała Władysława Sikorskiego ze Stalinem o tworzeniu Armii Polskiej na terenie Rosji, polski biskup polowy mógł prawnie udać się tamże, by służyć pomocą swoim rodakom. Odwiedzał żołnierzy i uwolnione z więzień rosyjskich rodziny wojskowe i cywilne w obozach, podtrzymując ich na duchu. A oto co sam powiedział o tułactwie i losie wygnańców polskich w kazaniu, wygłoszonym 16 sierpnia 1959 roku w Middletown Connecticut w Stanach Zjednoczonych, z okazji "Światowego Roku Uchodźctwa":

"Ostatnia wojna światowa wygnała z Ojczyzny dwa miliony Polaków deportowanych do Rosji i półtora miliona wywiezionych do Niemiec. . Podam tylko kilka obrazów. Rodziny rozbite; ojciec zesłany na Syberię, a matka z dziećmi do Kazachstanu. A potem, gdy rozniosła się wieść po bezbrzeżnym kraju rosyjskim, że tworzy się tam jakaś Armia Polska, to jakby lotem błyskawicy szło wszystko przez Rosję i wszyscy gromadzili się naokoło tego wojska polskiego. I tak braciszek, który miał dziesięć lat tylko, chwycił za rączkę siedmioletnią siostrzyczkę i z Archangielska przez cały ten kontynent ciągnął na południe w stroną granicy Afganistanu i Chin; tam, gdzie to wojsko się zbierało.

"Widziałem te dzieci, których były tysiące. Ale to nie były dzieci, to były szkielety chodzące; nie miało to właściwie rąk ani nóg, to były laseczki, na których chodziły. Dziwiłem się wtedy, widząc chłopca-dziecko jeszcze, żebrzącego o chleb; a gdy mu powiedziałem, że przecież wczoraj i dzisiaj dostał chleb, odpowiedział: "tak, ale zakopałem go w ziemi, bo nie wiem, czy jutro i pojutrze dostanę!" To było



Kapłani polscy przybyli na uroczystości kanonizacyjne O. Kolbego, udali się z pielgrzymką w dniu 12 października 1982 roku na cmentarz polski na Monte Cassino, gdzie odprawili Mszę św. koncelebrowaną za poległych żołnierzy. (Fot.: R. Rzepecki)



Ks. Arcybiskup Józef Gawlina

jeszcze przyzwyczajenie z gehenny w Rosji. W takiej udręce nasze dzieci tam żyły. . ."

Biskup Gawlina był świadkiem wędrówki tych dzieci z Rosji do Persji, z Persji do Indii, z Indii do Afryki, a potem do Nowej Zelandii albo Meksyku, Włoch i Kanady. Prawie te wszystkie szlaki również i on przeszedł. I był wszędzie duszą i sercem dla tułaczy polskich. Dwoił się w pracy, pomagał pod każdym względem. Organizował duszpasterstwo polskie nawet w Iraku, Iranie i Egipcie. Po zakończeniu działań powojennych w roku 1945, jako oficjalny opiekun uchodźctwa polskiego, mianowany przez Papieża Piusa XII, organizował duszpasterstwo polskie w Europie Zachodniej, a głównie na terenie Niemiec.

Szedł z wojskiem II Korpusu gen. Władysława Andersa szlakiem Aleksandra Wielkiego przez Samarkandę i Merw; przez ziemię potopu i ojczyznę patriarchów biblijnych, przez gorące piaski libijskie, przez ziemie faraonów, aż do Italii. Stał przy żołnierzach, gdy walczyli i zdobyli Monte Cassino. A gdy rozpoczął się na tych skalistych wyżynach pierwszy atak około północy, w namiocie żołnierskim o 1 w nocy odprawiał Mszę św. o pomoc Bożą i zwycięstwo dla wojska polskiego. I akurat na podniesienie polska piechota wyruszyła do ataku. Bóg dał zwycięstwo. Wkrótce potem zakończyła się II wojna światowa.

Lecz droga do Polski, opanowej przez Rosję na podstawie haniebnej Jałty z dnia 12 lutego 1945 roku, była zamknięta dla zwycięskich żołnierzy; a ich biskup polowy generał Józef Gawlina nie otrzymał prawa powrotu do własnej Ojczyzny, skazany jak jego żołnierze na dalszą tułaczkę.

Nie spoczął spokojnie na emigracji. Z Rzymu, gdzie zamieszkał na stałe, prawie przez ćwierć wieku kierował duszpasterstwem dla emigrantów polskich, rozproszonych niemal na całej kuli ziemskiej. Dla tej rozległej pracy nie utworzył specjalnego sekretariatu. Warunki materialne nie pozwalały. Wolał każdy grosz przeznaczyć dla nieszczęśliwych uchodźców politycznych. Osobiście wszystko załatwiał. Wszelką korespondencję nawet. Oprócz tego znalazł czas, by odwiedzać skupiska polskie w różnych częściach świata. Był niezwykle czynny. Prawdziwy żołnierz na posterunku. I wprost niezastąpiony jako kapłan i biskup.

Biskup Józef Gawlina odwiedzał obozy i szkoły uchodźców polskich w Niemczech i w



Ks. Arcybiskup Józef Gawlina w czasie przybycia z wizytą do U.S.A. w 1955 roku. (RNS hoto)

innych krajach; bierzmował, wspomagał, zbierał fundusze na rzecz pozostałych nieszczęśliwych chorych w Niemczech, których żaden kraj nie chciał przyjąć. Na terenie Niemiec miał pod swoją opieką 345 obozów uchodźców polskich, dla których Papież mianował go biskupem ordynariuszem. Kołatał u okupacyjnych władz alianckich o pomoc materialną dla swoich diecezjan obozowych i dla księży, którzy po przeżyciu hitlerowskich obozów zagłady, pozostali wśród swoich rodaków, by im pomagać we wszystkim. Tę pracę charytatywną wspierał także Episkopat niemiecki, oceniający dość życzliwie wysiłki biskupa polskiego. Później również starał się o pomoc materialną na ten wzniosły cel wśród Polonii Amerykańskiej. Stał się po prostu mężem opatrznościowym dla powojennej emigracji polskiej.

Ponadto dał się poznać jako wielki patriota polski. Miał odwagę wszędzie mówić prawdę, gdzie chodziło o sprawę polską. Otwierał oczy politykom Zachodu na podłość Rosji. Wydał nawet broszurkę na ten temat, przedstawiając w niej poniewierkę i nędzę ludzką, wołającą o pomstę do nieba. W Sekretariacie Stanu w Watykanie odważnie napiętnował prohitlerowską politykę nuncjusza papieskiego Orsigo w Berlinie. Obraził tym Papieża Piusa XII, który chciał go na emeryturę odstawić, czemu jednak zapobiegł Kard. Sapieha z Krakowa, żądając energicznie pozostawienia go na posterunku biskupa dla polskich uchodźców.

Ubolewał bardzo, mówiąc o tym wszędzie głośno, że nasi alianci tak haniebnie zdradzili Polaków i zaprzedali ich Rosji w Jałcie. Ta nieugięta postawa ściągnęła na niego nieżyczliwość biskupów angielskich i sprzedajnych politykierów. Nawet w Rzymie wielu dostojników kościelnych miało mu za złe, że nie chciał się ugiąć i że za długo im żył. Chcąc nie chcąc musieli jednak szanować go oficjalnie, gdyż był niezwykłym autorytetem i przez swoje czyny wyrósł na bohatera o światowej sławie.

Był do końca życia biskupem rozległej diecezji uchodźczej na całym świecie, bo gdzież Polaków los nie zapędził!? Do nich wszędzie posyłał rodzimych kapłanów i starał się wszystkich osobiście odwiedzić. To była ogromna praca. Historia Kościoła Katolickiego nie zna podobnego biskupa, który by samodzielnie rządził polską emigracją na całym świecie! Jego następca już nie otrzymał takiej władzy. Albowiem Kard. Wyszyński ogłosił się biskupem emigracji, którą do dziś kieruje Prymas Polski przez biskupa zastępcę, zamieszkałego w Rzymie.

Poza pracą duszpasterską, charytatywną i organizacyjną troszczył się stale o szeregi kapłanów dla pracy wśród uchodźców, w czym miało pomagać założone przez niego Polskie Seminarium Duchowne w Paryżu. Jako polski patriota i kapłan podkreślał dwa cele na emigracji: wychowanie młodzieży w duchu katolickim i polskim, oraz utworzenie dzieła powołań dla emigracji. Widział bowiem, że

SPOWIEDŹ

Grzesznik księdzu grzechy przynosi,
Klęcząc ze skruchą je przedstawia,
Pamiętać wszystkie Ducha prosi . . .
Ważna chwila — spowiedź odprawia!

A spowiednik uważnie słucha
I ceniąc i ważąc grzech każdy,
Także o pomoc prosi Ducha,
W imię Boże czyni sąd ważny.

Rozgrzesza, lecz zadaje karę,
Pokutnik żyć lepiej przyrzeka,
Porzucić złe nałogi stare,
Chce z Bogiem — grzechu się wyrzeka,

Z grzechu wnet spowiadać się trzeba,
W sercu nie może być grzech z Bogiem,
Przez spowiedź płynie łaska z nieba,
A grzech w sercu jest Boga wrogiem!

Dobrą spowiedź Bóg widzi mile,
Grzesznika spotyka miłością,
Choć wie — w grzech wpadnie znów za chwilę.
Bo wstać — paść — człowieka ułomnością!

Stanisław Byszewski

bez duszpasterstwa polskiego zamiera wiara i polskość zagranicą.

Pracował też wiele naukowo. Słynne były jego kazania publikowane w "Duszpasterzu", który redagował w Rzymie dla kapłanów polskich na emigracji. A kiedy zbliżało się "Millenium Polski", zabiegał niestrudzenie i przyczynił się do wydania "Sacrum Poloniae Millenium", które świadczy o tym, co Kościół dał Polsce i co Polska dała Kościołowi.

Opiekun emigracji Ks. biskup Gawlina był po wojnie jedynym biskupem polskim poza granicami Polski. W kołach watykańskich wysuwano go nawet na kardynała, ale miał sporo przeciwników, łącznie z Kardynałem Wyszyńskim, którzy przeszkodzili jego karierze kościelnej. Został jedynie wyniesiony do godności arcybiskupa.

W okresie Drugiego Soboru Watykańskiego był sekretarzem soborowym, mianowany przez Papieża Jana XXIII. U niego musieli się rejestrować wszyscy biskupi świata, zjeżdżający się na Sobór. Ówczesny mój arcybiskup francuski w Manitobie w Kanadzie, tak o nim powiedział do mnie z pietyzmem: "Ale to mądry i inteligentny biskup, podziwiany przez wszystkich! Niespotykany poliglota! Prawie do każdego biskupa ze wszystkich stron świata mówił jego ojczystym językiem! A najczęściej przemawiał płynnie po łacinie!"

Pierwszy raz osobiście spotkałem Arcybiskupa Gawlinę w Kanadzie w Winnipegu, dokąd przyjechał z Rrzymu, by odwiedzić księży polskich w r. 1952. To było już po mojej pracy w Wenezueli. Ujrzawszy mnie, podszedł z serdecznością i zawołał na oczach wszystkich polskich kapłanów: "Witam bohatera z Ameryki Południowej!"

Arcybiskup Gawlina nie miał lekkiego życia po wojnie na obczyźnie. Żył skromnie. Wszystko przeznaczał dla biednych uchodźców politycznych. Dzielił z nimi serce, duszę i w ogóle wszystko co posiadał. Podczas jego pobytu wśród nas w Kanadzie, mój kolega Ks. Władysław Pardyka, widząc mocno zniszczone spodnie Opiekuna Emigracji, zabrał go do sklepu i kupił mu nowe. Później nieraz powtarzał współczująco: "Biedny biskup polski; musiałem mu kupić spodnie."

Zmarł w Rzymie na atak serca podczas Soboru, na którym pełnił tak zaszczytne stanowisko. Zmarł ubogi jak Łazarz. Jego mogiła znajduje się pośrodku mogił polskich żołnierzy na cmentarzu Monte Cassino. Takie było jego życzenie.

Ks. Franciszek Wołoszyk

Frydman na Królewskim Szlaku

W ubiegłym roku, 12 września, minęła 300 rocznica wiktorii wiedeńskiej króla polskiego Jana III Sobieskiego. Jaki to może mieć związek z Frydmanem, malowniczą miejscowością, położoną na terenie polskiego Spisza? Otóż ten właśnie, że jak głosi podanie, Sobieski wracając tędy ze zwycięskiej wyprawy wiedeńskiej w 1683 r., wysłuchał w kościele frydmańskim dziękczynnej Mszy św. i hojnie uposażył kościół.

Jan Wiktor, autor książki "Pieniny i ziemia sądecka" podaje nawet, że jeszcze przed 1914 r. znajdowało się w kościele cenne votum ofiarowane przez króla, a mianowicie złoty krzyżyk, wysadzany brylantami.

Inny badacz tych ziem, Marian Gotkiewicz, twierdzi natomiast, że ów krzyżyk miał być darem jednego z Palocsayów, właścicieli Frydmana; samą zaś wiadomość o odwiedzinach Sobieskiego, zalicza do niesprawdzonych podań historycznych. Faktem bowiem jest, że Jan III Sobieski wracał z Lubowli doliną Popradu, w kierunku Sącza, gdzie w dniu 19 grudnia 1683 roku spotkał się z królową Marysieńką, a więc nie mógł przejeżdżać przez Frydman. Frydman mógł odwiedzić jakiś przedniejszy rycerz z jego armii, ponieważ pomniejsze oddziały przedzierały się z doliny Popradu przez Magurę Spiską do Polski.

Śladem tego jest nie tylko tradycja frydmańska, ale i notatka Ks. Kacpra Chybowicza stwierdzająca, że w parafii swojej, w niedalekim Rychwałdzie (obecnie w Czechosłowacji), pochował w 1684 roku m.in. czterech żołnierzy z wojska litewskiego. Zapewne powyższe wypadki z biegiem czasu przekształciły się w legendę o osobistej obecności Jana III Sobieskiego we Frydmanie.



Panorama Frydmana. Fotografia J. Langda (Neg. IS Pan)

Jakkolwiek by się sprawy miały z faktycznym czy też domniemanym pobytem Sobieskiego we Frydmanie, warto o samej wsi powiedzieć przy tej okazji coś więcej. Frydman — to bowiem "żywa historia Spisza". Należy do najstarszych osad tej części Zamagurza. Według schematyzmów spiskich, a także niektórych autorów, zarówno polskich jak i węgierskich, parafia frydmańska miała istnieć już od 1073 r. I chociaż w świetle najnowszych badań tak wczesne datowanie należy odrzucić, nie zmienia to faktu starożytności osady.

Pierwsza pewna wiadomość o Frydmanie sięga roku 1320, kiedy to właściciel Zamagurza Spiskiego — Mistrz Kokosz de Berzeviczy — sprzedał swemu bratu Janowi i bratankowi Michałowi za 100 grzywien ziemię Frydman /.../ a także las po obu stronach Białki, aż do źródeł tej rzeki. Frydman stanowił więc własność rodziny Berzeviczych, posiadających wówczas cały



Kościół parafialny we Frydmanie. Fot. J. Langda (Neg. IS PAN).

teren Zamagurza. Administracyjnie należał do Węgier, gdyż Polska utraciła w 1313 roku Zamagurze, którego nie odzyskała również w 1412 roku, bowiem akt zastawu 13 miast spiskich Zygmunta Luksemburskiego, nie obejmował Wielkiego Komitatu Spiskiego, do którego należały wsie klucza niedzickiego. W tym okresie powstał we Frydmanie pierwotny kościół, datowany na przełom XIII/XIV wieku.

Frydman wraz z całym kluczem niedzickim, do którego należał, przechodził burzliwe dzieje i często zmieniał swoich właścicieli. W XVI wieku był w rękach rodziny Łaskich. Hieronim Łaski otrzymał go w 1528 r. na zasadzie darowizny od króla węgierskiego Jana Zapolyi. Razem z Frydmanem, zamkiem niedzickim i innymi dobrami na Spiszu, otrzymał on również godność żupana spiskiego. Dobra te, najczęściej jednak dzierżawione,

wykupił w 1589 r. Jerzy Horwath — Palocsay. Ponieważ był on protestantem, dlatego w myśl zasady "cuius regio eius religio", poddani jego musieli przejść również na to wyznanie.

Narzucenie protestantyzmu nie udało się jednak w zupełności, bo ludność przechodziła odbywać praktyki religijne przez granicę na stronę polską, do sąsiedniego Dębna. Poza tym, ostoją katolicyzmu w tamtych stronach, był klasztor Bożogrobców-Miechowitów w Lendaku. Taki stan trwał jednak do 1639 r., kiedy to Palocsayowie powrócili na katolicyzm. We Frydmanie stało się to w 1640 roku.

Parafia frydmańska w ciągu wieków swego istnienia, podlegała jurysdykcji różnych okręgów kościelnych. Dopóki Zamagurze Spiskie należało do Polski, wchodziła w skład diecezji krakowskiej. Po zajęciu Zamagurza przez Węgry, z terenów Spisza utworzono prepozyturę spiską, podległą bezpośrednio Stolicy Apostolskiej, a później arcybiskupom ostrzyhomskim.

W roku 1776, za rządów Marii Teresy, po podziale archidiecezji ostrzyhomskiej przez Papieża Piusa VI, z prepozytury spiskiej utworzono samodzielne biskupstwo. W latach 20-tych obecnego stulecia, gdy przyznano Polsce część terenów Spisza i Orawy, spornych z Czechosłowacją (m.in. Frydman), włączono je do archidiecezji krakowskiej.

W okresie II wojny światowej na nowo jurysdykcję przejął ordynariusz spiski, ale już w 1945 roku dekanat spiski razem z Frydmanem powrócił do Polski i archidiecezji krakowskiej.

Ziemia spiska, to oryginalny rezerwat dzieł sztuki, głównie sakralnej. Jedynie bowiem na tych terenach Zamagurza występują średniowieczne, murowane kościoły, będące świadectwem wczesnego zagospodarowania tych ziem, a równocześnie aktywności Kościoła. I ta aktywność, wzmożona szczególnie w okresie kontrreformacji, a także działalność kilku wybitnych proboszczów, spowodowały nie tylko rozbudowę pierwotnych kościołów, dostawienie dzwonnic i kaplic, ale w głównej mierze zapełnienie kościołów dziełami sztuki snycerskiej. Do tego kręgu należy również kościół parafialny we Frydmanie, p.w. św. Stanisława Bpa i Męczennika.

Kościół we Frydmanie został wzniesiony — jak już wspomniano — na przełomie XIII/XIV wieku. Znamiennym jest sam tytuł kościoła. Jest to wezwanie pokanonizacyjne — koniec XIII w., a więc dowód na kult św. Stanisława w tej części Spisza, kiedy Frydman



Wnętrze kościoła. Fot. T. Przypkowski (Neg. IS PAN).

należał do Polski. Dziś jednak z tamtej świątyni pozostał tylko zasadniczy trzon i kształt. O ile jednak sama bryła kościoła nie ulegała większym przekształceniom, o tyle jej wnętrze zmieniało się w ciągu wieków niemal gruntownie.

Powody bywały różne; najczęściej jednak były to pożary, niszczące często zupełnie drewniany wystrój i wyposażenie kościoła, co automatycznie powodowało jego zmianę przy odbudowie. Niejednokrotnie również sami fundatorzy i "patronowie" kościoła chcieli, aby jego wygląd był dostosowany do ich upodobań. I z takim "odnowieniem" kościoła łączy historia rok 1683.

Jakkolwiek nie daje się bliżej określić, na czym rzeczywiście miało ono polegać, to jednak większość autorów łączy je z osobą króla Jana III Sobieskiego, który — jak zaznaczono na wstępie — miał wracać tędy z wyprawy wiedeńskiej i przyczynić się do ozdobienia kościoła. Każda zatem epoka pozostawiła na nim swoje piętno.

Z wczesnego gotyku pozostał zrąb murów świątyni, renesans wzbogacił go attykową nadbudową wieży, ale najwięcej dodał mu barok i najbardziej zaważył na jego obecnym wyglądzie i najbliższego otoczenia.

Duże zasługi dla samej świątyni, jak i parafii we Frydmanie, położył Ks. Michał Lorencs, pochodzący z sąsiednich Krempach. Był proboszczem we Frydmanie w latach 1751-1768. Gdy objął parafię, w kościele widać było jeszcze skutki ostatniego pożaru z 1708 r. Dzięki jego staraniom, kościół otrzymał nowe, jednolite wyposażenie snycerskie; wzniesiono również dzwonnicę i mur z bramkami, otaczający cmentarz przykościelny. On też ufundował obok kościoła murowaną kaplicę p.w. Matki Bożej Karmelitańskiej.

Wyposażenie kościoła, jakie pozostawił Ks. Lorencs, zachowało się prawie całkowicie do obecnych czasów, mimo że świątynia przechodziła później jeszcze wiele różnych kataklizmów. Najmocniejszym akcentem jest późnobarokowy ołtarz główny, którego środek zajmuje pełnofiguralna scena zabójstwa św. Stanisława, umieszczona w niszy wyłożonej lustrami.

Scena przedstawia wnętrze kościoła, gdzie przy ołtarzu stoi biskup krakowski Stanisław, a za nim dramatyczna w ruchu postać króla Bolesława Śmiałego, z podniesionym mieczem w ręce. Po bokach ołtarza znajdują się figury św. Wojciecha i św. Augustyna, a w dalszej kolejności św. Marcin i św. Jan Jałmużnik, oraz szereg innych świętych, z królami węgierskimi, św. Władysławem i św. Stefanem.

W kościele znajdują się ponadto dwa ołtarze boczne; jeden z obrazem Matki Bożej Szkaplerznej, a drugi Ukrzyżowania, typowo rokokowe, wykonane przez nieznanego snycerza z Preszowa. Wspaniałą kompozycję z bocznymi ołtarzami tworzy belka tęczowa, lekko zawieszona między nawą a prezbiterium, wielokrotnie faliście przełamana, podtrzymująca figuralną scenę pasyjną. Dużą wartość zabytkową i artystyczną przedstawiają również inne elementy wyposażenia, jak choćby chór



Król Jan III Sobieski pogromiciel Turków pod Wiedniem.

muzyczny, ambona czy chrzcielnica.

Całe wyposażenie kościoła, wszystkie jego rzeźby rozmieszczone na ołtarzach, oraz ogromne bogactwo ornamentów i złoceń, świadczą o swoistym, ale i wybitnym warsztacie snycerskim, rozwijającym się w XVIII wieku na terenie Spisza. Jest to również wynik współdziałania artystycznego Polski i Spisza. W kościele frydmańskim współpracowali bowiem rzeźbiarze i malarze z Krakowa, Preszowa, Lubicy i Kieżmarku, łącząc wspólnie tradycje artystyczne swych rodzimych ośrodków. Wymienić należy chociażby Antoniego Aleksjusza z Lubicy, wykonawcę łuku tęczowego i chóru muzycznego.

Ponadto nieznany z imienia rzeźbiarz z Preszowa i malarz Dawid Kramer, pochodzący również z tego miasta, którzy wykonali ołtarze boczne, amboną i figury do tęczy. Z innych artystów dokumenty wymieniają jeszcze bliżej nie określonego Stanisława, który wykonał chrzcielnicę, oraz malarza krakowskiego Jana Niegowickiego, który pracował przy złoceniu ołtarza głównego.

Szczególnej wartości artystycznej i zabytkowej jest również kaplica Matki Bożej Karmelitańskiej; nie tylko ze względu na wystrój i wyposażenie wnętrza, będące arcydziełem ludowej snycerki, ale także na sam układ i rozwiązanie architektoniczne. Wzniesiono ją staraniem wspomnianego już proboszcza Ks. Lorencsa ok. 1764 r. Założona została na rzucie ośmioboku i dostawiona do kościoła od północnej strony nawy.

Strop drewniany, nakrywający wnętrze, pomalowany na niebiesko, symbolizuje niejako niebo. Na środku stropu przedstawiona została Koronacja Matki Bożej. Pozostałą część stropu dekorują aniołki, adorujące i muzykujące wśród złocistych gwiazd. Pośrodku wnętrza ustawiony jest dwustronny ołtarz, który w przekroju poprzecznym podobny jest do litery X. Wieńczy go dwunastoramienna gwiazda-relikwiarz.

Do całości wystroju należą także rzeźbione postacie ze Starego i Nowego Testamentu, umieszczone we wnękach na narożach ścian. W dekoracji kaplicy przewija się wyraźnie element ludowy, widoczny w wielu szczegółach także w kościele. Symbolem niejako tej swoistej ludowości, jest wielka gwiazda szopki, stały element ludowego obyczaju, umieszczona u szczytu ołtarza.

Przy kościele frydmańskim istniało od 1757 roku Bractwo Szkaplerzne Matki Bożej Karmelitańskiej. Nie przypadkowy więc wydaje się związek Bractwa z wezwaniem kaplicy. O jego dalszym rozwoju świadczy nadanie przez papieża Piusa VI w 1784 roku odpustu zupełnego "po wieczne czasy" dla kaplicy na dzień 16 lipca, czyli w uroczystość Matki Bożej Szkaplerznej. Była to więc przede wszystkim kaplica odpustowa. Jako taka, musiała pomieścić w dniu odpustu liczne rzesze wiernych, pragnących wyspowiadać się i przyjąć Komunię św. Do tego celu miało służyć osiem konfesjonałów, równomiernie rozmieszczonych i wbudowanych we wszystkie naroża kaplicy. Również ośmioboczna balustrada, otaczająca centralny ołtarz i dostępna jednakowo z każdej strony, dostosowana była do masowego udzielania Komunii św.

Drugim przenaczeniem kaplicy było miejsce wiecznego spoczynku jej inicjatora i fundatora Ks. Lorencsa. Nie zostało jednak ujawnione ani nagrobkiem, ani nawet tablicą epitafijną. Fakt ten ocaliła od zapomnienia jedynie tradycja i zapisy kronik parafialnych.

Świadectwem bogatej przeszłości Frydmana jest nie tylko architektura sakralna, do której poza omówionym kościołem i kaplicą Karmelitańską, należą również dwie inne: p.w. Nawiedzenia św. Elżbiety, druga — Matki Bożej Bolesnej, a także szereg małych, przydrożnych kapliczek.

W tym miejscu należy również wspomnieć o kasztelu, wzniesionym ok. 1600 r. przez Jerzego Horwatha, chociaż z jego dawnej świetności nie pozostało dziś wiele śladów. W 1914 r. został on prawie zupełnie przebudowany tak, że obecnie bardziej przypomina kamienicę czynszową.

Innym ciekawym obiektem, wzbudzającym do dziś zainteresowanie zwiedzających, są dwupoziomowe piwnice, znajdujące się w sąsiedztwie kasztelu, zbudowane w XIX w. przez rodzinę Horwathów-Palocsayów. Zachwycał się nimi również poeta Seweryn Goszczyński, który w 1832 roku odwiedził Frydman, będąc gościem ówczesnego proboszcza Ks. Jana Nalepki.

W swojej książce "Dziennik podróży do Tatrów" pozostawił o nich taki oto opis: "Jest to w istocie przedmiot godny widzenia. Wyobraźmy sobie dwa czy trzy piętra pieczar, tak długich, że światła postawionego w jednym końcu pieczary nie ujrzysz z drugiego końca rozgałęzionych na wiele innych, równoległych do siebie, a wszystko to zapełnione krociami beczek, kuf rozmaitego kalibru napełnionych węgierskim winem rozmaitego smaku, wieku, narodu, a masz piwnicę węgierskiego magnata".

Frydman — jedna z najstarszych wsi Zamagurza Spiskiego, kryje w sobie jeszcze wiele tajemnic, o których nie sposób napisać w tak krótkim artykule; to poprostu "żywa historia Spisza", która poprzez zachowane dziedzictwo kulturowe i żywą tradycję, sama mówi o losach tej ziemi na przestrzeni wieków.

O. Adam J. Błachut, O.F.M.

Malarz Wielkich Sztalug

W artykule niniejszym pragnę mówić o Henryku Siemiradzkim, człowieku o którym wiele słyszałem od mojego kolegi z ławy uniwersyteckiej — Stanisławie Siemiradzkim, krewnego wielkiego malarza.

W miesiącu sierpniu i wrześniu przypada wiele rocznic związanych z Siemiradzkim, o których trzeba wspomnieć. Urodził się we wrześniu 1843 roku, to znaczy 141 lat temu, w Charkowie. Jakkolwiek było to w Rosji, czuł się on Polakiem z krwi i kości. Polskość swoją akcentował każdym swoim posunięciem w życiu, a najbardziej swoją twórczością malarską. We wrześniu 1903 roku jego doczesne szczątki, po różnych kolejach losu, pochowano z godnością w Grobach Zasłużonych na Skałce w Krakowie. Można im oddać hołd i dziś będąc w tym mieście.

Po latach młodzieńczych i odbyciu nauk podstawowych i średnich wybrał kierunek artystyczny. Studiował w różnych miejscach takich jak: Petersburg, Monachium, Austria, Wenecja, Florencja. W Rzymie przebywał jako stypendysta Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Inspirowany tam pamiątkami, studiował technikę sztuki w arcydziełach znajdujących się w włoskim posiadaniu.



"Jawnogrzesznica", pierwszy wielki obraz rzymski Siemiradzkiego z 1873 roku. (Muzeum Narodowe w Warszawie)



Rzym i to wszystko co spotkał młody Henryk w mieście historii i pamiątek, oczarowało go bez reszty. Córka jego Wanda pisała w 1952 roku, że z chwilą, gdy zobaczył Rzym "wszystko przestało dla niego istnieć. To był jego świat, jego powołanie jako artysty. A Rzym ówczesny był zupełnie inny niż obecny... Wówczas wszystko ginęło w rozmaitych zakamarkach i lepiankach. Dobrze odsłonięte były jedynie Koloseum, Palatyn, Forum Romanum i Forum Trajana. Ale właśnie stary Rzym w labiryncie karkołomnych uliczek, miał niewysłowiony urok".

O Rzymie sam Siemiradzki pisał tymi słowami: "Dziwne stworzenie ten człowiek! Znudzony, porzuca kraj, przebiega obce ziemie i na tej obczyźnie, posród cudów natury, wtedy doznaje najsilniejszego wzruszenia, kiedy mu coś w tej obczyźnie przypomni choć trochę tę przeszłość, wśród której prawie zawsze się nudził, na pozór taką jednostajną i prozaiczną! Czyż nie wyda się śmiesznym, że okolice Rzymu dlatego zrobiły na mnie wrażenie, że woń siana i śpiew koników polnych przypominały mi Charków!"

Siemiradzki mieszkał w Rzymie pod adresem: via Sistina 104, na drugim piętrze. Było to w pobliżu Schodów Hiszpańskich, jedno z najbardziej uroczych miejsc Rzymu. Pracownię malarską miał przy via Margutta 5. Jest to do dziś znana dzielnica Rzymu, w której artyści mają swoje pracownie. Jak kiedyś na początku, Rzym nie robił na nikogo wrażenia, to z biegiem czasu, możliwością poznawania jego przeszłości, jego pamiątek, stawał się zafascynowany jego zaułkami, wąskimi uliczkami, szczególnymi starymi budowlami o czym tak pisze: "Rzym coraz więcej zaczyna mi się podobać, ma on to do siebi, że wszyscy, bez wyjątku, co tylko pomieszkali w nim, przyzwy-

czajają się i przywiązują doń jak do miasta rodzinnego. Życie nosi barwę bardzo naturalną, ludzie żyją sobie jak kto chce i może, na stroje zanadto się nie wysadzają, swoboda, pod nowym rządem zupełna, a prócz tego wiecznie zielone drzewa, wyborowe wiktuały, cudowne widoki, arcydzieła sztuki i poważne poetyczne zabytki przeszłości, gdzież jest drugie miasto, które to wszystko łączyłoby w takim stopniu?"

Najbardziej jednak polubił Monte Pincio, z którego rzeczywiście można ujrzeć wspaniałą Panoramę Wiecznego Miasta. Żadne inne miasto, mówił on, "nie może poszczycić się takim widokiem. Na trasie stanowiącej wierzchołek wzgórza, panującego Pizza del Popolo, jest piękny ogród jaśniejący całym bogactwem włoskiej roślinności".

W Rzymie spotkał między innymi osobami, malarza Aleksandra Stankiewicza, który ukazywał mu drobnymi porcjami piękno starego Rzymu. Z prawdziwą przyjemnością, pisał on, zwiedziłem raz z nim Trastevere. Jest on artystą całą duszą, nudzi się w eleganckim nowym Rzymie; ale za Tybrem, w ciasnych uliczkach lub w ghetto, jest on jak ryba w wodzie i tu już ledwo pamięć uchwycić zdoła wszystko, co Stankiewicz opowiada, na co zwraca uwagę. Tu pokazuje okienko pokoju, w którym mieszkał Rafael wnet po przybyciu do Rzymu, a obok, w tym samym domu, skład mąki i piekarnia (Forno), mieszkanie Fornariny; i do dziś dnia jest tu skład mąki, jak za czasów Rafaela.

Siemiradzki stał się znawcą i koneserem Rzymu. On to był natchnieniem dla Henryka Sienkiewicza do napisania "Quo Vadis", które w sumie przyniosło mu nagrodę Nobla. Tak to spotkanie z Mistrzem wielkich sztalug opisuje nasz narodowy pisarz — Henryk Sienkiewicz. "Słynny malarz polski, Siemiradzki, który wówczas zamieszkiwał w Rzymie, był moim przewodnikiem po Wiecznym Mieście i podczas jednej z naszych wędrówek pokazał mi kapliczkę "Quo Vadis". Wtedy powziąłem myśl napisania powieści z owej epoki i mogłem ją urzeczywistnić dzięki znajomości początków Kościoła". Był to fragment z listu do francuskiego pisarza krytyka literackiego Jean Auguste Boyer D'Agen.

Specjalne miejsce we wspomnieniach o Siemiradzkim na-

leży się tutaj kawiarni Caffe Greco przy Via dei Condotti 86, która była jakby klubem polskim, gdzie pisarze, malarze, artyści, nawet królowie się tam schodzili. Celem ich było spędzenie paru chwil, napicia się dobrej kawy i spotkania z innymi ludźmi. Częstym gościem był tam Siemiradzki. Po powrocie z Rzymu do Polski w 1879 roku, Sienkiewicz taki zostawił nam opis tej słynnej kawiarni: "Artyści polscy w Rzymie zamierzają urządzić sobie czytelnię. Poważne i sympatyczne to grono składa się ze Stankiewicza, nestora polskich malarzy tamże zamieszkałych, Siemiradzkiego, Cieszkowskiego akwarelisty, Kotarbińskiego, Welońskiego rzeźbiarza i Brodzkiego. Wieczorami kółko to zbiera się w Caffe Greco Antico na via Condotti, niedaleko Pincio, gdzie przychodzą również artyści francuscy, hiszpańscy i włoscy. W ostatnich czasach powstała między nimi myśl założenia czytelni i towarzystwa, które by mogło ściągnąć wszystkich ziomków w Rzymie zamieszkałych."

Siemiradzki był częstym bywalcem tej kawiarni; uważał ją za część swego domu i adresu. Nie mając, w pewnym okresie swego życia, stałego adresu pisał do rodziców: "Proszę adresować następnie: Via Condotti Caffe Greco, bo mieszkanie zmieniłem."

W kawiarni tej można było spotkać wielu znajomych, wielu gości zagranicznych, którzy z "Przewodnikiem po Rzymie",



"Dirce chrześcijańska", obraz przedstawiający zwłoki zamordowanej na arenie cyrkowej dziewczyny chrześcijańskiej i stojącego nad jej ciałem Nerona. (Muzeum Narodowe w Warszawie)

przewijali się po tej kawiarni. Na jednego gościa zagranicznego zwrócił uwagę Siemiradzki i jego wizytę opisał w jednym z listów.

"Rzym obecnie zaczyna się znowu napełniać cudzoziemcami; snuje po ulicach masa różnych dziwaków, Anglików w kapeluszach obwiniętych ręcznikami i z Bedekerem w ręku; wszystko co piszą o ich dziwactwie nie jest wcale przesadzonym: niedawno na przykład jeden zabawił nas niezmiernie w kawiarni; przyszedł, kazał sobie podać butelkę wina, następnie obszedł kilka razy wokoło, bardzo zwyczajny i wcale nie ciekawy biust Wiktora Emanuela, który stoi w środku pokoju (gipsowy pomalowany na kolor brązu), obwąchał go prawie wcale n i e zwracając uwagi na obecnych, którzy mu się z ironią przypatrywali, potem umoczył ledwie usta w winie i n i e przysiadłszy się nawet na chwilę zapłacił i wyszedł. Bawi tu obecnie jeden mój petersburski znajomy, baron Stal, artysta malarz amator. Przyjechał i wprost z kolei do Caffe Greco; było to tylko co po obiedzie, więc znalazł mnie, Stankiewicza i k i l k u jeszcze. Widujemy się z nim co dzień, bo przychodzi do tej samej co i my traktierni, a potem do kawiarni."

Tyle u w a g i poświęciłem Rzymowi, dlatego, że był on zawsze, jest i będzie, dużą atrakcją dla Polaków, tymbardziej dzisiaj, kiedy na Stolicy Piotrowej zasiada były Metropolita Krakowski — Jan Paweł II.

Twórczość malarska

Dom Siemiradzkiego w Rzymie stał się "rajem na ziemi", jak go określała jego córka. To było pozytywnym bodźcem do jego artystycznej, malarskiej pracy. D z i e ł a jego "podziwiane przez cały Rzym" przyniosły mu wiele wyróżnień i zaszczytów akademii włoskiej, petersburskiej, berlińskiej i sztokcholmskiej. Z racji jednego takiego wyróżnienia mówił, że "przyznany honor przez przesławną Akademię, został udzielony Polsce, mojej ojczyźnie, którą najdawniejsze i nierozłączne węzły cywilizacji łacińskiej, wspólnej chwały dziejowej, najściślejszych stosunków w przeszłości i wiecznej przyjaźni obecnie i w przyszłości łączą z Włochami i z Rzymem. Jeśli chodzi o mnie, dziękując Szanownemu Panu i Akademii za wysoką godność, nie wypada mi zrobić nic innego jak uznać to, co więcej Włochom, aniżeli moim zasłu-

gom przynależy, ponieważ ich niebu, ich modelom natury i sztuki jestem dłużnikiem w wielu moich dziełach, tak pod względem formy, jak i tematu" *(List Do prezesa Akademii Francesco Azzurri)*.

Wymienię tutaj kilka obrazów, które zyskały mu światowej sławy rozgłos: "Dirce chrześcijańska", "Jawnogrzesznica" z roku 1873; w obrazie tym da się zauważyć wielką znajomość malarza kultury antycznej hellady, Rzymu, oraz piękno słońca i urzekające widoki włoskiej przyrody; "Pochodnie Rzymu", który jest w Krakowie w "Muzeum Narodowym", "Chopin u Radziwiłła".

Liczne jego malowidła zdobią cerkwie i kościoły. W Kościele ewangelickim w Krakowie znajduje się obraz zatytułowany: "Chrystus uśmierzający burzę". Wspomnieć należy o "Wniebowstąpieniu" z Kościoła Zmartwychwstańców w Rzymie. Wniebowstąpienie z tego obrazu ma jakby dwuwymiarowe płaszczyzny.

Smutku — Pożegnanie z najbliższym otoczeniem: Apostołami i Matką Najświętszą.

Radości — gdyż odchodzący Chrystus idzie do nieba przygotować im miejsce obok Ojca.

Nie mogą ujść naszej uwagi dwie wielkie kurtyny, które namalował do teatrów w Krakowie i Lwowie. Do Kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie namalował "Chrystus w domu Marii i Marty".

Ostatnim obrazem, który został na sztaludze Mistrza, był niedokończony obraz Chrystusa katechizującego dzieci. Jest jeszcze wiele obrazów, o których nie wspomniałem, jak np "Chrześcijanin ukrywający się w katakumbach". W sali przy kościele Św. Stanisława w Rzymie, istnieje duży obraz namalowany przez Siemiradzkiego. W Instytucie Orientalnym w pobliżu bazyliki Santa Maria widziałem wielki szkic przedstawiający pogrzeb wodza słowiańskiego.

To, co przedstawiłem świadczy o rozległości talentu malarskiego Siemiradzkiego rozwiniętego i udoskonalonego pod włoskim niebem.

Ostatnie chwile

Na początku 1902 roku, Siemiradzki wyraził życzenie powrotu do jego rezydencji w Strzałkowie pod Radomskiem w Polsce. Życzeniu jego stało się zadość. Tutaj rozchorował się śmiertelnie. Na kilka godzin przed swoją śmiercią skreślił te słowa: "Niczego już od ziemi nie żądam, czuję fizy-



czne pragnienie śmierci, pragnąłbym tylko żyć dla mej rodziny, proszę o przebaczenie grzechów." Córka, aby uprosić zdrowie dla ojca udała się w tym celu do Częstochowy. Wola Boża była inna, tam bowiem dotarła wiadomość do niej o jego śmierci. Słowa skreślone własną ręką przez Siemiradzkiego na kilka godzin przed śmiercią znajdują się na Jasnej Górze i dziś jeszcze można je czytać.

Zdaję sobie z tego sprawę, że może nie omówiłem drobiazgowo twórczości Wielkiego Mistrza Siemiradzkiego, ale to nie było moim celem, ani zamierzeniem. Chciałem natomiast ukazać postać z niezbyt odległej przeszłości, która obok Chopina, Sienkiewicza, Curie — zyskała międzynarodowy status.

Mimo, że urodził się w Charkowie, pragnął umierać na umiłowanej polskiej ziemi, i swoją polskość akcentował każdym swoim poczynaniem. Przypomniałem tę postać, gdyż prawie 40 lat temu wiele słyszałem od mojego przyjaciela a jego krewniaka. Oglądane obrazy zawsze wzbudzały we mnie olbrzymią dumę i podziw. Doznawałem czasami dreszczów wzruszenia. Byłem urzeczony tym, jak można było w takich rozległych płótnach z taką dokładnością i precyzją oddać szczegóły we właściwych proporcjach i w realnych formatach.

Polacy, a szczególnie najnowsza Emigracja polska w swej wędrówce po świecie, jeśli natrafiła lub jeszcze kiedyś natrafi na te dzieła, niech wie skąd one biorą swój początek i kto jest ich autorem. To był wspaniały ambasador polskości i rodacy winni o nim wiedzieć.

23 sierpnia 1983 roku, minęło 81 lat od śmierci Henryka Siemiradzkiego.

We wrześniu br., minie 141 lat jego urodzin.

We wrześniu br., minie 81 lat jak spoczywa na Skałce w Krakowie w Grobach Zasłużonych.

Ks. Prałat Dr Jan Jaworski



Sanktuarium Pana Jezusa Ukrzyżowanego W Kobylance

Łaskami słynący obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego w Kobylance.

W Polsce znajduje się kilka sanktuariów Chrystusa Ukrzyżowanego. O jednym z nich — w Nowej Hucie-Mogile miałem już okazję pisać. Obecnie pragnę przedstawić historię sanktuarium w Kobylance, które w 1982 roku obchodziło 300-lecie swojego istnienia, a które w rejonie Podkarpacia odgrywa w życiu religijnym także znaczną rolę.

O miejscowości i początkach kultu

Kobylanka jest wsią położoną 5 km. od Gorlic w kierunku północno-wschodnim. Wieś liczy obecnie około 1,500 mieszkańców, ale początkami swymi sięga w odległe czasy, bowiem prawo niemieckie otrzymała od króla Kazimierza Wielkiego w r. 1342 na prośbę jej właściciela Sąda Pieniążka. Później przez długie lata była własnością rodu Wielopolskich, znanych zarówno z niezłomnej wiary jak i gorącego patriotyzmu.

Parafia w Kobylance powstała w drugiej połowie XIV w. Pod koniec XV w. istniała już szkoła parafialna, a w r. 1655 Jan Wielopolski ufundował tam szpital.

W ołtarzu głównym znajduje się łaskami słynący obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego z pierwszej połowy XVII w. Jan Wielopolski, posłując do Rzymu, otrzymał go w darze od papieża Urbana VIII. Najpierw obraz ten znajdował się w dworskiej kaplicy Wielopolskich, gdzie wokół niego rozwinął się znaczny kult. Dla udostępnienia go ogółowi wiernych, przeniesiono go w uroczystość Zielonych Świąt 1682 r. do kościoła parafialnego w Kobylance. Od tego czasu kult jego szybko zaczął się rozszerzać na całą okolicę, a przyczyną tego były różne łaski, jakich doznawali przybywający tu każdego roku coraz to nowi pielgrzymi.

Gdy sprawy nabrały jeszcze szerszego rozgłosu, przybył do Kobylanki przedstawiciel z krakowskiej kurii biskupiej, który zbadał sprawę na miejscu — przesłuchał pod przysięgą licznych świadków i zebrany materiał przedstawił ówczesnemu biskupowi krakowskiemu Konstantemu Szaniawskiemu, a ten w r. 1728 w specjalnym liście pasterskim skierowanym do całej diecezji ogłosił obraz Pana Jezusa w Kobylance za łaskami słynący.

Dalszy rozwój kultu Pana Jezusa

Mniej więcej w tym samym czasie przystąpiono do budowy większego kościoła, dotychczasowy bowiem nie mógł pomieścić przybywających pielgrzymów. Nowy kościół, murowany z cegły, jednonawowy, ale o ciekawej barokowej architekturze, wzniósł Jan Wielopolski, wnuk tego, który przywiózł obraz z Rzymu. Kościół ten konsekrował w r. 1750 p.w. św. Jana Chrzciciela biskup Michał Kunicki, sufragan krakowski.

Ołtarz główny wykonano z marmuru sprowadzonego z Włoch i w nim — jako miejscu centralnym — umieszczono obraz Chrystusa Ukrzyżowanego. Ołtarz oddalono od ściany absydy, tak by wierni mogli obchodzić go dookoła. W niedługim czasie przy południowej nawie kościoła dobudowano kaplicę Matki Boskiej Bolesnej, wzniesiono też wieżę, a całość otoczono murem, w którym umieszczono na wzór większości kościołów franciszkańskich 14 kapliczek Drogi Krzyżowej.

Kultowi Pana Jezusa Kobylańskiego nie przeszkodziły rozbiory Polski, a nawet kult jego w tym czasie jeszcze bardziej się rozszerzył. Właśnie w trudnych latach zaborczej niedoli przybywali do Kobylanki pielgrzymi z odleglejszych jeszcze stron — np. aż z okolic Lwowa, ze Słowacji i Węgier, a pielgrzymki przybierały niekiedy charakter

wielkich kościelno-narodowych manifestacji. Poznajmy przynajmniej jedną z nich, zapewne najbardziej głośną, jaką opisuje Ks. Aleksander Stanula:

> Przed obraz P. Jezusa przychodzą ludzie nie tylko z własnymi prośbami, lecz w tych ciężkich czasach jednoczą się na modlitwie za wolność, Ojczyznę, za tych, co zginęli w powstaniach. Tak np. 1861 r. na odpust św. Michała przybyła kompania pielgrzymów z Nowego Sącza niosąc krzyż z napisem "Boże, zbaw Polskę", a niżej: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. Z drugiej strony widniał napis: "Braciom zamordowanym w Warszawie i Wilnie". Pielgrzymi szli przez Grybów, Szalową, Gorlice, wszędzie radośnie witani. Po sumie wyruszyła procesja na cmentarz, gdzie usypano mogiłę, osadzono krzyż modląc się za pomordowanych Polaków. Na koniec wszyscy zebrani, około 2 tysięcy, odśpiewali pieśń "Boże, coś Polskę". Po kilku dniach przyjechała komisja i zaczęło się śledztwo w tej sprawie. Komisarz kazał zamalować napis czarną farbą, a organizatorów pielgrzymki sąd skazał na kilka miesięcy więzienia (**Jestem z wami. Sanktuarium Pana Jezusa Kobylańskiego 1682-1982,** Księża Saletyni — Kobylanka 1982, s. 13).

Podczas Zielonych Świąt 1882 r. obchodzono uroczyście 200-lecie



Kościół św. Jana Chrzciciela w Kobylance.

istnienia sanktuarium, licząc od przeniesienia obrazu do kościoła z dworskiej kaplicy. Uroczystościom, w których wzięło udział około 20,000 wiernych, przewodniczył biskup Ignacy Łobos, sufragan z Przemyśla, ponieważ w tym czasie Kobylanka należała do diecezji przemyskiej.

Poza Zielonymi Świętami uroczystości odpustowe odbywały się jeszcze i nadal się odbywają z okazji uroczystości św. Jana Chrzciciela, Podwyższenia św. Krzyża i św. Michała.

Do r. 1882 znajdowało się w kościele około 2,000 dziękczynnych wotów — jako świadectwa otrzymanych łask. Była nawet specjalna księga, gdzie "zapisywano wszystkie cudowne uzdrowienia i nadzwyczajne łaski", a która uległa zniszczeniu podczas pierwszej wojny światowej, gdy w tym rejonie toczyły się ciężkie frontowe walki. I chociaż od padających pocisków spłonęły wówczas plebańskie budynki gospodarcze i wiele domów, na kościół nie spadł ani jeden granat, co przypisywano szczególnej Bożej opiece.

Ostatni okres

Po pierwszej wojnie światowej, w wyniku utworzenia nowych państw i granic, ustały pielgrzymki zza Tatr, a kilka lat później Kobylanka wraz z innymi okolicznymi parafiami została przyłączona do diecezji tarnowskiej. W r. 1930 biskup tarnowski Leon Wałęga przekazał parafię kobylańską Księżom Saletynom. Uważał, że gorliwa działalność młodego zgromadzenia zakonnego przyczyni się do ożywienia wiary miejscowej i okolicznej ludności, a samemu sanktuarium zapewni odpowiednią opiekę.

W koszmarnych latach drugiej wojny światowej gorące modlitwy w sanktuarium kobylańskim krzepiły serca i dodawały otuchy do przetrwania zarówno miejscowej ludności, jak i licznym wysiedleńcom z różnych rejonów Polski.

Praca duszpasterska Księży Saletynów przyczyniła się rzeczywiście do dalszego wzrostu nabożeństwa do Chrystusa Ukrzyżowanego. Szczególnie wzrosła ilość corocznych pielgrzymek z okolic Nowego i Starego Sącza, Gorlic, Biecza i Jasła.

W latach 1953-1954 poddano obraz gruntownej konserwacji, był już bowiem bardzo przyniszczony. Od tamtych też lat w każdy piątek odprawia się Msza św. wotywna przed słynącym łaskami obrazem. Poza tym w ostatnim okresie przeprowadzono odnowę

świątyni i jej otoczenia, m.in. odnowiono polichromię kościoła, ołtarze, sprawiono nowe organy itp.

Obecnie obchodzi się dwa główne odpusty — w Zielone Święta i na Podwyższenie Krzyża św. Na pierwszy z nich przybywa około 15,000 wiernych, na drugi o połowę mniej i prawie każdego roku biorą w nich udział księża biskupi z Tarnowa.

W r. 1980 Księża Saletyni obchodzili uroczyście 50-lecie pracy w Kobylance — z udziałem generalnego przełożonego zgromadzenia.

Uroczystości z okazji 300-lecia sanktuarium odbyły się w dniach 26-30 maja 1982 r.

W ustalone dni przybywali do sanktuarium na specjalne nabożeństwa: członkowie Żywego Różańca, liturgiczna służba ołtarza, młodzież, dzieci, Siotry zakonne i kapłani.

Centralnym punktem uroczystości była koncelebrowana jubileuszowa suma, której w uroczystość Zielonych Świąt przewodniczył przy ołtarzu polowym biskup gdański Lech Kaczmarek, a kazanie wygłosił biskup przemyski Ignacy Tokarczuk. W uroczystości wzięło udział kilkunastu księży biskupów, a wśród nich ordynariusz diecezji tarnowskiej Jerzy Ablewicz i biskup diecezji Morondawa z Madagaskaru, Bernard Ratsimamotaona, gdzie pracują polscy Saletyni, a także najwyżsi przedstawiciele zgromadzenia Księży Saletynów wraz z licznymi kapłanami i alumnami, wiele okolicznego duchowieństwa i Sióstr zakonnych oraz kilkadziesiąt tysięcy wiernych.

Dla wszystkich uczestników owej podniosłej uroczystości było to głębokie przeżycie, które przyczyniło się niewątpliwie do ponownego umocnienia wiary, a zarazem miłości ku Bogu i Ojczyźnie.

O. Jan Pasiecznik, O.F.M.

Jedna z pieśni ku czci Chrystusa w kobylańskim obrazie:

1. Gdy w kobylańskim cudownym obrazie,
   Jezu, twych wiernych ratujesz w złym razie,
   Nie wypuszczaj nas z łaskawej opieki
   Tu i na wieki.

2. Ty, któryś gorzko na krzyżu umierał,
   Któremu członki gwóźdź srogi rozdzierał,
   Nas niewolników, Krwią Twą odkupionych,
   Ratuj skruszonych.

3. Gdy pośród cierpień garniem się do Ciebie,
Jezu, wiszący na krzyżowym drzewie,
Racz błogosławić we łzach tonącemu,
Ludowi Twemu.

4. Oddal, o Chryste, krzyż od Twoich dzieci,
Niech Twoja litość nad nami zaświeci,
Ukrzyżowany za zbrodnie tej ziemi,
Nie gardź grzesznymi.

5. Przed Twym obrazem prosim Cię w pokorze,
Za życie świata konający Boże,
Zamień na litość Twoje zagniewanie,
Jezu, nasz Panie.

6. O Kobylański nasz Pocieszycielu,
Królu cierpienia, dawco pociech wielu,
Z ran Twoich świętych ześlij łask strumienie
Na biedną ziemię.

MIŁOŚĆ PRAWDZIWA

Miłość prawdziwa jest jak ogrom słońca
Spala się mocno i innych zapala
Raz huraganem to znów cichą falą
Daje się . . . i oddalonych na nowo zespala.

Miłość prawdziwa nie liczy, nie waży
I nie rozumie rachunku dzielenia
Mnoży rozrzutnie na swoją niekorzyść
Zapala, zniewala i głębie przemienia.

Miłość prawdziwa nigdy nie zazdrości
Raduje się zawsze z każdego spotkania
I wytrzyma wszystkie największe trudności
które moc swą stracą na dzień
Zmartwychwstania.

S. Gracja Krystyna Wasilewska

Stefan Żeromski

Gdy cofniemy się mniej więcej o sto lat wstecz w naszej historii, to zobaczymy, w jaki sposób naród polski walczył z losem pod trzema zaborami. Po upadku Powstania Styczniowego różnie układały się stosunki w owych trzech zaborach. Polityka germanizacyjna w zaborze pruskim wzmogła się znacznie z chwilą dojścia do władzy osławionego kanclerza Bismarcka i rozpoczęcia przez niego tzw. "Kulturkampf'u", to jest: walki z katolicyzmem, u której podstaw leżała walka z polskością. Jest zatem rzeczą zrozumiałą, że Polacy byli zaabsorbowani w całości walką z potężnym państwem niemieckim o byt.

Pozbawieni ponadto szkół i uniwersytetów polskich, nie mogli stworzyć w tej dzielnicy wybitnego ruchu naukowego i literackiego. Jednakże mimo tego starano się w tej dziedzinie robić, co było możliwe.

Natomiast w zaborze austriackim w tej epoce zachodziły zmiany na lepsze, gdyż po przegranej w wojnie pruskiej w r. 1866 Austria widziała się zmuszona do ustępstw tym bardziej, że miała również kłopoty wewnętrzne, głównie z Węgrami, Czechami i Polakami.

W zaborze rosyjskim sprawa wyglądała nieco inaczej. Władze rosyjskie nie miały nic przeciwko bogaceniu się Polaków, bo zyskiwały na tym osobiście, ale wszelkie poczynania kulturalne, oświatowe, częściowo nawet wydawnicze natrafiały na opór i prześladowanie. Stąd wszelka tego rodzaju działalność była bardzo utrudniona.

Po klęsce powstaniowej zmiana nastrojów dokonywała się u nas powoli i stopniowo. Za pierwszy znak ewolucji uważa się ukazanie się w Warszawie w r. 1887 czasopisma literackiego "Życie". Było ono jeszcze bardzo umiarkowane w tonie, umieszczało utwory zarówno starych, jak i młodych oraz artykuły publicystów pozytywistycznych. Okres ten nazwano Młodą Polską.

Obok poetów Tetmajera, Kasprowicza i Staffa, obok Wyspiańskiego i jego naśladowców, wystąpił cały szereg powieściopisarzy, wśród których na pierwsze miejsce w ciągu lat kilku wysunął się Stefan Żeromski, by w przyszłości nie tylko utrzymać się na tym stanowisku, ale sięgnąć wyżej jeszcze i zająć miejsce jednego z najznakomitszych mistrzów słowa.

Od pierwszego utworu literackiego aż po ostatnią powieść, każda książka Żeromskiego była wydarzeniem, które przeorywało głęboko i boleśnie świadomość polskiego czytelnika. Potrafił on swoim słowem uderzyć nieomylnie w sedno jego trosk i nadziei. Opanował on swoimi powieściami dusze swego pokolenia tak, jak żaden spośród jego rówieśników.

Żeromski urodził się w r. 1864 w najcięższej epoce dziejów polskich. Dzieciństwo spędził na wsi w województwie kieleckim. Wcześ-

nie stracił matkę i ojca, tak że jako młody chłopak wychowywał się u krewnych. Zakosztował w młodości biedy i osamotnienia. Nie zdołał ukończyć szkoły średniej, wyjechał do Warszawy, gdzie udzielaniem lekcji zarabiał na marne życie i jednocześnie studiował weterynarię. Pracował też jako prywatny nauczyciel w domach ziemiańskich. W owym czasie dobrze poznał różne strony kraju, różnych ludzi i różne stosunki, co mu w przyszłości posłużyło jako materiał powieściowy. W tym właśnie okresie rozpoczął pisać swe nowele w warszawskim "Głosie".

Ledwo w r. 1891 ukazała się jego "Siłaczka", Żeromski stał się najuważniej czytanym pisarzem pokolenia. W r. 1892 wyjechał za granicę i przez dłuższy czas pracował jako bibliotekarz w polskim muzeum w Rapperswilu, w Szwajcarii. Tam miał możność studiowania gruntownie dzieje naszego narodu. Po powrocie do kraju otrzymał podobne stanowisko w Bibliotece Zamojskich w Warszawie. Gdy już mógł utrzymać się z pracy literackiej, przebywał przeważnie w Zakopanem, skąd po pierwszej wojnie światowej przeniósł się na stałe do Warszawy.

Żeromski niepodzielnie górował nad współczesnymi literatami zarówno rozległością obszarów swego krajobrazu społecznego, jak również napiętą czujnością wobec zachodzących w nim przemian. Stał się władcą myśli i uczuć czytelników. Dotykał zawsze najistotniejszych spraw narodu i jednostki: krzywdy i ucisku człowieka, tragedii niewoli narodowej i prawa do szczęścia. W każdym swym utworze literackim odsłaniał nowe prawdy, które były niedostępne poprzedniemu pokoleniu pisarzy.

Nędza, poniewierka ludzkiej godności, na wpół niewolnicze jarzmo pracy nigdy przedtem nie zostały ukazane w sposób tak przerażający. W powieściach swoich ani Bolesław Prus, ani Eliza Orzeszkowa ani też Henryk Sienkiewicz nie odważyli się tak napiętnować niedolę ujarzmionego narodu, jak właśnie Żeromski. Od czasu romantyzmu po raz pierwszy słowami Żeromskiego rozległo się wołanie o prawo narodu do niepodległego istnienia.

Twórczość literacka Żeromskiego rozwijała się w ciągu 30 lat. Pierwszy jego zbiór nowel ukazał się w r. 1896, zatytułowany "Rozdziobią nas kruki i wrony." W tym zbiorze nowel są przedstawione okrucieństwa żołdactwa rosyjskiego, bezsilność wobec przemocy Rosji.

W dalszych zbiorach nowel ("Opowiadania, Utwory powieściowe"), Żeromski przenosi nas w świat zagadnień społecznych i związanych z nimi ściśle narodowych, w nędzę i poniżenie wiejskiej ludności, ukazuje w tych prostych duszach ukryte siły poświęcenia i heroizmu, ("Zapomnienie", "Siłaczka"). Uczuciowa postawa wobec zła społecznego jest w tych utworach silniej uwypuklona i podkreślona, aniżeli u dawniejszych powieściopisarzy. Dobiera on materiał literacki w taki sposób, że obraz nędzy, cierpienia i zła występuje w barwach jaskrawych, rozdzierających i beznadziejnych.

Po sukcesach, jakie przyniosły Żeromskiemu krótkie nowele, w r. 1898 wydał on swą pierwszą obszerniejszą powieść "Syzyfowe prace", w której są przedstawione wypadki, zdarzenia i przejścia duchowe bohatera w latach szkolnych — najpierw w szkole ludowej, a potem w gimnazjum rosyjskim.

Powieść ta nie posiada żadnego wątku powieściowego, żadnej akcji. Bohaterem jej jest Borowicz i jego koledzy, wśród których wysuwa się na czoło postać Andrzeja Radka, który własną pracą i energią przebija się przez gimnazjum i jest jednym z najbardziej czynnych i wartościowych członków kółka uczniowskiego. Na kartach tej powieści przewija się mnóstwo smutków i radości życia uczniów w owych czasach.

Smutków, niepowodzeń, cierpień i walk jest więcej, aniżeli chwil przyjemnych, gdyż system szkolny rosyjski w Polsce miał przede wszystkim cele polityczne, a nie wychowawcze. Rusyfikacja była wówczas praktykowana rozmaitymi sposobami brutalnymi i wyrafinowanymi.

Borowicz należy do tych uczniów, którzy zwolna, prawie mimowolnie zaczynali ulegać delikatnemu wpływowi rusyfikacyjnemu; chodził do teatru rosyjskiego, bywał często w domu inspektora gimnazjum, założył nawet kółko uczniowskie dla studiowania literatury rosyjskiej.

Może ta rusyfikacja robiła by dalsze "postępy", gdyby nie recytacja w klasie ucznia nowoprzybyłego z Warszawy wiersza Adama Mickiewicza "Reduta Ordona". Jak płytką okazała się "rusyfikacja" wśród uczniów polskich. Oto jeden wiersz Mickiewicza wstrząsnał do głębi uczniów, tak że cała rzekoma "rosyjskość" zniknęłą bez śladu. Młodzież zrozumiała podstęp rosyjskiego wychowania.

Nowy kształt swego pisarstwa zaprezentował Żeromski w powieści "Ludzie bezdomni" (1900), pierwszej i najbardziej typowej z jego wielkich powieści współczesnych. W niej skupiły się i zajaśniały pełnym blaskiem najistotniejsze cechy jego dojrzałego talentu. Zarówno w wyborze zagadnienia, jak i w środkach uzmysłowienia go wypowiedział się Żeromski-literat w sposób tak pełny i własny, jak w rzadko której z innych swoich powieści. Przedstawił pisarz w niej pokolenie społeczników polskich, bojowników o nową Polskę i o nowy świat.

Przedstawicielem ich jest w tej powieści lekarz, Dr. Judym. W nim skupił Żeromski ich zasadnicze cechy psychiczne, ich postawę moralną i uczuciową oraz ich reagowanie na zło społeczne. To zło społeczne jest w powieści przedstawione z siłą wyrazu niebywałą dotąd w literaturze polskiej i dochodzącą aż do okrucieństwa, przez nie patrzą oni na świat, jego miarą oceniają sprawy życia, ono też zasłania im i psuje radość i piękno życia.

Powieść składa się z szeregu części, pozornie luźnie z sobą związanych, ale złączonych przez działanie Judyma. W dziejach literatury polskiej "Ludzie bezdomni" są zjawiskiem doniosłym,

gdyż problem zła jest w nich przedstawiony w świetle przerażającym, a różniącym się zasadniczo od zimnego i bezbarwnego światła naturalistów francuskich.

To nowe światło wyraża się w kompozycji i w stylu powieści. Materiał do niej dobierany jest z najbardziej bolesnych zjawisk życia społecznego i osobistego, język Żeromskiego tworzy zupełnie nowe, nie istniejące dotąd w mowie polskiej środki wyrażenia tych zjawisk.

Dzięki Żeromskiemu polska proza literacka uczyniła wielki skok naprzód, obejmując dziedziny językowe, dostępne dotąd tylko najwyższej poezji lirycznej. W jego języku stapiają się w jednolity organizm zarówno elementy gwarowe, jak i mowa ówczesnej inteligencji, pobrzmiewa w nim silnie ostra ironia i sarkazm, znamionuje go brak wszelkiego sentymentalizmu, zdawkowości i szarości. Nie ma w nim nigdy tonów fałszywych czy sztucznych, choć mogą być przeciągnięte, ale używane świadomie i celowo. Żeromski okazał się tu prawdziwym mistrzem, władcą i rzeczywistym twórcą mowy polskiej.

Następnym dziełem Żeromskiego są "Popioły" (1904), w którym przedstawił nam okres wojen Napoleońskich, mniej więcej lata od 1795 do 1812 r. Różni się to dzieło od awanturniczo-wojennej "Trylogii" Sienkiewicza tym, że w niej znajdujemy obok przygód wojennych całokształt życia społeczeństwa w danej epoce. Poza tym sprawy wojen i przygód są w "Popiołach" inaczej potraktowane.

Nie ma w "Popiołach" gloryfikacji wojny ani tych którzy sobie z niej uczynili swój fach. Żeromski z właściwą sobie pasją ukazuje tu okrucieństwo i ohydę wojny, a przede wszystkim tragizm wojen Napoleońskich, które miały rzekomo przynieść wolność, a niosły krzywdę i rzeź. Widać to na przykładzie kampanii hiszpańskiej, gdzie nie tylko wojsko, ale także i naród broni się rozpaczliwie przeciwko "oswobodzicielom od tyranii monarchii".

"Popiołami" nazwał Żeromski swoją powieść, chcąc wykazać, że najbardziej heroiczne i zarazem tragiczne wojny pozostawiają po sobie zniszczenie i popioły, ruinę życia i zgliszcza. Oprócz tych spraw "Popioły" przyniosły również starannie wykonane opisy wysiłków generała Dąbrowskiego, organizującego legiony we Włoszech, a także relację o tragicznej wyprawie na San Domingo, przede wszystkim zaś losy wojenne Księstwa Warszawskiego, z kampanią księcia Józefa Poniatowskiego przeciw Austriakom i kampanią hiszpańską.

Wydarzenia te ukazał Żeromski na tle życia kulturalnego w zaborze austriackim i w Warszawie pod rządami pruskimi. Strukturalnie powieść jest oparta na dziejach dwóch czołowych postaci: hrabiego spod Tarnowa, Krzysztofa Cedry i jego awanturniczego towarzysza, Rafała Olbromskiego. Ich losy stanowią główny wątek powieści. Przewija się w niej także szereg obrazów wsi polskiej za rządu Austriaków na początku 19 wieku, życie we dworach niezamożnej szlachty, panów zamkniętych w sobie i w swych majątkach oraz

nowej magnaterii, wkupującej się w szeregi arystokracji. Mamy także opisy szkolnictwa niższego i akademickiego, hulaszczego życia młodzieży oraz tajne sceny z życia masonerii.

W roku 1906 ukazały się "Dzieje grzechu", w których Żeromski dał obraz współczesności, przewyższający pod niejednym względem ponury widok świata nowoczesnego w "Ludziach bezdomnych". Tematyką powieści jest los uwiedzionej szlachetnej, niewinnej i religijnej dziewczyny, Ewy Pobratymskiej, wtrąconej w otchłań grzechu i zbrodni przez splot wypadków i okoliczności niezależnych od niej, przez okrutną i bezlitosną siłę zła, uosobnioną w ludziach i zdarzeniach, wobec której jest bezsilna.

Wypędza się Ewę z domu i zamyka jej możliwość powrotu i otacza się ją murem mściwej pogardy. Nie spotyka ona na swej drodze życiowej właściwie nikogo, kto by jej zaofiarował jakąś skuteczną pomoc. Żeromski dał nam wizję grzechu, który urasta do wyżyn staraszliwego symbolu wszelkiego zła, tym okropniejszy, że ukazany na szeregu zdarzeń i scen staczania się niewinnej duszy w otchłań.

Powieść — pomimo przeładowania jej motywami grzechu i zbrodni nosi charakter chrześcijański, gdyż pisarz unaocznia jedną tylko ucieczkę od zła, to jest ratunek przez łaskę. Ewa Pobratymska z pewnością doświadcza jej w momencie, gdy umiera, zasłaniając swoją osobą swego dawnego narzeczonego przed kulami bandytów.

W tym samym roku (1906) ukazała się "Powieść o Udałym Walgierzu", która jest upoetyzowaną i usymbolizowaną legendą średniowieczną. Jest w niej w niezwykły sposób ujęte podanie tyniecko-wiślickie o Walgierzu, zbuntowanym przeciw Chrobremu, który po przejściu potwornych cierpień zrozumiał ludzką, humanitarną postawę króla. Naczelną ideą tego utworu jest dokonanie wewnętrznych przemian narodu przez cierpienie.

Powieść na cześć hetmana Stanisława Żółkiewskiego pt. "Duma o hetmanie" (1908) ukazuje nam postać najpiękniejszą naszych dziejów, znakomitego wodza, świetnego pisarza i głęboko wierzącego chrześcijanina. Temu szlachetnemu rycerzowi wypadło walczyć nie tylko z Tatarami, Kozakami, Szwedami, Moskalami i Turkami, ale również z rokoszanami polskimi, z polską anarchią, buntowniczością i zdradą. To Żółkiewskiemu po pokonaniu wojsk moskiewskich pod Kłuszynem (1610 r.) udało się zająć Moskwę, gdzie powstał bunt przeciw carowi Szujskiemu.

Możni panowie, bojarowie usunęli cara i otworzyli Żołkiewskiemu bramy twierdzy Kremlu, gdzie ułożono plany wiecznej zgody między Polską a Moskwą. Tron swój oddali Moskale synowi Zygmunta III, królewiczowi Władysławowi. Głównym tematem "Dumy o hetmanie" jest właściwie opis odwrotu spod Cecory, po przegranej bitwie z Turkami (1620 r.), w której Żółkiewski poległ.

W następnym roku (1909) ukazał się dramat zatytułowany "Sułkowski". Żeromski przedstawił nam rycerza bez skazy, jednego z naj-

zdolniejszych oficerów polskich. Sułkowski był adiutantem Napoleona. Napoleon zapytany przez swych bliskich, jaką nagrodę powinien otrzymać Sułkowski za swe usługi, Napoleon powiedział, że musiałby on, Napoleon, ustąpić jemu swoje stanowisko. Sułkowski był uczestnikiem kampanii 1792, włoskiej i egipskiej, gdzie w Kairze poległ w r. 1798. Żeromski poświęca mu ten dramat, gdzie w pięknych, długich dialogach odsłania się dusza Sułkowskiego, jego marzenia o Polsce, jego plany strategiczne, które wzbudzały zazdrość w samym Napoleonie.

Następnym dramatem była "Róża" (1909), poświęcony całkowicie i bezpośrednio rewolucji z r. 1905, ujętej jako zapowiedź zwycięskich zapasów Polski z caratem. W niej ukazał pisarz różne warstwy społeczeństwa oraz odtworzył wielki przełom historyczny i wydarzenia, kontynuujące powstańczą walkę o niepodległość.

W "Urodzie życia" (1912) sprawę nowego bohatera splótł Żeromski z tematem podobnym poruszonym w "Syzyfowych pracach", ukazaniem powrotu do polskości zrusyfikowanego oficera. Te pomysły z lat szkolnych w Klerykowie otrzymały w "Urodzie życia" wyraz daleko silniejszy, bohaterem bowiem jest tutaj nie chłopak z głuchej prowincji, ale zdolny wychowanek szkoły wojskowej, zawodowy oficer, w przyszłości bojownik o wolność Polski.

Rozgrywa się tu dramat, właściwie tragedia miłości tegoż oficera do córki rosyjskiego generała. Ale oficer — podobnie jak Borowicz z "Syzyfowych prac", ocknął się we właściwym czasie. Oznaką zwycięstwa polskości w oficerze jest uświadomienie sobie nieprzekraczalnej granicy narodowej, dzielącej go od córki generała, Tatiany, i odtrącenie jej miłości.

Krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej w plonie literackim Żeromskiego ukazała się piękna powieść "Wierna rzeka" (1913), jako jedna z najbardziej zwartych i skoncentrowanych, pełnych stałego napięcia dramatycznego. Jest w niej swobodna narracja o niezwykle szerokim rejestrze uczuciowym, ukazująca tragedię powstania styczniowego nie w bitwach i potyczkach, lecz w losie powstańca, księcia Józefa Odrowąża.

Po bitwie pod Małogoszczą ciężko ranny, z kulą w biodrze, Odrowąż resztkami sił doczołgał się do jakiegoś dworu, gdzie znalazł przytułek i opiekę. Troskliwie zajęła się nim, przebywająca ze starym sługą-kucharzem, młoda dziewczyna, Salomea Brynicka. Trudności piętrzyły się, gdy patrolujący w okolicy Moskale dokonywali częstych rewizji we dworze. Trwało to wszystko przez całą zimę i wiosnę.

W ciągu tego okresu Odrowąż wyzdrował i między młodymi zawiązało się gorące uczucie miłości. Ale ich miłość wkrótce skończyła się, gdyż do dworu przyjechała bogata matka młodzieńca i zabrała swego syna do Włoch na kurację, a Salomei dała pieniądze za poświęcenie i miłość, za rozdzierającą tragedię i bohaterstwo, tym bar-

dziej że losy ich splotły się w nieprawdopodobnych i strasznych warunkach.

W czasie trwania pierwszej wojny światowej wydał Żeromski trylogię zatytułowaną "Walka z szatanem", pomyślana jako powieść-synteza, w której autor chciał objąć masowe marzenia tłumów nieszczęśliwych. Powieść ta jest narodowa i społeczna, coś w rodzaju panoramy najważniejszych zjawisk polskiego życia społecznego i ideowego, ma ona przedstawiać walkę o człowieka nędzarza, o podźwignięcie wdeptanych w ziemię bezsilnych istot, o zaprzestanie hańby i zdrady, o ujarzmieniu wojennego rozkiełznania bestii w człowieku.

Odzyskanie niepodległości spowodowało zasadniczy zwrot w twórczości Żeromskiego. W roku 1920 wydał "Wiatr od morza", szereg pięknych obrazów z dziejów wybrzeża polskiego od napadów Wikingów aż do naszych czasów. Powieść ta stanowi punkt szczytowy powojennego optymizmu Żeromskiego. W zakończeniu jej Smętek — symbol drapieżnej przemocy w przyrodzie, symbol zła i zbrodni w stosunkach międzyludzkich, nienawiści i zaborów w historii — opuszcza na zawsze Polskę.

Żeromski wierzył, że Polska odzyskawszy niepodległość powinna stać się państwem sprawiedliwości społecznej, przypominał więc w swoich pracach publicystycznych prawa milionów chałupników i komorników bez roli. Dawne swe pomysły i marzenia społeczne, wcielane w utwory powieściowe na prawach fikcji literackiej, teraz publikuje jako programy reform ustrojowych.

Na równi z publicystką aktualnej problematyce społecznej miała służyć dramaturgia Żeromskiego. Wybrał on ten rodzaj literacki, bo był on bardziej operatywny, szybszy w realizacji, mógł się stać bezpośrednio działającym apelem agitacyjnym.

Ukazały się kolejno dramaty: "Ponad śnieg bielszy się stanę" (1919), "Biała rękawiczka" (1921), "Turoń" (1923) oraz "Uciekła mi przepiórecka" (1924). W tych dramatach ujawnił Żeromski zdumiewający nerw sceniczny, umiejętność prawdziwie dramatycznego stawiania charakterów i konfliktów, zwartość i koncentrację budowy.

Najżywsze zainteresowanie wywołała powieść "Przedwiośnie" (1925), niezwykły rachunek sumienia zbiorowego, w którym autor usiłował odpowiedzieć na pytanie, jak przedstawia się sytuacja Polski w nowych warunkach politycznych i społecznych. Wątek utworu stanowią losy Cezarego Baryki, który wychowany w Rosji i przeżywszy tam rewolucję bolszewicką, przybywa, gnany tęsknotą, do Polski w momencie rozpoczęcia się jej nowego życia. Ogarnęło go rozczarowanie, zamiast bowiem oczekiwanych szklanych domów znajduje normalne domy, a nawet nędzne rudery prowincjonalnego miasteczka.

"Przedwiośnie" było wyrazem kryzysu ideowego pisarza. Stąd prawie nigdy Żeromski nie zabiera

głosu w swoim imieniu, ani też nie tworzy postaci, której poglądom dawałby całkowitą aprobatę.

Cała problematyka powieści zastała ujęta w dyskusjach, jakie przeprowadzał Cezary z przedstawicielami różnych kierunków polityczno-społecznych. Autor także maluje uroki polskiego dworu, beztroski dostatek ziemiańskiego życia, który dziwnie kontrastuje z groźnymi problemami społecznymi, domagającymi się szybkiego rozwiązania. Ten kontrast stanowi jedną z podstaw kompozycyjnych utworu, który kończy się złowrogim marszem tłumów na Belweder, niby groźna przestroga...

Żeromski był pisarzem skromnym — wedle jego pojęcia. Mawiał, że się często mylił, że jego praca chybiła celu. Inaczej wszystko wypadło, aniżeli zamierzał. A jednak my możemy odmienny wydać sąd o jego twórczości. Przyznajemy mu rację, gdy pisał o podłości i okrucieństwie współczesnego świata.

Jego ostry ton w powieściach wyrastał z wielkiego umiłowania życia i wielkiej wiary w człowieka. Umacniał on w pamięci narodu wielkie tradycje przeszłości, jednakże bezlitosny był w tropieniu zacofania i ucisku. Miał dar czułego i przenikliwego podchwytywania fenomenów ludzkiego ducha, malarstwa cnót i grzechów, namiętności, szaleństw, walk wewnętrznych, upadków i obłędów. Był wielkim pomnożycielem polszczyzny, rozszerzał ją o nowe pokłady stylistyczne, o nowe sposoby utrwalania na piśmie wewnętrznej prawdy człowieka, urody i potworności otaczającego nas świata. Jego artystyczne zwycięstwa wciąż budzą wśród czytelników podziw i miłość.

Pisma jego były poczęte w duchu najlepszych, najszczytniejszych tradycji polskich, kroczył wytyczonymi ścieżkami przez takie postacie, jak Piotr Skarga, Staszic, Kołłątaj, Prus i Orzeszkowa. Był ich duchem przejęty: duchem humanitarności i chrześcijaństwa, duchem głębokiej troski społecznej, wiary w postęp i doskonalenia się ludzkości.

Er. Gal

O RZYMIE!

(pochwała trwałości języka łacińskiego)

Jako wszytkie narody Rzymowi służyły,
Póki mu dostawało i szczęścia, i siły,
Także też, skoro mu się powinęła noga,
Ze wszystkiego nań świata uderzyła trwoga.
Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły:
Tak zawżdy trwalszy owoc dowcipu niż siły.

Jan Kochanowski

UWIELBIAM PANIE...

Uwielbiam, Panie, twe przebite ręce,
Uwielbiam stopy twe przedziurawione
I patrzę w ową nieboskłonu stronę,
Gdzie gasło słońce przytomne twej męce.
I co dzień Tobie przynoszę w podzięce
Za me skruszenie łzy gorące, słone,
W modłach pokornych i żarliwych tonę
I dnie pokuty za grzech ci święcę.

A cóż się jednak dzieje w mojej duszy,
Że kiedy milczę najgłębszym milczeniem,
Co od twej grozy bardziej mnie przestrasza.
Czuję, że brzemię okrutnie mnie kruszy,
A na mej dłoni ciąży, strasznym mieniem
Zbrodni, trzydzieści srebrników Judasza.

Jak ciebie, Panie mój, gwoździe do krzyża,
Tak mnie do ciebie miłość ma przybiła
I nie oderwie mnie już żadna siła
Od twojej mocy, co — słaba! — omdlewa.
Jakaż mi strona: czy prawa, czy lewa
U boku twego? Nie wiem, byle miła
Dusza ma tobie, Męczenniku, była,
Co jeno łaski twojej się spodziewa.

Nie wzniosłem, jak ów z Arymatei
Człowiek, ciężkiego krzyża na swej drodze
By Twe podzięki odebrać najsłodsze.
Ale nie tracę, o, Panie, nadziei
I grzeszne serce me nie żyje w trwodze,
Boś z lewej strony dojrzał serce w łotrze.

Nie jam jest, Panie, winien chwili, kiedy
Marłeś. Nie ja cię wiodłem na Golgotę,
Nie jam podburzył motłochu ciemnotę
I dłonie na cię wzniósł zbirów czeredy.
Tyś nas wybawił za nic z grzechu schedy.
Lecz jeśli włosy Magdaleny złote
Miały zasługę przez jej czynną cnotę
Jak Weroniki chusta barwy kredy.

To jam powrozem biernym, który skuł ci
Ramiona; pletnią, którą cię smagano;
Cierniem, co skroń ci wieńczyła nim zbrodnia;
Podaną tobie z octem gąbką żółci:
Tą kością, którą o twą szatę grano;
Krzyżem, na którym do dziś konasz co dnia.

Leopold Staff

O. Jan Pasiecznik, O.F.M.

Jagiełły: Wieś Jadwigi i Jagiełły

W międzyrzeczu Sanu i Wisłoka — 6 km. od Przeworska w kierunku wschodnim — leży wieś Jagiełła. Jest to wieś znaczniejsza, licząca blisko 300 domów, z tym że mający kilkadziesiąt domów przysiółek Niechciały, nazywany też Małą Jagiełłą, znajduje się od głównego ośrodka wsi, zwanej popularnie Wielką Jagiełłą, w znacznym oddaleniu, odgrodzony od niej polami i łąkami z przepływającym przez nie potokiem.

Jagiełłę przecinają liczne drogi, przy których widać — wśród drzew i ogrodów — domy przeważnie murowane. Tak jest obecnie, ale kiedyś była to osada wśród lasów, otoczona nadto rozległymi mokradłami.

Początki Jagiełły — jak wskazuje już sama nazwa i przekazywane z pokolenia na pokolenie — sięgają czasów króla Władysława Jagiełły. Mimo że brak na to wyraźnego potwierdzenia w zachowanych dokumentach, nie można wykluczyć obecności króla Jagiełły na terenie dzisiejszej wsi Jagiełła.

Według opracowania prof. dr. Antoniego Gąsiorowskiego, pt. **Itinerarium króla Władysława Jagiełły 1386-1434** (Warszawa 1972), Jagiełło przebywał w niedalekim Przeworsku dwukrotnie, siedem razy w Jarosławiu i trzy razy w Leżajsku. W naszej sprawie najbardziej prawdopodobną wydaje się rok 1410, czyli rok zwycięskiej bitwy pod Grundwaldem. Wówczas pod koniec lutego król w swoim corocznym objeździe po rozległym państwie polsko-litewskim, jadąc od Sandomierza, przebywał w dniach 16-19 lutego w Przyszowie, później w Kopkach koło Rudnika i w Leżajsku, a dopiero 2 marca w Jarosławiu.

Wygląda na to, że Jagiełło, zapalony myśliwy, poświęcił wówczas szereg dni na polowanie i w swoich myśliwskich zagonach znalazł się na terenie dzisiejszej Jagiełły, gdzie na wolnej między lasami przestrzeni stanął obozem (najbliższy las nazywa się Jagiellonka, co też ma swoją wymowę). Miejsce to spodobało się Jagielle, znajdowało się bowiem wśród pięknych lasów liściasto-iglastych, bogatych we wszelkiego rodzaju zwierzynę, a równocześnie przy jednym z bocznych traktów prowadzących od Przeworska w stronę Sanu i dalej w głąb Rusi. Być może, że Jagiełło już przy swoim odjeździe zostawił tu kilku osadników, a jeśli nie uczynił tego natychmiast, polecił przesłać ich w najbliższym czasie.

Osadnicy pochodzili z Litwy i Białorusi, na co wskazują m.in. takie nazwiska, jak Dołomis, Jagieła, Botwina (litewskie), czy



Woś, Tytuła i Matyja (wschodnie). Obowiązkiem ich było nadzorowanie królewskich dóbr — lasów, zwierzyny i przejezdnych szlaków, a także troska o odpowiedni stan zabudowań, by w każdej chwili nadawały się do przyjęcia królewskich wysłanników, a nawet i samego monarchy, gdyby ponownie zawitał w te strony.

Czy Jagiełło w następnym okresie swoich monarszych rządów znalazł się tu po raz drugi — trudno stwierdzić. Wspomniane **Itinerarium** zdaje się temu raczej zaprzeczać, pozostaje jednak faktem, że owi pierwotni osadnicy, którzy zdaniem obecnego dyrektora tamtejszej szkoły, p. Stefanii Balawender, rekrutowali się "z ludzi trochę nieposłusznych, niejako zbuntowanych", dali początek dzisiejszej wsi Jagielle.

W zakresie duszpasterskim osadnicy z Jagiełły podlegali Bożogrobcom (Miechowici) w Przeworsku, osiedlonym tam już w roku 1394, czyli jeszcze za życia pierwszej małżonki Jagiełły, bł. królowej Jadwigi. Gdy zaś w r. 1577 ufundowano kościół tegoż zakonu w odległej już o tylko 5 km. Gniewczynie, Jagiełła została przyłączona do tejże parafii i należy do niej do dnia dzisiejszego.

Z każdym dziesiątkiem lat ludność Jagiełły powiększała się zarówno dzięki przyrostowi naturalnemu, wysokiemu w wiekach ubiegłych, jak i na skutek osiedlania się przybyszów z dalszych stron, o czym świadczą takie nazwiska jak Mazur, a niekiedy nawet całkiem obcego pochodzenia.

Powtarzające się od dawna nazwisko Turek łączy się niewątpliwie z napadami tatarskimi i tureckimi w wiekach ubiegłych. Szczególnie rok 1624 przyniósł straszliwe zniszczenia w całej okolicy przez hordę tatarską. Spłonął wtenczas m.in. kościół w Gniewczynie, zginęło wielu jej mieszkańców, ale zorganizowana samoobrona zakończyła się zwycięsko — rozbito Tatarów i wzięto jeńców, z których przynajmniej pewna grupa pozostała w tych stronach już na zawsze. Mieszkańcy Jagiełły tak wówczas jak i w innych, pełnych trwogi dniach szukali ocalenia w pobliskim lesie — Jagiellonce.

Mimo królewskiego założenia, wieś była biedna. Jeśli jeszcze na przełomie XIX/XX w. jak opowiadała mi zmarła niedawno najstarsza mieszkanka wioski, 95-letnia Anna Ficek — teren był bardzo podmokły, wiele było stawów i rozlewisk, a stąd i znaczne połacie nieużytków rolnych, to tym bardziej w czasach dawniejszych. Ludziom chleba nie zbywało, a w

niejednej rodzinie na przednowku wręcz brakowało.

Zmarły przed laty Andrzej Kulpa zwykł był mawiać: "nie mógł Jagiełło gdzie indziej tej wsi założyć, my tu teraz tak się męczymy". Z tej przyczyny przed pierwszą wojną światową dużo ludzi wyjeżdżało za pracą do innych krajów — nierzadko po dwie osoby z jednej rodziny — najczęściej do Ameryki Północnej i prawie wszyscy tam pozostali.

Codzienne niedostatki nie przesłaniały wielu uroków spokojnego, wiejskiego życia. Po skończonej pracy ludzie powracali z pola ze śpiewem na ustach. Po domach, szczególnie zimową porą, urządzano tzw. schadzki — śpiewano pieśni, gawędzono, komentowano ostatnie ważniejsze wydarzenia, a ubrani odświętnie gospodarze częstowali gości "czym chata bogata". Wykorzystywano też długie zimowe wieczory na przędzenie nici z lnu i konopii na różne domowe potrzeby.

Życie "publiczne" odbywało się w karczmie położonej w centralnej części wsi. W niej odbywały się wesela i różne chłopskie zebrania.

Ciekawe było budownictwo Jagiełły, jakkolwiek można było je spotkać także w niektórych sąsiednich wioskach. Domy były z tzw. "rynkiem", tzn. równolegle do domu, w kilkumetrowej od niego odległości, stawiano stajnię i obydwa budynki łączono wysokim parkanem, z tym że od strony podwórza była w nim brama dla wypędzania koni i bydła oraz wywozu obornika, który składano między domem a stajnią. Przed drugą wojną światową tego typu zabudowań było jeszcze dużo — sam je widziałem, a obecnie podobno można widzieć już tylko jedno.

Szkoły w Jagielle nie było. Czytać i pisać uczyli miejscowi światlejsi gospodarze, np. na przełomie XIX/XX wieku Błażej Kornafel i Marcin Kędziora, a nawet ich żony. Takie lekcje, przy użyciu rysika i tabliczki, a niekiedy tylko książki do nabożeństwa, prowadzono porą zimową, w lecie nie było na to czasu, dzieci bowiem całymi dniami pasły bydło.

Szkołę zbudowano dopiero w r. 1910 z Funduszu Grunwaldzkiego założonego dla celów oświatowo-patriotycznych. Z owego funduszu zbudowano w Galicji szereg szkół ludowych, m.in. i w Jagielle. Pierwszym kierownikiem szkoły był Józef Dryja, który też w roku 1910 — z okazji 500 lecia zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem — był inicjatorem i organizatorem wzniesienia kopca królowi Władysławowi Jagielle. Usypano go na rozległym pastwisku niedaleko drogi prowadzącej z Przeworska w stronę Gorzyc i Sanu, a w którym to czynie wzięli gremialny udział mieszkańcy Jagiełły — od najmłodszych do najstarszych. W ten sposób upamiętniono godnie wybitnego monarchę i założyciela osady.

Mocny wyraz patriotyzmu przyniosła ostatnia wojna światowa. Szczególnie aktywna była tu komórka Armii Krajowej, kierowana przez zawodowego oficera, por. Jakuba Matyję. Niestety, nastąpiła zdrada, której dotychczas nie udało się w pełni wyświetlić. Około połowy maja 1941 roku przyjechało kilka wozów gestapowców z Przeworska, powyciągali

ludzi z wielu domów i spędzili do szkoły, gdzie sprawdzano tożsamość i przeprowadzano przesłuchiwania.

Finał był taki, że na miejscu, koło szkoły, rozstrzelano dwie starsze osoby: Agnieszkę Matyja, matkę ks. Jana i Marię z Flaków Gardzielową, a sześć osób zabrano i wywieziono do obozów; w której to grupie znaleźli się: Jan Dryś, komendant Straży Pożarnej, Józef Kogut, kierownik szkoły ze swym synem Henrykiem, Walenty Rzemyk, por. Jakub Matyja i Aniela Matyja, córka zabitej; z nich zginęli: W. Rzemyk i J. Matyja. Natomiast w roku 1942 Niemcy wystrzelali wszystkie rodziny żydowskie, których w Jagielle było około 10.

Wielką niedogodnością dla mieszkańców Jagiełły była znaczna odległość od kościoła parafialnego w Gniewczynie wynosząca 5-6 km.

PIEŚŃ DO BŁOGOSŁAWIONEJ JADWIGI

Cicha, skromna, zamyślona
Na Wawelu śpisz przez wieki,
Błogosławiąc w swoim sercu
Boga, który był człowiekiem.
Dobra Jadwigo, piękna Królowo,
Pokój i mądrość u twego tronu;
Przemów za nami do Boga słowo
za ziemią Piastów i Jagiellonów.

Chrzestną matką była pogan,
Opiekunką dla uczonych,
Władcom Tyś służyła radą,
Ciężar niosąc swej korony.
Dobra Jadwigo, piękna Królowo,
Pokój i mądrość u twego tronu;
Przemów za nami do Boga słowo
za ziemią Piastów i Jagiellonów.

Na kamieniu Twego życia
Ślad miłości odciśnięty;
Iść pragniemy swoją drogą,
bo to ślad jest prawdy świętej.
Dobra Jadwigo, piękna Królowo,
Pokój i mądrość u twego tronu;
Przemów za nami do Boga słowo
za ziemią Piastów i Jagiellonów.

Krzyżem Twoim był za życia
Krzyż każdego ubogiego;
Klęknij z nami dziś pod krzyżem
Razem z naszą ludzką biedą.
Dobra Jadwigo, piękna Królowo,
Pokój i mądrość u twego tronu;
Przemów za nami do Boga słowo
za ziemią Piastów i Jagiellonów.

Pewną poprawę, przynajmniej dla niektórych przysiółków, nastąpiła po pierwszej wojnie światowej, gdy powstała parafia w sąsiedniej Wólce Pełkińskiej, a po drugiej wojnie w Gorzycach. Większość mieszkańców Jagiełły miała bliżej do tychże kościołów niż do własnego parafialnego. Z tej przyczyny już z początkiem drugiej połowy lat pięćdziesiątych utworzył się komitet budowy kościoła pod przewodnictwem Władysława Gargasa. Zgromadzono ponad 100,000 sztuk cegły, kilka ton wapna, znaczną ilość tarcicy, co jednak zabrano na budowę nowej szkoły, którą postawiono w pobliżu dotychczasowej w latach 1960-1962.

W następnych latach powstał nowy komitet pod przewodnictwem Józefa Botwiny i zaczęto znów układać różne plany, jednakże dopiero po wybudowaniu nowej remizy strażackiej przejęto starą remizę, którą 4 XI 1980 r. biskup pomocniczy przemyski Bolesław Taborski poświęcił jako kaplicę p.w. bł. Królowej Jadwigi, której publiczny kult zatwierdził w roku poprzednim Jan Paweł II. Równocześnie podjęto od nowa starania o uzyskanie zezwolenia na budowę kościoła, które tym razem w niedługim czasie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Już 21 IX 1981 r.; tj. w dniu parafialnej uroczystości św. Mateusza Apostoła, biskup przemyski Ignacy Tokarczuk dokonał ceremonii poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół. Jego budowa postępowała w wyjątkowo szybkim tempie, tak że już 7 XI 1982 roku tenże ordynariusz przemyski poświęcił nową świątynię ku czci bł. Jadwigi.

Mimo dużego mrozu uroczystość zgromadziła wielu wiernych z Jagiełły i pobliskich miejscowości, a poza tym przybyli też licznie Jagiellanie bądź ich potomkowie zamieszkali w różnych stronach Polski, by ze swoimi najbliższymi — krewnymi i przyjaciółmi, przeżywać wspólnie radość z poświęcenia wzniesionej z trudem świątyni. Piszący te słowa brał udział w tejże uroczystości i z sentymentem spoglądał także na pobliską starą szkołę, do której uczęszczał w latach 1934-1936.

Wybór bł. Jadwigi na patronkę kościoła nie był sprawą przypadku, lecz tkwiącego głęboko w świadomości mieszkańców Jagiełły przekonania o założeniu wsi przez jej małżonka, króla Jagiełłę.

W nowej świątyni znajduje się obraz bł. Jadwigi wzorowany na malowidle włoskiego malarza Marcello Bacciarellego, nadwornego malarza ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego, wierni zaś śpiewają często pieśń ku czci swojej Patronki **Cicha, skromna, zamyślona.**

Mieszkańcy Jagiełły cieszą się ogólnie opinią ludzi dobrych, spokojnych, życzliwych i religijnych. Mimo znacznego oddalenia od kościoła wyszło stąd wiele powołań kapłańskich i zakonnych. Obecnie żyje 11 kapłanów pochodzących z Jagiełły (Wielkiej i Małej), 1 Brat i kilka Sióstr zakonnych. Z grupy kapłanów O. Martynian Darzycki, O.F.M. (Bernardyn) od drugiej wojny światowej duszpasterzuje wśród Polaków w Związku Radzieckim, a Ks. Jan Pilek, ze Zgromadzenia Księży Werbistów, ma wyjechać do pracy wśród Polonii w Ameryce Południowej.

Matka Maria Kolumba Białecka

O. Jan Długosz, O.F.M.

Na początku 1982 roku dokonano w Wielowsi koło Sandomierza ekshumacji zwłok matki Kolumby Białeckiej po 95 latach jej śmierci. Jest ona założycielką zgromadzenia Sióstr Dominikanek kontemplatywno-czynnych.

Do ekshumacji powołano delegata miejscowego biskupa, postulatora do sprawy beatyfikacji Matki Kolumby i dwóch Ojców Dominikanów: promotora wiary i notariusza. Byli tam również dwaj lekarze i dwie pielęgniarki. Zwłoki były zachowane w tak dobrym stanie, że niektórzy z uczestników pytali, czy po śmierci balsamowano ciało.

Róża Białecka, późniejsza Matka Maria Kolumba, urodziła się 23 sierpnia 1838 roku. Jej rodzice Franciszek Białecki i Anna Radziejowska byli właścicielami majątku w Jaśniszczach koło Podkamienia, na pograniczu Wołynia i Podola. Lata dziecięce spędziła Róża w domu rodzinnym.

Około 12 roku życia poczuła powołanie do życia zakonnego. Ojciec sprzeciwiał się temu, ale widząc stanowczość córki dał jej w końcu pozwolenie na wstąpienie do klasztoru. Róża wybrała regułę św. Dominika. O. Wincenty Jandel, generał zakonu, polecił jej w roku 1856 udać się do Nancy w Lotaryngii, by w klasztorze III zakonu regularnego Sióstr Dominikanek odbyła nowicjat, a potem wróciła do Polski i założyła tam podobny klasztor.

Dnia 30 kwietnia 1858 roku Róża otrzymała habit i nadano jej imię Marii Kolumby. Po roku nowicjatu dopuszczono ją do złożenia ślubów zwyczajnych. Za zgodą przełożonych wróciła do Polski z zamiarem udania się jeszcze raz do Nancy, by złożyć tam śluby uroczyste.

Wszystko składało się jak najlepiej. Hrabiostwo Tarnowscy, do których należała Wielowieś, ofiarowali jej plac pod budowę klasztoru. Był to rok 1860. W roku 1861 Róża wróciła do Nancy i złożyła tam śluby uroczyste. W maju tego samego roku w towarzystwie dwóch aspirantek przy-

jechała z powrotem do Wielowsi, dokąd zgłosiły się dwie nowe kandydatki.

Dnia 8 sierpnia Siostra Maria Kolumba otworzyła nowicjat i tak powstało zgromadzenie SS. Dominikanek czynnych, którego zadaniem jest życie kontemplacyjno-czynne w formie modlitwy i różnego rodzaju apostolstwa.

Matka Maria Kolumba umarła w Wielowsi dnia 18 marca 1887 roku, uzyskawszy poprzednio w roku 1885 zatwierdzenie swego zgromadzenia przez Stolicę Apostolską.

Tak przedstawia się w wielkim skrócie życie matki Marii Kolumby Białeckiej, która jest dzisiaj kandydatką na ołtarze.

Matka Maria Kolumba odznaczała się wieloma cnotami. Podkreślę tu jedną, na której opierało się całe jej życie wewnętrzne: HEROICZNY KULT EUCHARYSTII.

Począwszy od nowicjatu, poprzez wszystkie lata jej życia zakonngo, kult ten rozwijał się i pogłębiał coraz więcej. Matka Maria Kolumba Białecka miała serdeczną przyjaciółkę, Sakramentkę ze Lwowa, Siostrę Innocentę Tychowską. Razu pewnego zwierzyła się jej z następującego wydarzenia. Było to jeszcze wtedy, kiedy po złożeniu uroczystych ślubów zakonnych miała opuścić Nancy i wyjechać na stałe do Polski.

Przełożona, która lubiła Matkę Kolumbę, chciała mieć na pamiątkę jej portret. Zaproszono sławnego artystę, by namalował portret Matki Kolumby. Ten, pomimo największych wysiłków, nie mógł uchwycić charakterystycznych cech jej twarzy. Po trzecim posiedzeniu udał się zmieszany do przełożonej i powiedział: "Nie mogę zrozumieć Matki Kolumby. Wyraz jej twarzy jest dla mnie nieuchwytny. Jestem bezsilny. Muszę się przyznać, że nigdy mi się to nie wydarzyło. Twarz jej zmienia się w każdej chwili. Podejrzewam, że pozując, stacza ona jakąś walkę wewnętrzną. Proszę jej powiedzieć, by myślała o tym, co najwięcej lubi i zatopiła się zupełnie w ulubionym przedmiocie."

Przełożona spełniła życzenie artysty, który tym razem namalował portret Matki Kolumby bardzo łatwo. Zapytana przez przyjaciółkę Siostrę Tychowską, o czym wtedy myślała, odpowiedziała, że zatopiła się całkowicie w rozmyślaniu o Jezusie ukrytym w Najśw. Sakramencie.

Matka Maria Kolumba wiedziała, że Chrystus utajony w Najśw. Sakramencie to nasz najlepszy Przyjaciel, że tylko u Niego możemy znaleźć siłę do znoszenia cierpień i krzyżów na drodze naszego życia, że On jedynie może umocnić naszą wiarę i miłość, że mamy często przychodzić do Niego, że adoracja Najśw. Sakramentu ma się stać naszym zwyczajem.

Życie wspólne jest nieraz powolnym męczeństwem i tylko przed tabernakulum znajdziemy siłę, by spełnić godnie nasze powołanie. Chrystus zna każdą naszą troskę, każde nasze cierpienie, każdy nasz krzyż.

Nie weźmie On za nas naszego krzyża, bo dźwiganie go jest nie tylko naszym obowiązkiem, ale także jedynym środkiem do osiągnięcia zbawienia.

Tak, matka Maria Kolumba wiedziała o tym wszystkim, oparła swoje życie wewnętrzne na kulcie Eucharystii, wyszła z próby życiowej zwycięsko i dzisiaj jest kandydatką na ołtarze.

O. Jan Długosz, O.F.M.

WYROK BOŻY

Dziś jestem, żyję,
A jutro mnie nie ma...
Włożą do trumny,
Przykryje ziemia.
  Któż się tym zmartwi?
  Może ktoś zapłacze?
  To bez znaczenia...
  Wszyscyśmy tułacze.
Można żyć godnie, lub nie,
Można przeżyć wiele lat,
Przecież Bóg stworzył ten świat,
By człowiek żył wygodnie...
  Aby nie wiązał węzła na szyję,
  Który go w końcu udusi,
  Aby nie myślał tylko o sobie,
  Bo przecież umrzeć musi...
I z doczesnego szczęścia
Będzie miał tylko tyle,
Świadom swego odejścia,
Nie raz zapłacze na chwilę.
  Odniosą go na cmentarz
  Dzieci, rodzina, bliscy
  I pożegnają go w trumnie,
  Ci, co najbliżsi, wszyscy.
Wkrótce zapomną, że istniał —
Oto jest życie okrutne...
Zapomni o poświęceniu rodzina —
Wszystko to bardzo smutne...
  Tylko ten węzeł gordyjski
  Sam Bóg pojąć może,
  Bo stworzył nas na próbę —
  Oto wyroki Boże.
Niech te wyroki święte
Nadziei dadzą nam chwilę,
Bo wiemy żeśmy z gliny,
A Bóg obiecał nam tyle... !
  Obiecał nam żywot wieczny,
  Tego, czego nie wiemy,
  Obiecał nam rzeczy tyle —
  Wszystko, czego pragniemy.
Aby dosięgnąć szczęścia tego
Trzeba głęboko w Boga wierzyć,
Więc znajdzie się dla każdego
To, co mu się należy.

T. Bielecki

Święty Naszej Epoki

Franciszek Kącki

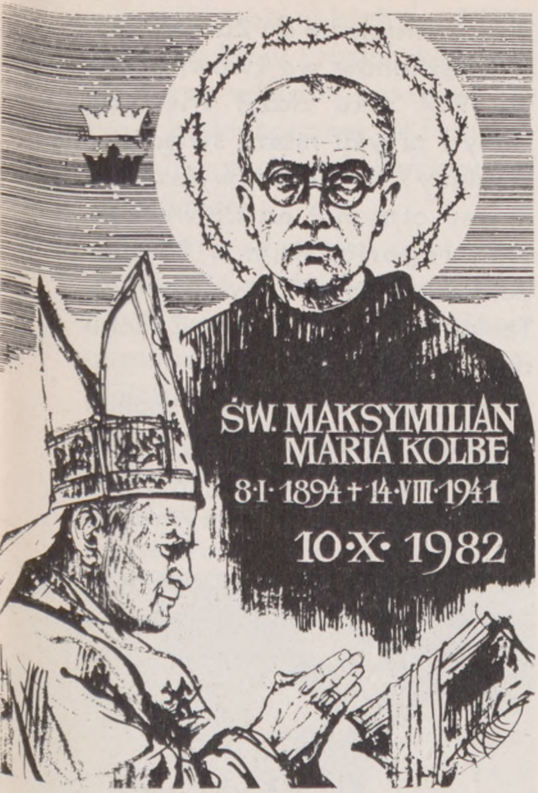
Pochylmy się na chwilę nad księgą, która nosi wymowny tytuł: "Martyrologia narodu polskiego w latach 1939-1945". Otwórzmy rozdział, który jeszcze i dziś wywołuje grozę całej cywilizowanej ludzkości, wstrząsa sumieniem, przestrzega i przywołuje w pamięci straszliwe obrazy milionów ludzi — niewolników zamkniętych za drutami obozu koncentracyjnego. To Oświęcim!

Obóz-cmentarz, miejsce apokaliptycznych zbrodni, gdzie ziemia uświęcona została prochami nieznanych kobiet, mężczyzn i dzieci. W tym obozie przeszło nieludzkie udręki i znalazło grób również wielu polskich kapłanów. Tutaj, po "rampie" szły tłumy skazanych na śmierć, i tutaj także przez blisko 5 lat stały każdego dnia tysiące więźniów, głodnych, obdartych, zziębniętych, odzianych w pasiaki, codziennie w śmiertelnej obawie o życie.

Bogata literatura, liczne artykuły, rozprawy, broszury, "wprowadzają nas w szczegóły życia Człowieka, który na tym miejscu zakończył życie. Tu w Oświęcimiu można lepiej zrozumieć Jego drogę, wysiłek, rozwój osobowości. To nie było życie pełne wielkich, zewnętrznych efektów, otoczone splendorem godności, zaszczytów i wyróżnień gloryfikowane przez współczesnych i służące doraźnym, ludzkim celom.

Jeszcze i dziś, gdy badamy również życie O. Maksymiliana Kolbe, aby odczytać kolejne etapy rozwoju Jego osobowości i odszukać motywy działania tego Franciszkanina, napotykamy na olbrzymie trudności. Historyk, socjolog, teolog, działacz i publicysta będą usiłowali umieścić ten barwny i niecodzienny żywot w ramach ogólnie przyjętych schematów, podawać definicję świętości, heroizmu, aby odkryć właściwe znamiona osobowości Człowieka, który jeszcze przed kilkudziesięciu laty żył i działał wśród nas, często niedostrzegany, pomijany i nie doceniany.

Trzeba było dopiero zwałów piętrzących się ludzkich ciał, gehenny życia obozowego, ponurych pieców krematoryjnych i baraków niemieckiego obozu koncentracyjnego, aby przemó-



wiła do nas wielkość prawdziwa, której nie zdołały splugawić nienawiść i zbrodnia.

Kim więc był O. Kolbe, jeśli śmierć Jego była wydarzeniem daleko wybiegającym poza krąg życia obozowego i wywołała tak wielki wstrząs wśród ludzi, którzy codziennie patrzyli śmierci w oczy, a egzekucje były jedynie wyzwoleniem w wielkiej, powszechnej martyrologii narodu? "Szaleniec Boży", jak chce ckliwa, sentymentalna literatura, publicystyka, która dostrzegała dopiero ostatni akt Jego krzyżowej drogi, a nie dostrzega często źródeł heroicznej postawy?

Czy był to wizjoner, fantasta, który na przekór zaściankowości i szarzyźnie, na odludziu tworzył nowe życie, organizował największe w Europie środowisko franciszkańskie i nie tylko planował, ale i realizował to, o czym nie śmiało nawet marzyć najbliższe środowisko.

Trzeba przypatrzyć się bliżej tej indywidualności, widzieć Ją nie tylko na studiach w Rzymie, nie tylko w Japonii, czy Indiach, ale i w ubogiej zakonnej celi, a wreszcie w baraku obozowym. Osobowość Jego od dzieciństwa nie rozwijała się w cieplarnianych warunkach, na swoich drogach apostolskich znajdował nieraz cierpienie i rzucane kłody. Nie szukał jednak O. Kolbe rozgłosu, reklamy czy protekcji możnych tego świata, którzy jeśli nie utrudniali mu pracy, to mogli nieraz swoim oportunizmem zagasić największy zapał i ofiarę. Cóż my zresztą wiemy o Jego wewnętrznych szamotaniach, rozterkach i bólach, bo przecież nie od razu powstał człowiek z granitu, o tak wielkiej sile woli i zapału, aby mógł jak jego średniowieczny poprzednik, porywać na naszych oczach tłumy i ukazywać im odległe horyzonty lepszego życia.

Z fotografii patrzy na nas człowiek przedwcześnie sterany życiem i codziennymi trudnościami, których nie szczędzili mu ludzie na każdym niemal kroku.

Średniego wzrostu, cokolwiek przygarbiony, szczupły, stale nosił okulary, i gdyby nie habit sądzilibyśmy, że to jakiś uczony owładnięty pasją twórczą, pasją szukania, który niepokoi swoje otoczenie nową ideą i zmusza je do wysiłku, poszukiwań w zaciszu laboratoriów czy gabinetów naukowych.

A przecież był ten Franciszkanin przyzwyczajony od dziecka do ciężkich warunków bytowania, początkowo zagubiony w świecie jak genialny muzyk, dla którego istnieje tylko odrębny świat dźwięków, czy artysta rzeźbiarz dręczony obojętnością tłumów nie zdolnych do zrozumienia jego wizji. Dopiero czas odmierzył Mu po kilkudziesięciu latach sprawiedliwą ocenę i ustawił w odpowiednich wymiarach.

Ojciec Maksymilian Kolbe (ur.8. I.1894 w Zduńskiej Woli, diec. łódzka), wychowywał się w rodzinie patriotycznej, w której tkwiły bardzo silnie zarówno idee religijne jak i narodowe. To środowisko i stała duchowa łączność z rodzicami na płaszczyźnie religijnej i patriotycznej stanowiły determinanty całej Jego działalności i postawy w przełomowym okresie. Od wczesnej młodości miał powołanie do życia zakonnego, zrealizowane przez wstąpienie do Zakonu OO. Franciszkanów we Lwowie. Tam w 1914 roku złożył wieczyste śluby i przyjął niższe święcenia. Wysłany na studia wyższe do Rzymu otrzymał na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie doktorat z filozofii, a w Instytucie Teologicznym swojego Zakonu doktorat z teologii.

Jako kleryk założył wspólnie z kilku kolegami zakonnymi stowarzyszenie ku czci Najświętszej Maryii Panny. Po otrzymaniu



Franciszek Gajowniczek całuje pierścień Ojca Św. po otrzymaniu Komunii św. w dniu kanonizacji Maksymiliana Kolbe 10 października ub.r. (RNS Photo)

święceń kapłańskich (w 1918) wrócił do kraju i został skierowany przez władze zakonne do pracy pedagogicznej we franciszkańskim wyższym Seminarium w Krakowie.

Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i strukturą psychiczną, rzucił się jednak w wir pracy organizacyjnej, do której — zdawałoby się — miał minimalne przygotowanie.

Ojciec Apoloniusz Żynek, teolog Zakonu OO. Franciszkanów i obserwator życia O. Maksymiliana, w takich oto zdaniach kreśli te początki, wielkich wysiłków, zmagań i niewątpliwie tarć z ludźmi:

"Patrząc na życie O. Maksymiliana trzeba powiedzieć, że u niego norma nie była przeciętna, lecz szczyt. Nie cierpiał minimalizmu w myśleniu i działaniu, na każdym kroku forsował optymistyczny maksymalizm. Nic dziwnego, że we współżyciu był osobnikiem trudnym, gdyż nigdy nie pasował do otoczenia. Nie mieścił się w istniejących klasztorach, a dobrze się czuł w domach założonych przez siebie i żyjących jego ideą. Mało miał też osobistych przyjaciół. Obcowanie z nim było trudne, a rozmowa polegała na słuchaniu jego monologu i przyznawaniu racji, przy czym w poglądach swoich był niesamowicie uparty. Ustępował jedynie w obliczu posłuszeństwa, ale i tak długo zwykle męczył przełożonych swoimi racjami, aż w końcu ulegali mu. W wypadkach jednak przeciwnego stanowiska przełożonych, zawsze podporządkowywał się, uznając w tym wolę Bożą.

"Dziwne też robi wrażenie poboczna obserwacja jego działalności. Była to wieczna improwizacja, kierowana jakby wyższą inspiracją, nigdy nie zaplanowana z góry, ani domyślana do końca."

Czego więc mógł się spodziewać Zakon Braci Mniejszych po swoim wykładowcy w Kolegium krakowskim, kiedy po raz pierwszy odsłaniał on swoje plany przed arcybiskupem warszawskim kardynałem Aleksandrem Kakowskim i ukazywał władzom zakonnym nowe obszary, nowych ludzi, do których pragnął dotrzeć przy pomocy nowoczesnych środków technicznych. Czy zdziwimy się, że wywołały one niepokój i niedowierzanie? Na kogo mógł liczyć i na czyją pomoc, skromny, pokorny Franciszkanin już wówczas chory, otoczony przez ludzi żądnych raczej spokoju i trwania na dawnych posterunkach?

Nieraz w literaturze i publicystyce, zarówno polskiej jak i zagranicznej nazywano go "Sza-

leńcem Bożym", człowiekiem porywającym się na dzieło przekraczające nawet siły wielu wspólnot zakonnych. Byli przecież w społeczeństwie katolickim Warszawy i Krakowa oportuniści, dla których zakonnik, i do tego pochodzący jeszcze ze środowiska robotniczego był raczej wizjonerem i fantastą opanowanym jedynie pasją nierealnej pracy. A tymczasem O. Kolbe zorganizował największe w Europie środwisko franciszkańskie, liczące już w 1939 r. 762 zakonników.

W odległości kilkudziesięciu kilometrów od stolicy kraju, która swoim klimatem i atmosferą codziennie zaprzeczała "wizjonerowi" i "szaleńcowi" powstał Niepokalanów — nowy ośrodek życia zakonnego Franciszkanów, położony na gruntach ofiarowanych przez księcia Druckiego-Lubeckiego w pobliżu miejscowości Szymanów. Powstał zarazem nowoczesny ośrodek służby bliźniemu i równocześnie największy klasztor w świecie katolickim. To był zwrotny moment w działalności Człowieka, dla którego głównym celem życia i pracy było dotarcie do ludzi szarych, nieznanych, odepchniętych od rodziny i społeczeństwa.

O. Maksymilian po powrocie ze studiów zagranicznych, mając zaledwie 28 lat powołał do życia miesięcznik, któremu nadał tytuł "Rycerz Niepokalanej". Pierwszy numer wyszedł w Krakowie w 1922 r., później Wydawnictwo było ulokowane w Grodnie, gdzie dysponowało własną drukarnią. Z jego inicjatywy wychodził także aż do 1939 r. "Mały Dziennik".

Zamierzenia O. Kolbego przybrały zupełnie inny charkter od 1927 r. w Niepokalanowie. Na oczach wątpiących i niedowierzających powstało środowisko, które zdało w trudnych latach egzamin służby apostolskiej i narodowej, wykorzystując nowoczesne zdobycze techniki.

W Niepokalanowie znaleźli się drukarze, strażacy w habitach, piloci, duszpasterze, którzy nie tylko budowali od fundamentów świątynie, nie tylko dawali przykład wyższego poziomu życia gospodarczego, jak ongiś średniowieczni Cystersi, ale przede wszystkim pod urokiem idei O. Maksymiliana, nieśli Bracia pomoc gospodarzom okolicznych wiosek, udzielali porad rolniczo-gospodarskich, prowadzili poradnię weterynaryjną, uznaną za jedną z najlepszych w województwie warszawskim.

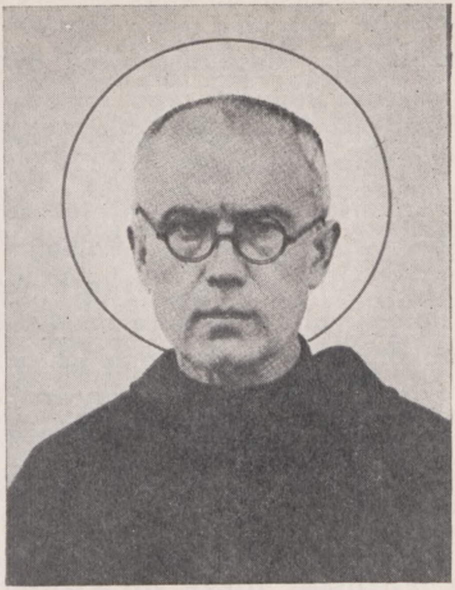
Przy swojej żarliwej wierze, był ten Zakonnik na wskroś nowoczesnym organizatorem, pochłoniętym nie tylko pracą

zawodową, codziennym kształceniem się i poznawaniem współczesnej literatury, ale i wnikliwym badaczem problematyki społecznej

W 1930 roku O. Maksymilian udał się do Japonii wraz z pięciu Braćmi zakonnymi — wśród nich był sławny w całej Japonii Br. Zenon Żebrowski — i otworzył w mieście Nagasaki misję Franciszkanów polskich, a właściwie drugi Niepokalanów japoński. I tam również została zrealizowana idea służenia ludziom nieszczęśliwym, głodnym i pozbawionym dachu nad głową.

Jego kazania i nawoływania w Japonii padły w tym kraju na podatny grunt, jeśli tylko przypomnimy sobie, że dwóch Braci Zakonu Franciszkanów — Br. Zenon Żebrowski i O. Mieczysław Mirochna — otrzymali najwyższe odznaczenia japońskie właśnie za pracę charytatywną.

W Japonii, zainicjował wydawanie w języku japońskim "Rycerza" i założył Małe Seminarium Franciszkańskie. Sam również pisał większość artykułów zamieszczanych w tym miesięczniku. Szybko nawiązał kontakty z przedstawicielami duchowieństwa japońskiego i brał udział w dyskusjach z duchownymi religii buddyjskiej. Był już wówczas prekursorem idei ekumenicznej. Japoński Niepokalanów, położony na zboczu górskim oparł się straszliwej katastrofie w 1945 r., kiedy bomba atomowa obróciła kwitnące miasto w ruinę.



W 1932 r. wyjechał O. Maksymilian do Indii, aby założyć nowy Niepokalanów. I tutaj także spotkał się początkowo z dużymi trudnościami, ale w końcu uzyskał aprobatę dla swoich projektów od dwóch arcybiskupów: obrządku syro-malabarskiego i rzymskokatolickiego.

W 1933 roku przebywał w Rzymie i poinformował swoje naczelne władze zakonne o działalności w Niepokalanowie, Indiach i Japonii. Ponownie wrócił do Japonii.

W 1936 r. przybył do Polski i

został wybrany gwardianem polskiego Niepokalanowa. Był to okres największego rozwoju tego klasztoru, gdyż powiększył się skład personalny zakonników i rozmiary pracy umiejętnie kierowanej przez O. Kolbego. Jego największą troską było stałe wychowywanie młodych zakonników, zaprawianie ich do pracy społeczno-charytatywnej, zwracanie im uwagi na potrzebę wszechstronnego kształcenia się, a zwłaszcza opanowania języków obcych.

Pozostał także na swoim posterunku w pamiętnym 1939 r. W pierwszych dniach września zorganizował opiekę nad uciekinierami i w dalszym ciągu kontynuował swoją pracę wydawniczą, duszpasterską i charytatywną. Niepokalanów udzielał w tym okresie pomocy wszystkim ludziom bez względu na wyznanie i narodowość.

Władze niemieckie od początku okupacji w województwie warszawskim szczegółowo interesowały się Niepokalanowem i O. Maksymilian liczył się także z faktem pewnych represji wobec zakładu, jak i jego samego. Niemcy byli doskonale poinformowani o nastrojach panujących w Niepokalanowie, zdawali sobie sprawę z wpływów jakie O. Kolbe wywierał na Braci zakonnych i okoliczną ludność. Nic więc dziwnego, że został aresztowany już 21 września 1939 r. i przewieziony wraz z wielu innymi mieszkańcami Niepokalanowa do obozu Larnsdorf.

W listopadzie tego roku przewieziono go do Ostrzeszewa i zatrudniono przy ciężkich fizycznych pracach. 8 grudnia 1939 roku został zwolniony, wrócił do Niepokalanowa i spełniał w dalszym ciągu w trudnych warunkach funkcję przełożonego.

Niemniej jednak Niemcy, podejrzeli Go, że w Niepokalanowie odbywają się konspiracyjne zebrania i wydawana jest prasa nielegalna. O. Maksymilian opiekował się uchodźcami, zorganizował warsztaty pracy celem zdobycia środków na utrzymanie zakonników i pomoc dla biednych.

W swoich przemówieniach O. Kolbe — mimo licznych szykan niemieckich, rekwizycji żywności klasztornej — nie okazywał nienawiści wobec Niemców. Niektórzy Niemcy przysyłali nawet maszyny i auta do naprawy w Niepokalanowie.

O. Maksymilian nie zdawał sobie jednak sprawy, że w myśl dyrektyw Himlera, gestapo w województwie warszawskim planowo dążyło do zniszczenia silnego ośrodka religijno-kościelnego, jakim był Niepokalanów.

Wystąpienie przeciwko środowisku franciszkańskiemu podyktowane było nie tylko antyreligijnością hitlerowców, ale i motywami politycznymi.

Klasztor w Niepokalanowie wywierał zbyt wielki wpływ na życie religijne i patriotyczne w Polsce, aby władze niemieckie mogły zachować się neutralnie wobec jego działalności. To były główne przyczyny aresztowania O. Maksymiliana Kolbego wraz z kilku zakonnikami 17 lutego 1941 roku w Niepokalanowie i przewiezienia ich do więzienia na Pawiaku.

Znane są liczne bolesne epizody jego pobytu na Pawiaku — tej straszliwej katowni niemieckiej w Warszawie, gdzie przebywał do 28 maja 1941 r. kiedy to został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i otrzymał numer 16670.

Obóz oświęcimski — cmentarz milionów ludzi — w którym panowała olbrzymia śmiertelność, wywołana niedożywieniem, pracą ponad siły, stosowaniem wymyślnych tortur fizycznych i moralnych — zapisał się w naszej historii narodowej tragiczną kartą zbiorowej martyrologii. Mimo licznych publikacji, dokumentów demaskujących niemieckie okrucieństwo, słowo opisać nie jest w stanie tego piekła na ziemi, zgotowanego ludziom przez ludzi pozbawionych wszelkiego człowieczeństwa.

Załoga obozowa zachowywała się ze szczególną bezwzględnością zwłaszcza w stosunku do duchowieństwa. Okrutne prześladowania nie ominęły również Ojca Kolbego, który jednak, mimo własnych cierpień — według relacji swoich współtowarzyszy — codziennie starał się nieść pomoc duchową więźniom, znajdował siłę do wygłaszania podnoszących na duchu przemówień, dzielił się z najbliższymi swoją i tak już głodową racją żywnościową.

2 sierpnia 1941 r. odbył się ostatni akt tragedii, która pochłonęła życie jednego z najwybitniejszych polskich duchownych. Tak przedstawia to wydarzenie Franciszkanin — Ojciec Jerzy Domański — autor biografii Ojca Kolbego:

"Pod koniec lipca 1941 roku z bloku 14, na który w końcu przeniesiono O. Maksymiliana, uciekł jeden z więźniów. W odwet za to komendant Karol Fritzch zwołał na plac apelowy wszystkich więźniów i z bloku uciekiniera dokonał wybiórki dziesiątki na śmierć głodową. Wskazał m.in. na Franciszka Gajowniczka, który wychodząc z szeregów, żalił się, że musi osierocić żonę i dzieci. Wtedy to stała się rzecz niesłychana. Na oczach wszystkich O. Kolbe podszedł do komendanta, zdjął czapkę i poprosił go, by mu pozwolił zastąpić tego skazańca.

Zdumiony Niemiec zapytał, kim jest, a usłyszawszy odpowiedź: 'jestem kapłanem katolickim', zgodził się, Gajowniczek wrócił do szeregu, z czasem na wolność, a O. Maksymilian znalazł się za niego na 'bloku śmierci' (13) w bunkrze głodowym, razem z dziewięciu wybranymi.

"Bunkier ten, skąd zazwyczaj dolatywały przekleństwa i krzyki rozpaczy, zamienił się teraz w kaplicę rozśpiewaną i rozmodloną głosami skazańców. To działał Rycerz Niepokalanej, przygotowując towarzyszy niedoli na chrześcijańskie przejście do wieczności. Odszedł jako jeden z ostatnich.

"Dwa tygodnie wytrzymał bez okruszyny chleba i kropli wody, aż hitlerowcy, którzy nie mogli znieść jego niewinnego spojrzenia, dobili go zastrzykiem fenolu. Stało się to 14.8.1941 roku w wigilię Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Po zgonie — według relacji pisarza bunkra głodowego, Brunona Borgowca — "wyglądał jak żywy, a jego twarz jakoś dziwnie promieniała". W dniu następnym jego ciało zostało spalone w krematorium."

Podczas pamiętnego apelu i selekcji więźniów do bunkra śmierci, O. Kolbe zajął stanowisko pełne humanizmu i miłości



Święty Maksymilian Kolbe w "Glorii Berniniego".

bliźniego, której to idei był wierny przez całe swoje życie. Nawet dla Niemców, jak i więźniów, mimo straszliwych warunków obozowych, gdzie codziennie śmierć pochłaniała setki ludzi, była to ofiara, za życie drugiego człowieka, czymś niezwykłym, pełnym grozy, ale równocześnie jakiegoś wielkiego heroizmu.

Oto do celi śmierci wszedł dobrowolnie człowiek i skazał się na powolne konanie. Zademonstrował jednak zbrodniarzom, że chociaż pozbawili więźniów miana człowieka, to nie udało się im zniszczyć w nich uczuć ludzkich, godności człowieka. Według relacji świadków, cały obóz traktował to wydarze-

nie, tą ofiarę życia, jako najwyższe poświęcenie dla bliźniego. Dla tysięcy więźniów postawa O. Maksymiliana była wstrząsem pełnym optymizmu.

W Niepokalanowie znajduje się olbrzymia księga licząca kilka tysięcy stron, gdzie pieczołowicie zebrano dokumenty związane z procesem beatyfikacyjnym, którego Kościół wyniósł 10 października 1982 roku na ołtarze. A przecież jeszcze kilkadziesiąt lat temu znaliśmy jedynie drobne szczegóły jego pracy. Słusznie jednak powiedziano o nim jeszcze w okresie okupacji, że wyniesienie O. Maksymiliana na ołtarze oznaczałoby nic innego, jak podkreślenie symbolu miłości bliźniego i uznanie prawdziwego człowieka naszych czasów, człowieka który nie zawahał się oddać życie, aby ratować współtowarzysza niedoli.

W opinii wiernych nazywa się go często apostołem-męczennikiem obozów koncentracyjnych. Oddał bowiem życie w głębokiej wierze, że i w obozie człowiek mógł odzyskać wiarę w siły moralne i etyczne oraz mógł zdobyć się na poświęcenie, gdyż w przeciwnym razie stałby się tylko numerem obozowym. Ta wielkość jego ofiary na pewno była jakimś kamieniem milowym, na straszliwej wędrówce milionów ludzi, którzy za bramami obozu koncentracyjnego stracili całkowicie nadzieję ocalenia życia lub swojej godności. Towarzyszył im duchowo swoim wystąpieniem przez cały okres pobytu w obozie. Stał się jakby orędownikiem więźniów obozów koncentracyjnych, pozbawionych w ostatnim momencie życia spotkania z najbliższym kapłanem i możliwością nawet spoczynku wiecznego w rodzinnej ziemi.

Nie dziwmy się więc, że jego życie, działalność i ofiara stały się przedmiotem powszechnego zainteresowania, nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Możemy śmiało powiedzieć, że został on wyniesiony no ołtarze przez wiernych, domagających się słusznie ogłoszenia dekretu kanonizacyjnego. Nie wystarczyły notatki, wspomnienia, artykuły trzeba było opracować i wydawać nowe biografie Człowieka, który przeszedł do historii męczenników chrześcijańskich.

O. Kolbe mógł przecież przetrwać kaźń i udręki obozowe. Mógł mieć szanse i nadzieję, że wyjdzie na wolność. Był w bloku dla rekonwalescentów. Miał wielu przyjaciół. Mówił płynnie po niemiecku i mógł dostać funkcję w bloku. Miał 47 lat. A jednak ofiarował swoje życie za bliźniego.

Świadomie wspomnieliśmy o literaturze i publicystyce, aby wykazać, jak wielkim zaintere-

sowaniem międzynarodowym cieszy się postać O. Kolbego. Z wyjątkiem Sługi Bożej, Królowej Jadwigi, żaden z naszych świętych i błogosławionych nie doczekał się tak licznych opracowań poruszających opinię międzynarodową. Życiem O. Kolbego interesowali się m.in. Papież Jan XXIII i prezydent Karol de Gaulle.

Warto także wspomnieć, że są również prace w języku niemieckim co miało swoją wymowę w okresie procesu beatyfikacyjnego i co podkreślał zwłaszcza patriarcha ormiański, kardynał Grzegorz Agagianian. Biskup japoński Paweł Yanaguchi (Nagasaki) oświadczył już w 1948 r., że wyniesienie na ołtarze O. Maksymiliana stałoby się wielkim bodźcem dla misjonarzy. Jego "ofiarna śmierć z miłości do bliźniego pobudzi — zdaniem jednego z biskupów australijskich — wiernych by czynili dobrze".

Ojciec Kolbe był rzeczywiście Biedaczyną Bożym, zgodnie z ideałami franciszkańskimi, które

MODLITWA ZA POLEGŁYCH

O, Boże Wszechmogący,
Któryś nas stworzył Panie,
Daj tym co w mękach polegli
Wieczne odpoczywanie.
Przy tym Świętym Pomniku
Wznosimy dziś błaganie,
Niechaj polegli za wolność
Będą w Twym Sercu — Panie.
Niechaj żołnierze Armii Krajowej,
Którzy bronili Twoich Ołtarzy,
Cieszą się Twoim Królestwem,
Abyś ich życiem wiecznym obdarzył...
Bo oni oddali swe życie młode
Za wszystkich ludzi i Prawa Boskie,
Za Wiarę, honor, Ojczyznę,
Za wolność i Niepodległą Polskę.
Miej litościwe serce,
Nasz Stwórco — Panie,
Wysłuchaj próśb naszych
I nasze błaganie...
Niech nad Ojczyzną naszą
Zaświeci słońce wiekuiste...
Daj Narodowi Polskiemu
Wolność i Serce Najczystsze.

T. Bielecki

stosował codziennie w swoim życiu. Nie posiadał nic na własność, nie pragnął zaszczytów i wyniesienia. Możemy powiedzieć z pełnym przekonaniem, że to całe życie było poświęceniem i pracą dla bliźnich.

Jest jakiś straszliwy patos w tragedii pełnego pokory Franciszkanina, kiedy na scenę historii jego życia, wkroczyły potworne miazmaty, płonące piece krematoryjne, miliony ludzi osadzonych w obozach koncentracyjnych, łapanki, więzienia i egzekucje publiczne. Ale i na dnie nieludzkiego pohańbienia wyznawał niezachwianie wiarę i ofiarował życie bliźniemu, tak jak to zresztą czynił w ciągu kilkudziesięciu lat znojnej działalności.

Dla niego osobiście tragedią był ten okres nienawiści i pogardy człowieka. Głosił przecież przez całe życie idee humanistyczne. W 1927 r. pisał: "Aby wszyscy chrześcijanie współpracowali dla zbawienia wszystkich ludzi i dawali świadectwo braterskiej miłości". To On właśnie wymagał od świeckich: "Aby stali się pionierami w nauce, wychowaniu, w sztukach pięknych, aby wszystko przepoić zdrowym duchem, uleczyć, wzmocnić i rozwinąć dla większej chwały Boga i dla dobra ludzkości."

Przekroczył granice partykularyzmu, ponieważ każde otoczenie uważał za obszar swojej pracy. Stale prowadził akcję apostolską w imię nakazów miłości bliźniego, udowodnił to nie tylko piórem, słowem, ale i również życiem. Zakończył je wstrząsającym akordem, protestem w stosunku do barbarzyńców niszczących dobro na naszej ziemi.

Wprawdzie nie ma relikwi jego umęczonego ciała, ale gdy został wyniesiony na ołtarze oddała mu hołd wielka wspólnota wiernych. W przeddzień Jego kanonizacji przypomnijmy sobie pod barakami stosy nagich zwłok, rozpaczliwe głosy ludzi wyselekcjonowanych na śmierć i wiezionych do komory gazowej.

I gdy przeminęła wojna, po przeprowadzeniu szczegółowych badań kanonicznych, nadszedł dzień, kiedy ubogi Franciszkanin, służący zawsze ludziom szarym i pogardzanym, chociaż "starty na proch" i spalony w krematorium jest dzisiaj czczony przez Kościół publicznie, jako patron milionów bezimiennych męczenników.

Przeszedł więc do historii jako prawdziwy, żywy symbol, tej grupy, ludzi, która zdumiewała nie tylko współczesnych ale wywołuje podziw dla swojego heroizmu i w naszym okresie.

Przed i Po Zmartwychwstaniu



Nadchodzi już wieczór
po tych dniach Boleści
wysłowionej pieśnią zagorzałą w
sercu
nadchodzi wieczór
wiary — w Zmartwychwstanie
wiary — w Odkupienie
nadziei — Zbawienia...

Nie umiem Boże
ja — dzisiejszy człowiek
tak — do końca — przyjąć
Cudu — Wstania z Martwych
trudno mi uwierzyć
i trudno zrozumieć
znaczenie ... znaczenie ...
To co było Panie — jeszcze składam
w myślach
wiem — że można cierpieć
i śmierć już widziałem
znam też poświęcenie
wiem — że miłość...
ZMARTWYCHWSTANIE?!

I jak zawsze, ze mną, w każdej mej
godzinie
znowu prośba zwykłego — ludzkie-
go — człowieka
Daj mi łaskę wiary
stwórz miłość w mym sercu
i przyjmij ... zwątpienie ...

Chodzę jak w każdym roku, zaczynając od tego, w którym ktoś mi powiedział, że TY jesteś ... Przychodzę do Kościoła, staję przed Tobą i bardzo chcę Boże, żebyś wiedział jak bardzo pragnę dzielić Twoje — jakże jednak odległe dla mnie dzisiejszego — Cierpienie. Wczuwam się w Twoje upokorzenie ... Staram sobie wyobrazić Twój ból. Tym straszniejszy, że przecież Ty wiedziałeś, jaką masz Moc. Wczuwam się, staram, chcę ... a przecież sam wiem, jak bardzo mi to nie wychodzi. I ta myśl, że jeżeli mi się to nie uda — Ty będziesz coraz bardziej SAM.

Przeszły te Dni jest wieczór dnia ostatniego przed Twoim Wielkim Zwycięstwem. Znowu ta gorycz, że Ciebie zawiodłem. Czy mogę — sam sobie zadaję to pytanie — w pełni cieszyć się Twoim Zmartwychwstaniem? Cieszyć się, że Ty przecież też dla mnie cierpiełeś?
Ale Ty ZMARTWYCHWSTAŁEŚ.

Krzysztof M. Lausch

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

W ZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek, i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 15 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św., mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.

Wyższa Szkoła św. Bonawentury w Sturtevant, Wis.

Nowicjat M. B. Anielskiej w Green Bay, Wis.

Klasztor św. Franciszka w Burlington, Wis.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św., które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.